

120 w

820 w

2984

Typy  
Wiarusów Napoleońskich.

2184

Walery Bagiński



Fr. 115

TYPY

Wiarusów Napoleońskich

Zarysy biograficzne

XXXVII. 4. 2.



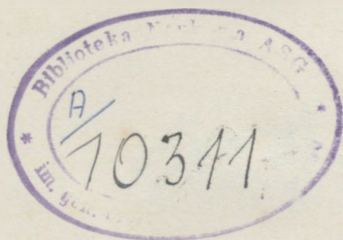
WARSZAWA

Skład Główny

w księgarni Gebethnera i Wolffa

Kraków — G. Gebethner i S-ka

1912



---

Odbitka z „Łącznika”  
w 500 egz., z których 20 na papierze czerpanym.

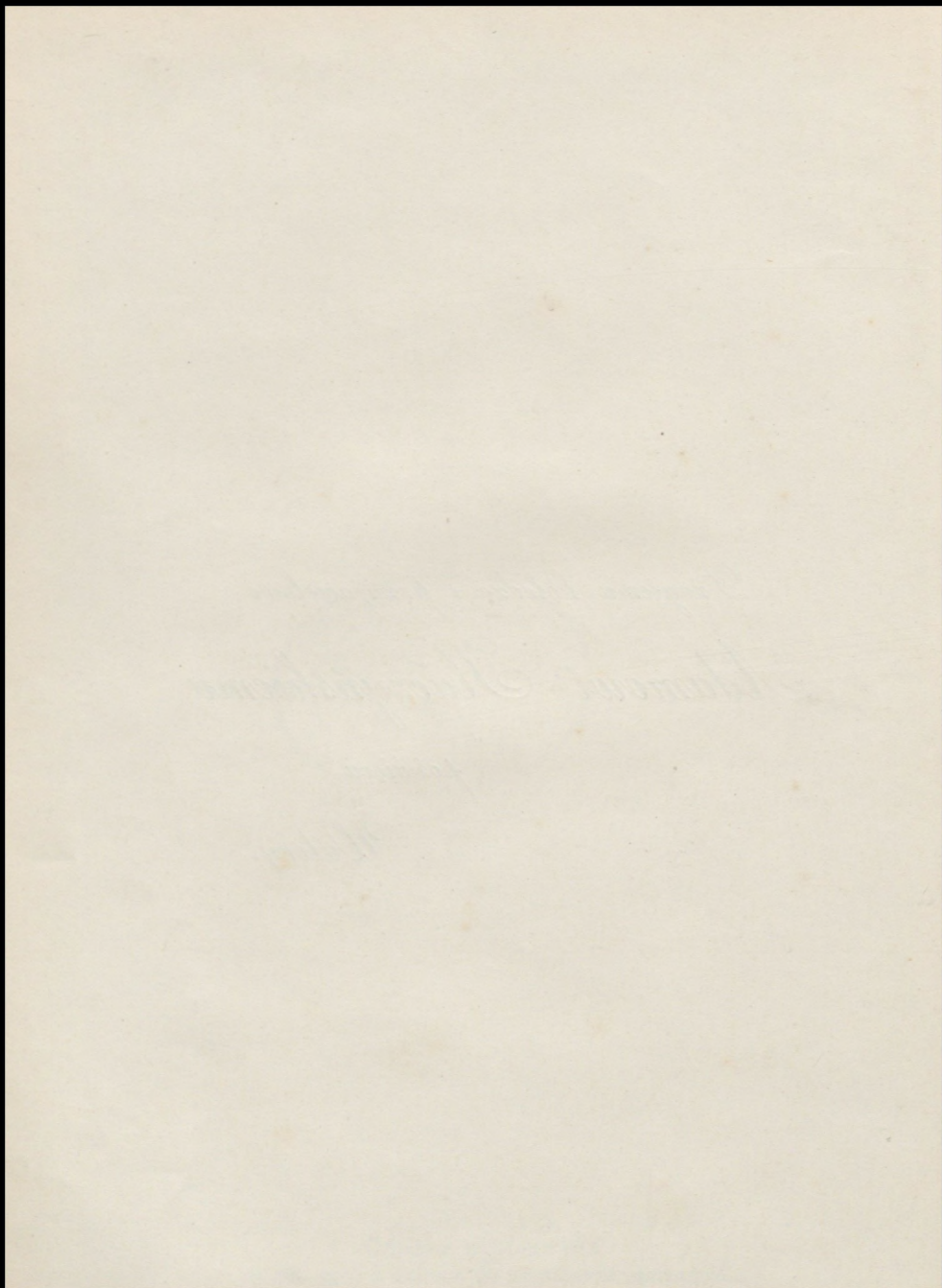
---

*Drogiemu koledze i przyjacielowi*

*Adamowi Kuczyńskiemu*

*poświęca*

*Walery.*



Sto lat dobiegło, gdy blask imienia Napoleo-  
na, przyćmiony chmurami północy, począł przy-  
gasać stopniowo, aż zgasł na polach Waterloo...

Sto lat temu imię wielkiego Wodza było na  
ustach wszystkich...

Liczne zastępy rodaków naszych, żadne lep-  
szego jutra dla narodu, żadne sławy, garnęły  
się tłumnie pod sztandary Napoleońskie, na po-  
lach chwały oddając swe życie.

Nieubłagany czas zaciera powoli ślady ich  
czynów bohaterskich, tylko gdzieniegdzie na po-  
lach licznych pobojuwisk Europy wiatr rozwieje,  
lub pracowity rolnik wyorze zbutwiałe kości, lub  
rdzawy kawał oręża — jedyne ślady, jedyne  
pamiątki, jakie pozostały po owych rycerzach  
bez skazy.

Nie wszyscy bowiem z nich pozostali w pa-  
mięci Narodu; wielu z ich liczby, okrywszy sławą  
oręż polski, zeszło do grobu cicho i w zapom-  
nieniu...

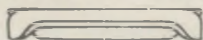
Im to, temu szeregowi zapomnianych posta-  
ci, postanowiliśmy poświęcić niniejszą pracę,  
w tem przeświadczeniu, że życie każdego z nich  
to dopełnienie epopei Napoleońskiej, to mała  
część wielkiej całości.

Studując od lat kilkunastu czasy legjonów i Ks. Warszawskiego postawiliśmy sobie za zadanie zebrać i opracować możliwie wyczerpującą ilość życiorysów wojskowych z owej epoki.

Jako materiał do niniejszej pracy posłużyły nam pamiętniki z tej epoki, gazety ówczesne, rozkazy dzienne, biuletyny, nominacje, stany służby; jako też i nowsze prace, traktujące o tym przedmiocie.

Na początek puszczamy w świat niniejsze dziełko; jeżeli ono zdobędzie sobie uznanie Szanownych Czytelników, da tym samym nam możliwość w przyszłości do wydania nagromadzonego przez nas materiału.

Czujemy się w obowiązku złożyć serdeczne z głębi serca płynące „Bóg zapłać“ tym wszystkim dobrym ludziom, a w szczególności pp. Józefowi Zaborskiemu, Kazimierzowi Reychmanowi, Janowi Michalskiemu, Wiktorowi Wittigowi, Gustawowi Soubise-Bisierowi, Jerzemu Stankowskiemu, Michałowi Fedorowskiemu, Władysławowi i Wacławowi Wąsowiczom, którzy pozwolili nam korzystać ze swych cennych wskazówek i zbiorów.





### Bogusławski Jakób Ferdynand.

Na bocznym zewnętrznym murze kościoła Karola Boromeusza na Powązkach umieszczono tablicę murowaną, wraz z częścią pomnika, stojącego dawniej przy murze granicznym, okalającym cmentarz, który z powodu rozszerzenia Kościoła został rozebrany.

Tablica, dzisiaj jeszcze zupełnie czytelna, obejmuje dokładny życiorys Bogusławskiego.

Suche daty i fakty mówią za siebie...

Oto treść napisu: „Jakób Ferdynand Bogusławski, Pułkownik, Dowódca Korpusu Inwalidów i Weteranów, urodził się dnia 20 maja 1759 w Brześciu Litewskim. Wszedł w służbę w r. 1770 jako kadet do wojska polskiego, w którym dosłużył się stopnia kapitana. Odbył kampanję w r. 1792 i 1794, był w bitwach: pod Szepetówką, Zieleńcami, Włodzimierzem, Dubienką, w oblężeniu Warszawy, pod Labiszynem i Bydgoszczą. W r. 1795 wszedł do wojska francuskiego jako kapitan, w którym roku odbył kampanję nad Renem, był w bitwie pod Koblenz w r. 1796, przeszedł do legjonów polskich we Włoszech, odbył tamże kampanję w r. 1796, 1797, 1798, 1799, 1800, 1801. Znajdował się w bitwach pod Legnano, Weroną, w oblężeniu Mantui, przy wzięciu Peschier i Mantui.

W r. 1799 był w niewoli austriackiej. W r. 1802 i 1803 na wyspie St. Domingo w Ameryce południowej; był w bitwach przy wzięciu forticy Accen, Port au Prince, Port Coral, pod l'Anglais i w oblężeniu twierdzy Cayes, gdzie wzięty w niewolę angielską w r. 1804. W r. 1805 w Wenecji, w r. 1806 w Kalabrii, pod Nicastro, St. Eufemia, Cosenza i Conflenty. W r. 1807 powrócił do Polski i wszedł do Wojska Ks. Warszawskiego, był w tymże roku w bitwie pod Osterode. W r. 1809 przeciw Austrii, był w bitwach pod Radziminem, Górą Kalwarją, przy zdobyciu i oblężeniu Sandomierza. W r. 1812 w Rosji. W nagrodę mężstwa otrzymał krzyż kawalerski wojskowy polski. Nakoniec osłabiony będąc na zdrowiu z przyczyny wielu ran odniesionych i długoletniej służby, d. 10 stycznia 1813 r. mianowany został pułkownikiem, dowódcą korpusu Inwalidów i Weteranów. Złożony ciężką chorobą, dnia 21 lipca 1819 życie zakończył”.

Słynnym w pojedynku był Bogusławski w całej armji włoskiej, gdyż w życiu swem miał ich około sześćdziesięciu i piętnastu przeciwników położył trupem na placu spotkania.

K. W. Wójcicki\*) przytacza fakt następujący: Bogusławski, stojąc w Wenecji za urlopem po cywilnemu przebrany, przybył do Padwy i wszedł do traktjerni na obiad, zaledwie zajął miejsce na uboczu, wszedł za nim kapitan i trzech niższej rangi oficerów francuskich; zajawszy miejsce naprzeciw, a widząc niepoczesną postać Bogusławskiego, poczeli oniszydzić z niego, różne dając mu przydomki. Spokojnie to znosił, ale gdy jeden z nich gałką z chleba uderzył go w czoło, powstał, zbliżył się do nich i rzekł:

Panowie! jestem kapitanem legji polskiej; żądam od was wszystkich zadośćuczynienia: na gałki chlebowe odpowiem wam ołowianą kulą.

— Służymy panu! — odrzekli wszyscy.

---

\*) Cmentarz Powązkowski pod Warszawą. Tom I. str. 55.

— Nie tu, moi panowie! Ponieważ nie jeden z was zginąć musi, nie chcę tego robić w ukryciu.

Panowie macie garnizon w Weronie, tam ja dęiczekam na nich.

Jakoż bezwłocznie do Werony przybył i stanąwszy przed dowódcą pułku, rzecz całą opowie-



Rys. A. Matuszkiewicz.

Lit. M. Fajans.

### Grób I. Bogusławskiego.

(*wygląd pierwotny*).

(z dzieła: „Cmentarz Powązkowski pod Warszawą.”)

dział, żądając dla siebie dwu sztabs-oficerów na sekundantów. Plac pojedynku wyznaczono za ko-

szarami. W oznaczonej godzinie stanęło czterech przeciwników z sekundantami i Bogusławski; reszta oficerów z polecenia pułkownika pozostała z drugiej strony murów. Wkrótce usłyszano ośm wystrzałów w przerwach; a niedługo wyszedł błady i pomieszany pułkownik z sekundantami; za nimi, spokojny jak zawsze Bogusławski. Każdy pierwszy strzał przeciwników wytrzymał z niezmużonym okiem; pierwszego, co go uderzył kulą chleba w czoło, na miejscu trupem położył, dwóch, co sztychli, tak śmiertelnie postrzelił, że we trzy godziny umarli, najmniej winnemu obie nogi przestrzelił.

Ogólne milczenie wszystkich przyjęło Bogusławskiego przybranego w mundur legionisty; skłonił się obecnym i odjechał do Wenecji ten *piekielny człowiek*, jak go wówczas nazwali Francuzi.

### Kosiński Antoni (Amilkar).



Kosiński Antoni, z przybranem we Włoszech imieniem Amilkar, urodził się na Litwie w roku 1769. Pochodził z familji osiadłej od kilkuset lat w ziemi Drohickiej. W celu osiągnięcia wyższego wykształcenia, do którego garnał się całą siłą, zmuszony był szukać poparcia możnych familji Oskierków i Prozorów.

W pamiętnym r. 1794 widzimy młodego Kosińskiego, odbywającego kampanję Kościuszkowską w bataljonie strzelców pułkownika Węgierskiego. Po kapitulacji pod Radoszycami d. 27 listopada otrzymał od naczelnika Wawrzeckiego uwolnienie ze służby. Młodzieniec 25-cio letni, z czułą, lecz hartowną duszą, pałający chęcią do dalszych walk, nie mógł długo usiedzieć na miejscu. Już w czerwcu 1795 r. udaje się do Włoch i jako ochotnik bierze udział w bitwie pod Loano (22 listopada 1795 r.). Nie mogąc wstąpić do wojska R-tej francuskiej, gdyż konstytucja nie pozwalała cudzoziemców przyjmo-

wać do służby, udaje się do Nizy, gdzie dla uzyskania obywatelstwa francuskiego przyjmuje służbę na małym statku wojennym korsarskim, na którym odbywa 5-o miesięczną kampanję morską. Otrzymałszy naturalizację, zostaje przyjęty w randze kapitana do kwatermistrzostwa armji francuskiej i odbywa 1-ą włoską kampanję w r. 1796, znajduje się w bitwach: pod Lodi 8 maja, Vallegio 28 maja, Brescią 28 lipca, Lonato 2 sierpnia, Casti-



Rytował M. Jaroczyński.

**Kosciński Antoni (Amilkar).**

(z dzieła: „Amilkar Kosciński we Włoszech”).

glione 4 sierpnia, Peschiera 3 sierpnia, i pod Arcole— od sierpnia do 20 grudnia pełnił Kosciński w Brescii funkcję adjutanta-majora przy szefie brygady Girard.

W początkach grudnia przybył do Medjolanu generał Dąbrowski z Paryża w celu formowania legionów polskich, co spowodowało Koscińskiego do wzięcia dymisji z armji francuskiej.

Przedstawivszy się Dąbrowskiemu, został mianowany szefem bataljonu strzelców, który w Piemencie zbierał i organizował. D. 23 maja 1797 r. mianowany został szefem brygady (pułkownikiem) i zarazem otrzymał funkcję adjutanta-jenerała całej legji. Następnie został komendantem Cremony, później Ferrary (9/I 1798). W r. 1799 w nowej kampanji z Austrią, wzmocnioną posiłkami rosyjskiemi pod wodzą jenerała Suworowa, widzimy Kosińskiego, walczącego pod Legnano, jak również i pod Magnana. W bitwie pod Legnano Kosiński, pełniący służbę sztabowego oficera przy boku jenerała Richepeance, objął po zranieniu tegoż dowództwo brygady. Pochwycivszy sztandar w swe dłonie, wiódł ją do ataku na nieprzyjaciela i w ten sposób przyczynił się do ocalenia znacznej części wojsk francuskich, pierzchających po klęsce z pola walki. Po bitwie pod Magnano (5/IV), idąc w tylnej straży, odpierał nacierającego ciągle nieprzyjaciela i odprowadził resztki 2 i 3 bataljonu do Nogary, poczem bronil mostu de la Molinella dla zasłonięcia odwrotu dywizji. Ztąd ściągnięty został do Mantui, która po walecznej obronie 29 lipca kapitulowała. Kosiński wraz z innymi dostał się do niewoli austriackiej. Wypuszczony po roku, powrócił na dawne stanowisko.

W r. 1803 wystąpił ze służby w stopniu jenerała brygady i powrócił do kraju, przebywając jakiś czas w Warszawie, a następnie w Poznańskim.

Z zacisza wiejskiego wyrwało go tryumfalne wejście wojsk francuskich w r. 1806 na ziemię polską i powołało do bratnich szeregów. Na czele nowo przez siebie zorganizowanej brygady w dywizji jenerała Dąbrowskiego maszeruje w awangardzie Kosiński z Bydgoszczy na Chojnicę, Starogród. Tczew, spędzając wszędzie nieprzyjaciela.

Po bitwie pod Gdańskiem łączy się z główną armją i bierze udział w krwawej rozprawie Friedlandzkiej.

Posłuchajmy, jak ją opisuje wliście do brata:\*)

---

\*) Patrz „Gazeta Warszawska“ z d. 30 czerwca 1807 r. № 50.

„W obozie pod Friedland 17 Czerwca.

„...Przed Heilsbergiem Francuzi atakowali nieprzyjaciela i wielką zadawszy mu klęskę, odpędzili w okopy, z których cofnęli się w nocy z 12 na 13. W nocy z d. 13 na 14 legjon 3 polski złączył się z wielką armją. D. 13 wojska francuskie poszły w pogoń za nieprzyjacielem i dognały go dnia 14 pod Friedland. Prócz małych oddziałów, które zakryły Królewiec i inne punkta, cała armja nieprzyjacielska tam się znajdowała. Przymuszony nieprzyjaciel przyjął bitwę. Z naszej strony kolumna ks. Berg, marszałka Soult i marszałka Davoust, oddzieliły się od wielkiej armji, dążąc na Królewiec. D. 14 o godzinie 3 ej rano, marszałek Lannes z jedną tylko swoją kolumną, uderzył na nieprzyjaciela przynajmniej ośm razy mocniejszego i utrzymał bitwę aż do godziny 4-ej rano, o której marszałek Mortier, w którego korpusie legjon 3-ci znajdował się. przybył na pomoc. Te dwa korpusy, nie wynoszące więcej nad 30000, walczyły dzień cały z mocniejszym blisko 4 razy nieprzyjacielem i odniosły korzyści. O południu cesarz przybył na pobojowisko z gwardją. Ja miałem honor w czasie bitwy ustny czynić mu raport z lewego skrzydła, gdzie był nasz legjon pod rozkazami gen. Dąbrowskiego. O godzinie 4-tej po poł., wszystkie kolumny naszego wojska przybyły i cesarz wydał rozkazy do zakończenia bitwy. O godzinie 6-ej marszałek Ney z boku uderzył na lewe nieprzyjacielskie skrzydło. W jednej chwili cały horyzont okrył się dymem i kurzawą. Nic się oprzeć nie zdołało natarczywości szturmujących. Chociaż najuporczywiej bronił się nieprzyjaciel, chcąc zasłonić niewygodne cofanie się za Alle, przez jeden most, lecz bojaźń niebezpieczeństw z jednej strony, osłepiła na drugie. Nieprzyjaciel, chcąc prędzej dostać się na prawy brzeg Alle, utopił w niej kilkadziesiąt armat, wozów etc. niezmierna także moc koni i ludzi zatonęła. Wiele rzeczy woda uniosła, lecz jeszcze od Friedlandu, aż do Plaustendorf, przez dobre dwie mile, wznoszą się nad wodą wierzchy potopionych rzeczy. Nieprzyjaciel nakoniec dla zasłonięcia swej ucieczki zapalił Friedlandu część nad-

mostową. Po godzinie 10-ej bitwa ustała, a jęk zastąpił grzmot całodzienny piorunów. Królewiec—przeszło 200 armat—30000 zabitych, rannych, potopionych i wziętych nieprzyjaciół, a co najważniejsza, rozproszenie i osłabienie ducha wojskowego w żołnierzu nieprzyjacielskim jest owocem dnia tego. Całe pobojowisko okryte zostało trupem i umierającami. Trzeci dzień miał po bitwie, a jeszcze wszystkich rannych zebrać nie można.

Legjon 3 pod dowództwem jen. Dąbrowskiego okrył się sławą w dniu tym.

Nowa nasza piechota, nowa artylerja, nowa jazda, stały się godnem niezwyčajzonego Napoleona dowództwa i towarzystwa walecznych Gallów. Jazda szczególnie miała zręczność popisania się. Pułk 1 jazdy naszego legjonu, pod dowództwem pułkownika Turny i majora Konopki tak się popisał, że cesarz po bitwie kazał do siebie przywołać obydwóch tych oficerów i wystąpić pułkowi i oświadczyć swoje ukontentowanie. Generał Dąbrowski znowu w tę samą nogę, w którą był raniony pod Tczewem i na którą przecie dobrze nie wydobrał, odebrał mocne od rozpękniętego granatu uderzenie. Siódmy miesiąc, mój bracie, legjon 3-ci liczy dopiero od swego utworzenia. W tym małym przeciągu czasu służy już czynnie 6 miesięcy. Odpędził pokilkakrotnie Prusaków od Bydgoszczy, aż do Gdańska, nie mając jak po kilka ładunków w kieszeni noszonych, dla niedostatku wtenczas patrontaszów. Odbył 3 miesięczne w najprzykrzejszej porze roku obłężenie i należał do zdobycia Gdańska“.

Po zawarciu pokoju Kosiński ponownie wystąpił ze służby.

Rok 1809 powołał go do nowych bojów. W tym czasie, dowodząc awangardą Dąbrowskiego, odparł Austrjaków z okolic Strzelna aż za Bzurę. Jakiś czas był komendantem Warszawy, potem zaś wróciwszy na linię bojową, stoczył zwycięską potyczkę pod Żarnowcem, co przyczyniło się znacznie do ustąpienia Austrjaków z Krakowa. I po tej kampanji wziął dymisję, osiadłszy w Starołące pod Poznaniem, którą to wieś przeznaczył mu rząd Ks.

Warszawskiego, jako kompensatę za wysłużoną pensję.

W r. 1811 ponownie powołany do służby i mianowany (7/XII) jenerałem dywizji, z którą nad Bugiem, w okolicach Horodła pilnował granic Ks. Warszawskiego.

Przy końcu 1812 r. wystąpił ze służby, otrzymawszy krzyż Komandorski „pro virtuti militari“.

Krzyż Kawalerski otrzymał za kampanję 1807 r.

Po uwolnieniu Kosiński osiadł w majątku swoim, w Targowej-Górcie, gdzie resztę życia spędził. Zmarł d. 10 marca 1823 roku.

### Tarnowski Leon.



Tarnowski urodził się w Galicji d. 25 Lutego 1775 r. W r. 1794 wstąpił do pułku grenadierów krakowskich, następnie przeniesiony został do pułku Czapskiego w stopniu sierżanta.

Był w bitwach pod Polanami, Szczekocinami, brał czynny udział w obronie podczas oblężenia Warszawy i szturmie Pragi.

Po rozejściu się armji polskiej udał się do Włoch i d. 19 kwietnia 1797 r. wstąpił jako sierżant starszy do 2-go bataljonu 2 ej legji włoskiej, d. 26 marca 1799 r. mianowany został podporucznikiem. Walczył potem pod Weroną, San-Giovani, Mantuą, Borgomazo i Piscantino. Wysłany z 114 półbrygadą na wyspę St. Domingo, przetrwał wszystkie okropności tej wyprawy. Za odznaczenie się w boju d. 21 maja 1803 r. mianowano go porucznikiem, a w roku następnym kapitanem. Po powrocie do kraju był kapitanem kwaterymistrzostwa p. 11 piechoty (1808 r.), a w r. 1812 podinspektorem popisów wojska.

W r. 1815 był audytorem \*)1-ej dywizji piechoty, a w r. 1824 audytorem jeneralnym. Zmarł w Warszawie dnia 13 maja 1830 r. Na skromnej tablicy w katakumbach na cmentarzu Powązkowskim, gdzie spoczywają zwłoki Tarnowskiego, wyryto te nie wyszukiwane, lecz wymowne słowa:

„Żołnierzem służbę zaczął w smutnej kraju doli,  
Skończył jako stróż prawa, tłumacz jego woli,  
Szanowany od starszych, od młodszych wielbiony,  
Od przyjaciół kochany, ubóstwion od żony.  
Nie mając w czynach swoich bodźca próżnej chwały.  
Żył jak mu Bóg, ojczyzna i honor kazały“.

### Drzewiecki Józef.

Światło dzienne ujrzał w r. 1772, w powiecie Krzemienieckim, we wsi Juśkowcach. W 9-m roku oddany był do szkół Krzemienieckich, które z odznaczeniem ukończył. Poczem delegowany został na sejm do Warszawy.

Jakiś czas bawił w Galicji. W bitwie Maciejowickiej pełnił służbę przy Kościuszcze i razem z nim dostał się do niewoli.

W r. 1796, po amnestji, udzielonej przez cesarza Pawła, udaje się z Kniaziewiczem do Włoch. Z trudem i to po wielu przygodach dotarł do Medjolanu, a następnie do Mestre, pod Wenecją. Tam znajdowała się kwatery legji.

Przyjęty serdecznie przez generała Dąbrowskiego, umieszczony zostaje w stopniu kapitana w legji, z którą pomaszerował przez Bolonję i Rimini pod twierdzę San-Leo. „Tu—pisze w swoich pamiętnikach Drzewiecki — z braskiem dnia uszykowano nas do boju, grenadjerom kazano zawiesić z wy-

\*) Audytorowie pełnili obowiązki sędziów wojskowych. Za czasów Królestwa Kongresowego byli audytorowie pułkowi i dywizyjni. Pierwszych było 22, drugich 8 i 1 jeneralny.

sokiemi ponsowemi kitkami ozdobne czapki na bagnetach swoich i przeznaczono kompanje, co do szturm u iść miały. Była w ich liczbie i ta, w której byłem kapitanem; poszedłem do niej, a żem wówczas służył przy sztabie, w wolnych godzinach składałem śpiewki dla naszych wiarusów. Downa rowicz, jeden z kolegów, zawołał: „To właśnie miejsce dla ciebie, poeto, bo to jest coś nakształt Parnasu, ale za wysoki trochę.



Józef Drzewiecki.

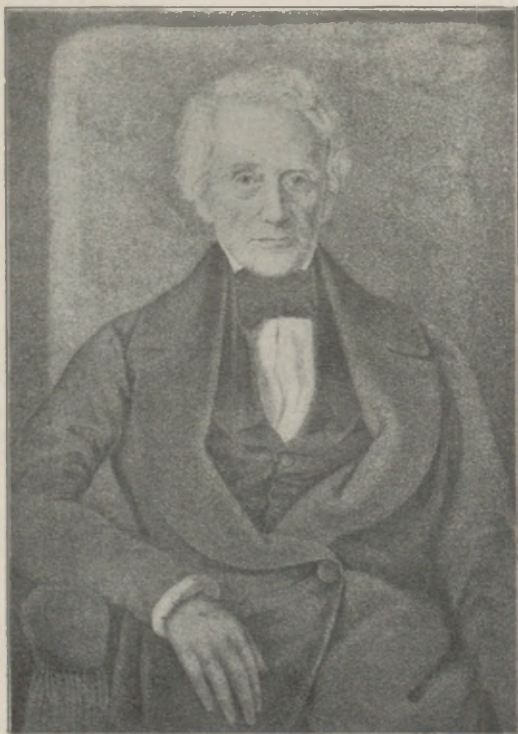
(Z dzieła: „Pamiętniki J. Drzewieckiego“).

Wejdzimy na niego, wdramy się, kolego, bo nas tu honor wzywa, a na wierzchołku zaśpiwamy swoją piosenkę..“

Z hałasem wielkim szliśmy do szturm u, a czapki na bagnetach olbrzymią wojsku nadawały postać.

Strzelono kilka razy z zamku, lecz we dwie godziny później wywieszono białą chorągiew i do kapitulacji przystąpiono“...

Po kapitulacji twierdzy Drzewiecki powrócił do Rimini, lecz niezaługo maszeruje nasz wojak z legią na załogę do Rzymu.



Józef Drzewiecki

(W podeszłym wieku).

(Z dzieła: „Pamiętniki J. Drzewieckiego“).

„Już się kończył kwiecień — pisze Drzewiecki — a myśmy przecie nie spostrzegli, że oprócz Rzymu nowy nas oczekiwał urok. Staraliśmy się przybrać okazałą postać, nowe mundury oblekły



na się bataljony, broń wyczyszczona błyszcząca; każdy twarz swą poważnym, marsowym wyrazem ozdobił, silną nogą stąpając po gruzach znakomitej przeszłości. Pragnęliśmy być widzianymi, jakoż na widzach nie zbywało; nowy to lud przychodził, inny język brzmiał w jego ustach, niżeli dotąd słyszany, różne o tem chodziły między ludem wieści. Motłoch nas za wojsko cesarza rzymskiego uważał, kapłani za lud Kościołowi przychylny, a zawsze zbierający się pod chorągiew Marji, inni za pogan Muzułmanów, za towarzyszków ostatnich krzyżowych wypraw, teraz przychodzących na obronę krzyża i wiary jego. Byli i zasmuceni, jakby mówić chcieli: dopełniają ucisku naszego! ale to byli co myśleli, a takich w tłumie nie wielu. Dzień był najpiękniejszy, ozdobny włoskiem słońcem, okna kobietami strojnymi ubrane; myśmy szli w trzech kolumnach na Kapitołińską górę, troje wejść na nią: każdy bataljon oddzielnym wchodził i rozwinęli się w szeregi, a w pośrodku posąg Marka Aureliusza z podniesioną ręką zdawał się naszym wodzem. Gdyśmy się dokoła niego uszykowali, Dąbrowski mówił do nas:

„Stanęliśmy na szczycie góry, na której od tyłu wieków sława błyszcząca, ona i wam towarzyszy. Pomnijcie, w jakim to dniu wstępujecie tutaj, w dniu drogiej dla was pamiątki. Niech godło sławy i miłości kraju, w sercach naszych nazawsze pozostanie“...

Po wejściu do Rzymu legja rozkwaterowana została w klasztorze Ara Coeli. Naszemu wojakowi czas schodził na pracy i podziwianiu nagromadzonych w Rzymie skarbów sztuki i na zwiedzaniu okolicznych miast, jakie miał sposobność oglądać, będąc często wysyłany ze interesami służbowymi. Tymczasem w okolicach Terracino wybuchło powstanie ludowe; po błotach pontyjskiej drogi, obok kanałów murowanej, kryli się powstańcy, którzy przy okazji razili celnemi strzałami przechodzące oddziały. Pierwszą ofiarą padł oficer Podoski, słynny uczestnik rewolucji Kościuszkowskiej. Służba stawała się coraz więcej uciążliwą, a na dobitkę i w Rzymie widzieć się dawało podburzonych mie-

szkańców i zbierające się tłumy, a gdy stała się faktem wieść, że nadchodzi armja Neapolitańska lud jawnie przeciw Francuzom wystąpił. Legioniści Rzym opuścili i Kniaziewicz połączył się z wojskami francuskimi, nad któremi główną komendę objął generał Championet i — zawarł bój z armją neapolitańską. Drzewiecki walczy pod Falari, Calvi, d. 31 grudnia 1798 r. pod wodzą Kniaziewicza wszedł wraz z wojskami francuskimi i legionistami do Gaety. D. 1 stycznia 1799 r. bierze udział w zdobyciu Traetty, następnie Neapolu.

Ważne usługi, jakie w tej wyprawie oddał legjon Francuzom, spowodowały, że Championet przyznał Polakom zaszczyt odwiezienia zdobytych sztandarów do Paryża. Wybór padł na generała Kniaziewicza, który dobrawszy do asystencji Jana Dąbrowskiego (syna), oraz Drzewieckiego i adjutanta Kosseckiego, wybrał się w uciążliwą i najezoną niebezpieczeństwami drogę. Uroczyste wręczenie sztandarów Dyrektorjatowi nastąpiło d. 8 marca 1799 r. w pałacu Luksemburskim.

Po utworzeniu legji naddunajskiej Drzewiecki mianowany został szefem bataljonu i wysłany do Falcburga, gdzie ochotnicy zgromadzić się mieli. Wspólnie z szefem Fiszerem zajęli się szczerze organizacją.

Szybko postępowała praca, lecz rząd wycieńczony wydatkami na armję włoską, opóźniał się ciągle z dostarczeniem bielizny i odzieży. Żołnierz był nieodziany i prawie bosy. Wtem przychodzi rozkaz, ażeby legja pomaszerowała do Metz, nadmiar złego chwycił silny mróz i gdy Drzewiecki stanął przed frontem, by dać rozkaz do marszu, zaczęły się z szeregów odzywać głosy: „My bosil!” i zziębnięci biedacy jęli pokazywać zsiniałe od mrozu nogi, pozbawione wszelkiego okrycia. Zwraca się tedy do pierwszego z brzegu, bosego legjonisty, oddaje mu swe buty, ze słowami: „Ubierz się w moje buty, mam jedne i te są twoje, a pełń powinność swoją!” I stanawszy przed frontem bosy, otworzył pochód i przy odgłosie muzyki pomaszerował po zmarzniętej grudzie. Za przykładem do wódcy poszła wiara i po kilkunastomilowym mar-

szu stanęli w Metz, gdzie po opatrzeniu ich w broń i umundurowanie wysłano do Strasburga, a stamtąd na linię bojową. I znów widzimy Drzewieckiego, walczącego pod Nero, Berghem, (gdzie legja zdobyła na Austriakach armaty), Bornheim, przy wzięciu Offenbach, Hohenlinden, Mühlendorf i w wielu innych bitwach.

Po zawarciu pokoju w Lunevillu Drzewiecki wystąpił ze służby i wspólnie z Fiszerem puścił się w podróż naukową po Włoszech, poczem z nim razem w r. 1802 przez Drezno i Poznań powrócił do kraju. Osiadłszy na Wołyniu, zmarł 19 stycznia 1852 roku.

### Kamiński Jan.

Urodził się w r. 1772 (?). Po ukończeniu nauk w Korpusie Kadetów w Warszawie wstąpił jako podporucznik do pułku 8 Litewskiego imienia Radziwiłłów.

W kampanji r. 1792 został ranny pod Mirem, ponownie w r. 1794 pod Kobyłką, gdzie został wzięty do niewoli. Na wieść o tworzeniu się legionów spieszy Kamiński do Włoch i jeden z pierwszych wstępuje do szeregów.

W bitwie nad Trebią zaszczytnie się odznaczył, a będąc dwa razy ranny kartaczami, po ciężkiej chorobie powrócił do kraju kaleką i objął stanowisko majora placu w Warszawie.

W r. 1809 brał udział w oblężeniu Sandomierza, a po wzięciu tego miasta został komendantem placu. Po ustąpieniu Austriaków przeniesiono go na to samo stanowisko do Warszawy.

Zmarł 25 stycznia 1810 r.



### Korpus Kadetów.

Utworzony za panowania Stanisława Augusta w r. 1766, mieścił się w pałacu Królewskim „Kazimierowskim” w Warszawie. Szefem Korpusu był ks. Adam Czartoryski, generał ziem podolskich. Przez czas istnienia korpus wydał wielu znakomitych obywateli kraju.

**Umundurowanie:** Frak granatowy z wyłogami na rękawach, piersiach i połach ponsowemi. Spodnie i kamizelka białe. Guziki i epolety złote. Kapełusz czarny, obsyty taśmą złotą. Mundury po sejmie czteroletnim zostały zmienione.

(Z dzieła: „Accurate Vorstellung der Königlich Polnischen Armee. Nürnberg bei Gabriel Raspe 1781“).

## Komorowski Augustyn.



Wiatło dżienne ujrzał w Warszawie d. 24 sierpnia 1769 roku.

Rozpoczął zawód wojskowy za czasów Stanisława Augusta, wstąpiwszy w roku w r. 1789 jako towarzysz do kawalerji narodowej w brygadzie Dzierzka.

Po rozejściu się armji polskiej wyjechał w r. 1796 do Włoch i wstąpił do legjonów, w których w roku następnym mianowany został podporucznikiem, a w r. 1798—porucznikiem.

Odbył kampanje w latach 1792, 1794 w kraju, a w 1798, 1799 we Włoszech.

Brał czynny udział w bitwach: pod Boruszkowicami, Zieleńcami, Dubienką, Markuszowem, w oblężeniu Warszawy, przy wzięciu miast: Fiorentino, Frosinone, Terracina, Magliano, Neppe, Falari, przy wzięciu baterji S-go Andrzeja, miasta Itri, Gaety, Castelforte, Fondi i Pasteno.

Należąc do garnizonu twierdzy w Gaecie, podczas wysadzania magazynu prochowego, został wraz z innymi przygnieciony murami rozpadającego się budynku. Z 39 przygniecionych on jeden tylko pozostał przy życiu. Ciężko poszwankowany wystąpił z szeregów i powrócił do kraju.

W r. 1806 wstąpił do wojsk Ks. Warszawskiego w stopniu porucznika-kwatermistrza, w następnym zaś przeszedł do służby cywilnej.

Od r. 1812 był szefem biura w Wydziale działań wojennych, w r. 1813—kapitanem.

W r. 1814 przeniesiony na stanowisko szefa wydziału w Komisji Rządowej Wojny, z której wystąpił w 1821 roku. Zmarł d. 8 czerwca 1842 roku w Warszawie.

## Mądrzykowski Michał.

Urodził się dnia 29 września 1774 r., uczęszczał do szkół w Brodach i Łucku.

W dniu 1 lutego wstąpił jako ochotnik do 26 pułku lekkiej piechoty francuskiej. Odesłany do armji włoskiej, pod dowództwem Bonapartego odbył z nią dwie kampanje.



rys. Tondos.

lit. Th. Mayerhofer.

### Michał Mądrzykowski.

Dnia 1 marca 1797 r. przeszedł do legjonu polskiego w stopniu sierżanta, a w miesiąc potem walcząc pod Weroną obok majora Liberackiego, który poległ, raniony został kulą karabinową.

Pod Bousolingo (1799 r.) otrzymał cięcie pałaszem w twarz, wytrzymał słynne oblężenie Mantui, a po kapitulacji dostał się do niewoli austriackiej.

W r. 1801 mianowany był podporucznikiem w 3-m batalionie legji. W r. 1802 przeszedł przez Simplon, a w roku następnym odpłynął z 114 półbrygadą na wyspę Saint Domingo.



### Legja Nadwiślańska.

(*Jazda*).

Utworzona w r. 1807, z rozbitków legjonu polsko-włoskiego. Skład: 4 regimenty piechoty i 1 korpus kawalerji. 2-gi legjon (utworzony dekretem 3 lipca 1809). Składał się z 3-ch regiméntów, piechoty, wcielony do 1-go legjonu 10 lutego 1810 r. W r. 1814 rozwiązany.

Tam wzięty do niewoli przez Anglików, umknął przez Stany Zjednoczone, powrócił na wyspę Elbę i w dniu 2 maja 1804 r. wstąpił na nowo do pułku 1-go legjonów polskich w Ferrarze. W latach 1805—1807 odbywał kampanje we Włoszech,

walczył pod Castelfranco, w Kalabrii, w Neapolu, pod St. Eufemie; w dniu 15 lipca 1807 otrzymał nominację na kapitana w 2-m pułku legji nadwiałńskiej.

W r. 1809 walczył w Hiszpanji. Przy oblężeniu i wzięciu Saragossy, otrzymał ranę od kuli karabinowej w lewe ramię i krzyż legji honorowej na piersi. Przy blokowaniu Tortosy (1810) również kulą karabinową był ranny w to samo ramię. W nagrodę waleczności ozdobiony został krzyżem złotym wojskowym.

W r. 1812 powrócił z Hiszpanji do kraju i osiadł w Krakowie.

Przy organizowaniu milicji krakowskiej mianowany został kapitanem, a d. 23 grudnia 1820 majorem i komendantem placu. Zmarł na cholere w Krakowie w d. 22 maja 1831 roku.

### Dzimiński Antoni.



rodził się we wsi Piotrowicach w b. województwie mazowieckiem, d. 10 czerwca 1789 r. W 19-m roku życia wstąpił do służby wojskowej jako prosty żołnierz, do pułku lekkokonnego gwardji polsko-francuskiej. W r. 1808 awansował na podoficera, a w r. 1811 na wachmistrza starszego i tegoż roku na podporucznika z przeznaczeniem do pułku 8-go jazdy francuskiej.

Porucznikiem został w r. 1812 i wkrótce tegoż roku otrzymał rangę kapitana (26/IV 1812) z przeznaczeniem do pułku 18-go jazdy litewskiej, a następnie do pułku 1-go ułanów. D. 13 grudnia 1809 roku ozdobiony został legją honorową.

Po reorganizacji wojska za ks. Konstantego pełnił służbę kapitana adjutanta Sztabu Głównego Dyżurstwa.

Odbył kampanje: w roku 1807 w Prusiech,

1808 w Hiszpanji, 1809 w Austrii, 1810 i 1811 w Hiszpanji, 1812 w Rosji.

Był w 35 bitwach, a mianowicie: pod Burgos, Ruscia, Valmanuela, Sommo-Sierra, Guadalaxara, Tudella, Arragon, Madrytem, Bonewenta, Albuera, Badajoz, Sangras, Delleradi Cuiad, Rodrigo i Almejda; pod Landshut, Linc, Ebelsberg, Esslingen, Eckmühl, Ratyzboną, Neumark, Wiedniem, na wyspie Lobau, pod Wagram; pod Wilkomierzem, Połockiem, Kraśnikami, Czujkami, Wołyńcami, Siwczynem, Dynaburgiem, Borysowem, nad Berezyną i w oblężeniu Hamburga. Rannym był 6 lipca 1808 roku pod Wagram.

Zmarł w Suwałkach, 22 kwietnia 1864 roku.



Jan Henryk Dąbrowski.

(z *Kalendarzyka Politycznego* na r. 1810.)

### Regulski Józef.

Regulski Józef urodził się dnia 7 października 1773 r. we wsi Wielki-las, w b. województwie Lubelskiem. Nauki kończył w Krzemieńcu i Warszawie, 1 kwietnia 1790 r. wszedł do pułku 4-go piechoty buławy wielkiej koronnej.

W roku 1794 pełnił obowiązki adjutanta polowego przy jenerale Grochowskim. Później podczas oblężenia Warszawy znajdował się w głównej kwaterze.

W r. 1797 wstąpił do 2-ej legji polskiej we Włoszech, w stopniu kapitana, adjutanta-majora. W r. 1799 pełniąc służbę adjutanta polowego przy jenerale Rymkiewiczu pod Magnano, został raniony w rękę od kuli karabinowej.

W r. 1800 i 1801 był przy jenerale dywizji Dąbrowskim, a następnie w stopniu szefa bataljonu pełnił obowiązki szefa sztabu legji.

Od r. 1802 do 1807 uczestniczył w oblężeniu Peschieri i Mantui, w zajęciu Rzymu i królestwa Neapolitańskiego, jak również w bitwie pod Castel-franco.

W r. 1807 został przeniesiony do legji Nadwiślańskiej, a w następnym objął w niej dowództwo pułku 2-go, z którym udał się na wyprawę Hiszpańską.

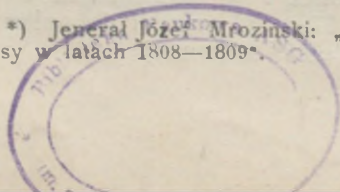
Szczególniej się odznaczył podczas oblężenia i zdobycia Saragossy.

Dnia 3-go sierpnia szturmem zdobywając klasztor Engracia, niebezpiecznie raniony, uniesiony został z placu boju przez milujących go żołnierzy.

Jenerał Mroziński, \*) współtowarzysz Regulskiego, tak ów moment opisuje:

„Gdy już baterje ukończone i uzbrojone zostały, dnia 3 sierpnia rano zaczęto ciągle bombardowanie miasta. Na ponowioną odezwę do układów, zamiast wyliczenia warunków, odpowiedział jenerał Palafox po spartańsku; Walka na noże. W nocy wycięto drzewa, które kryły baterje nasze, mające robić wylomy przez Engracia. Od rana dnia 4-go zaczęto bicie wylomów. Mury kastelu nie dały się kruszyć działami mniejszego kalibru, jakie oblegający w tem miejscu mieli, lecz wylom przy klasztorze Engracia, na prawo od bramy tego nazwiska, a drugi na lewej stronie, w kilka godzin

\*) Jenerał Józef Mroziński: „Oblężenie i obrona Saragossy w latach 1808—1809”.



były gotowe do przejścia. Około godz. 11-ej wojsko przeznaczone do ataku stanęło w przykopach, każdy oddział odebrał swoje przeznaczenie, a za danym znakiem wszystkie wypadły ku murom, gdy tymczasem na lewym brzegu Ebru kompanie pułku 3-go polskiego zrobiły fałszywy atak na przedmieście. Na wyłom klasztoru Engracia wpadł ba-



### Legja Nadwiślańska.

**Piechota.** Frak granatowy. Kołnierz, wyłogi na piersiach, mankiety i okłady z tyłu fraka żółte. Spodnie białe. Pasy i szlify białe. Kaszkiet z kitką ponsową, z galonem białym, z półsłońcem, podpinką i okuciem daszka z blachy żółtej. Jazda. Mundur i spodnie granatowe. Wyłogi, mankiety i lampasy żółte. Pasy i szlify białe. Kaszkiet z taśmą białą, półsłońcem i okuciem na kantach i u daszku z blachy żółtej. Kitka przy kaszkiecie ponsowa. Płaszcz granatowy. Koń kasztan.

(z litogr. Bellange).

taljon pułku 70-go, za którym następował pułk 1-y polski.

Nieprzyjaciel osadził mocno tę ogromną budowlę i ani obalenie się ścian, ani zapadnięcie sufitów nie wstrzymały go od walki bagnetu na bagniet.

Na wyłom zaś lewy rzucił się kapitan Ball z kompanjami wyborczemi bataljonu pierwszego pułku drugiego polskiego. Nieprzyjaciel zmuszony odstąpił wyłomu blizkiej uzbrojonej baterji, lecz te dwie kompanje spostrzegły, że są oddzielone wysokimi murami od reszty miasta i wystawione na ogień ręczny z okien i strzelnic, wykutych po domach. Tymczasem pułk 44 zaścierał swemi trupami wejście do bramy Engracia, którą wybić usiłował, aż póki oddział kapitana Balla nie przedarł się przez dalsze mury za bramę i nie poodciągał worów napelnionych ziemią, któremi je zatarasowano. Cała wtenczas wyłomu lewego tłoczyła się bramą i murami do miasta.

Oprócz tych dużych wyłomów, saperzy mieli podczas szturm wykuć otwór na prawej stronie bramy Carmen, dla bataljonu 2-go pułku 2-go polskiego; jakoż wybili ją pod ogniem nieprzyjaciela. Wszedł nim pułkownik Regulski z bataljonem, ale napróżno ci waleczni dalej przedrzeć się usiłowali. Wszystkie domy opatrzone były w strzelnice i napelnione chłopstwem, które słało śmierć w nasze szeregi. Tu padli kapitan Rybiński, porucznicy Ojrzanowski, Skaliński i podporucznik Jackowski. Tu ranny podporucznik Dobrzycki Mikołaj. Bataljon ten po ogromnej stracie widział się nakoniec w potrzebie wyjść napowrót wyłomem. Z 80 grenadierów, którzy za mur dostali się, a teraz ostatni wychodzić ztamtąd musieli, 27 tylko powróciło“...

Na ziemi Hiszpańskiej, w ustawicznych walkach pozostał Regulski aż do r. 1812. Był w bitwie pod Tudella; w podwójnem oblężeniu Saragossy, pod Maria - Belchite; w oblężeniu Tortozy i Sagunto, a w oblężeniu Walencji pełnił obowiązki majora detranchee ataku Oliveto, w nagrodę czego mianowany został komendantem cytadeli miasta Walencji.

W marcu 1812 r. mianowany kawalerem państwa francuskiego z wyposażeniem 2 000 franków na dobrach Westfalji, następnie odbył kampanję rosyjską, brał udział w bitwie Borodińskiej, należąc z całą legją Nadwiślańską do przedniej straży armji francuskiej pod dowództwem króla Murata.

W r. 1813, po kapitulacji Drezna, dostał się do niewoli austriackiej, z której powrócił do Warszawy 15 czerwca 1814 r. Dnia 16 września mianowany został komendantem Korpusu Kadetów w Kaliszu, później zaś dyrektorem nauk w tymże korpusie.

Obowiązki te sprawował do 10 listopada 1824 r., w którym to czasie umieszczony został na reformie, a później d. 5 maja 1826 r. w liczbie oficerów nie będących w służbie czynnej. Za waleczność ozdobiony 29 grudnia 1809 r. legją honorową i krzyżem kawalerskim.

Zmarł w Warszawie d. 24 lipca 1851 roku.

### Żółtowski Edward.



o rzędu wojaków, którzy rozpoczęli karierę za czasów Stanisława Augusta, należy Żółtowski.

Urodzony d. 18 marca 1775 r. we wsi Mochowie w Mławskim, mając niespełna lat 17, wstąpił w roku 1792 do Korpusu Artylerji i w tymże roku w stopniu podporucznika odbył już kampanję. We dwa lata później mianowano go porucznikiem.

Po rozejściu się armji polskiej Żółtowski został bez widoków na przyszłość, tem więcej, że obszerny majątek ojca znacznie został uszczuplony i zniszczony przez wojny.

Nie chcąc być nadal nikomu ciężarem, śpieszy do Włoch i wstępuje do legjonów, gdzie przy końcu 1796 r. mianowany zostaje kapitanem.

Od tego czasu widzimy go walczącego prawie że bez przerwy w latach 1797, 98, 99 i 1800 i okupującego krwią chwałę na polach bitew: pod Peschiera, Mantua, nad rzeką Tagliamento, pod St. Leo, Terracino, Falari, Monterose, Itri, Gaeta, nad Trebią, gdzie otrzymał postrzał kulą karabinową, Novi, Saravalle, Genua, nad rzeką Mincio i pod Werona, nie licząc prawie codziennych mniejszych utarczek.



Edward Żółtowski.

(Z dzieła A. Sokołowskiego: „Dzieje porozbiorowe“).

W r. 1806, jako major, walczy pod Neydenburgiem, Gutstadt i Wałami, a na początku 1807 r. awansuje na pułkownika i dowodzi pułkiem 3 piechoty wojsk Ks. Warszawskiego.

Dnia 28 stycznia 1808 r. zaszczycony został krzyżem kawalerskim.

Rok 1809 poprowadził go na nowe boje. Pola Raszyńskie i Sandomierz przyniosły mu nowe wawrzyny.

W rozkazie dziennym <sup>1)</sup> z dnia 8 czerwca 1809 r. generał szef sztabu jeneralnego Fiszer, opisując udaremniony atak Austrjaków na Sandomierz, nadmienienia, że „pan generał Sokolnicki w raporcie swoim szczególnie chwali pułkownika Żółtowskiego pułku 3 piechoty, który wraz z pułkiem nie przestaje dystygować się“...

W raporcie zaś z dnia 16 czerwca <sup>2)</sup> generał brygady Sokolnicki, opisując atak Austrjaków na Sandomierz, (15 czerwca) dodaje, że „wzmocniwszy najsłabsze miejsce szerokim i dobrze upalisadowanym rowem, co więcej niż to wszystko, powierzyłem obronę tej pozycji walecznemu pułkownikowi Żółtowskiemu z 4 kompanjami jego pułku, które okrywały całą stronę Wisły. Znalazł tu nieprzyjaciel odpór, czyniący równie honor oficerom, jako i żołnierzom pułku 3-go piechoty; kapitan Kurcysz, nietylko że odparł natarczywie nacierającego nieprzyjaciela, lecz zrobiwszy kilka wycieczek, zabrał mu do 40 niewolników; podpułkownik Bontemps, dyrektor artylerji, znajdujący się sam w baterji № 12, przez doskonałe znajdujących się tam dział użycie nie mało się przyczynił do utrzymania się w tej ważnej poczcie. Pułkownik Żółtowski sam ranny, wychwała oprócz kapitana Kurcysza, kap. Lemańskiego, adjut. majora Pawłowskiego, podoficera Koryckiego, sierżanta Janowskiego, kaprali Rutkowskiego i Zawadzkiego, żołnierzy Karasiewicza, Rachockiego i dobosza Wiśniewskiego z szczególniejszego męstwa“...

Cały żywot Żółtowskiego jest dokładnym obrazem ówczesnych dziejów wojennych. Uczestnik 39 bitew, 3 razy ranny, ozdobiony wielu orderami, zdobywał wszędy chlubny rozgłos.

W r. 1811, mając zaledwie 36 lat życia awan-

<sup>1)</sup> „Gazeta Warszawska z d. 13 czerwca 1809 r. № 47.

<sup>2)</sup> „Gazeta Warszawska“ z d. 1 lipca 1809 r. № 52 (dodatek).

sował na generała brygady, co jest dostatecznym dowodem jego zasług i waleczności.

W r. 1812 był w bitwach: pod Bobrujskiem, Bobrem, Borysowem i nad Berezyną. W r. 1813 i 14 pod Kaliszem, Witembergiem, Lipskiem, Hanau, Lille, Tournai, Courtroi i Valancienns.

W r. 1814 przeszedł w stopniu generała do armji francuskiej.

Po powrocie do kraju przeznaczony został na dowódcę 1-ej brygady 2-ej dywizji piechoty, a w r. 1826 mianowany generałem tejże dywizji.

Jako dowódca odznaczał się ścisłym przestrzeganiem porządku i sumienną według podwładnych sprawiedliwością. To też żołnierze, pewni będąc u niego opieki i pomocy, otaczali go przywiązaniem i poświęceniem.

Ostatnie lata przepędził w Warszawie. Zmarł 30 stycznia 1842 roku.

W katakumbach, na cmentarzu Powązkowskim, gdzie spoczęły jego zwłoki, znajduje się tablica z następującym napisem:

„Pamięci Edwarda Żółtowskiego,  
b. generała b. wojsk polskich.

Wstąpił w życie cierpien d. 18 marca 1775 r.  
Zgaśł w Bogu dnia 30 stycznia 1842 r.

Drogi cieniu, spoczywaj w Pokoju“!

### Gawroński Salezy.

Światło dzienne ujrzał we wsi Nienaszowie w województwie Sandomierskiem w r. 1787. Nauki pobierał w domu, a następnie w uniwersytecie Jagiellońskim.

W r. 1809 wstąpił do wojsk Ks. Warszawskiego. Po zajęciu Krakowa mianowany podporucznikiem adjut. placu m. Krakowa, skąd przeniesiony został do p. 12 p. (9 lutego 1811 r.) W r. 1812 awansował na porucznika (26/III). Po reorganizacji armji uwolniony w stopniu kapitana.

Odbył kampanje: 1812, 13 i 14 roku.  
Był w bitwie pod Berezyną i Lipskiem.  
Za waleczność ozdobiony został krzyżem „virtuti militari“, legią honorową<sup>1)</sup> i medalem św. Heleny.

Zmarł w Krakowie w 1871 roku.

### Roman Wiktor.



Roman urodził się w r. 1784<sup>2)</sup>. Wstąpił do wojska w r. 1806 i znajdował się przy zdobyciu Stolpen, a przy oblężeniu Gdańska został ciężko ranny.

Dnia 28 lipca 1807 r. umieszczony został jako prosty żołnierz w pułku lekko-konnym gwardji (Cheveaux legers lanciers) i razem z tym pułkiem poszedł do Hiszpanji.

W pamiętnym dniu 30 listopada 1808 r. spotykamy Romana, który już był wachmistrzem 1-go plutonu, z pułkiem pod wawozem Sommo Sierra<sup>3)</sup>.

Wiadomo z dziejów, czem był wawóz Sommo-Sierra i jaką chwałą okrył się tam oręż polski.

Roman pod wodzą dzielnych oficerów, wraz z innymi poszedł w ogień. Rzęsisty deszcz kartaczy i grad kul broni ręcznej powitał garstkę walecznych,—topnieją szeregi szwoleżerów, oficerowie co chwila padają, a nieustraszone szwadron pędzi dalej, a dalej...

Pada mężny Rowicki, Roman zastępuje go... w tym dostaje pocałunek kuli... nie zważając na to

<sup>1)</sup> W dziele B. Starzyńskiego: „Polonais décorés de la legion d'honneur“ Gawroński nie pomieszczony.

<sup>2)</sup> A. Rembowski: „Źródła do historii pułku lekko-konnego gwardji Napoleona I-go“. K. W. Wójcicki w „Cmentarzu Powązkowskim“. (Tom I, str. 121) podaje rok 1786.

<sup>3)</sup> Dla przypomnienia tej chwili notujemy wyjątki z listów pisanych z placu boju przez Łubieńskich, umieszczone w „Gazecie Warszawskiej“ z d. 21/I 1809 r.

odwraca się do nielicznych towarzyszy broni z okrzykiem: „Naprzód! Cesarz na nas patrzy!”. I wiara ze zdwojoną energią cisnęła się na armaty, przy których Roman został ranny po raz drugi.

Dnia 10 marca 1809 r. mianowano go porucznikiem, a w stanie służby zapisano mu te chlubne wyrazy: „Il commanda le 1-er peleton de l'escadron qui chargea Sommo-Sierra, et donna l'exemple, de cette témérité et bravure qui lui mérita, mon estime“ \*). (Dowodził 1-ym plutonem szwadronu,

---

„Przybyliśmy d. 29 listopada pod Sommo-Sierra, gdzie nieprzyjaciel stał w wielkiej sile; staliśmy tam całą noc. Nad samym ranem przyjechał cesarz. Mgła była niezmierna. Nieprzyjaciel miał pozycję bardzo mocną i zaczął nas atakować. Cesarz podjechał tak blisko nieprzyjaciela, że kule świstały wedle niego. Regiment jazdy był przy nim i pikietą złożona z strzelców. Szwadron trzeci pod komendą Kozietulskiego dostał rozkaz uderzyć na armaty, które stały na drodze. Wykonali to tak śmiało, że Francuzi najpiękniejsze dawali im pochwały. Gdy szef Kozietulski po uбиciu pod sobą konia, upadł na ziemię mając surdut postrzelony, kapitan Dziewanowski zajął jego miejsce i upadł na armaty, porucznik Niegolewski sam odebrał jedną i został raniony, lecz nie niebezpiecznie. Strata nasza wcale nie jest wielką”...

„Mieliliśmy wiele rozpraw, z których dzięki Opatrzności wyszliśmy szczęśliwie, a szczególnie z bitwy pod Somo-Sierra; możemy się pochwalić, iż rozstrzygnęliśmy los tej bitwy, za trzecim, raz po raz uderzeniem na nieprzyjaciela. Zabraliśmy mu 13 armat i rozproszyliśmy go zupełnie, i to w wozie prawie niedostępnym dla jazdy. Kozietulski okrył się sławą—biedny, lecz odważny Dziewanowski—umarł utraciwszy nogę. Niektórzy z naszych walecznych ziomków, poległi okrywsi się sławą, między temi liczono 3-ch oficerów, a między rannemi dwóch, lecz nie są w niebezpieczeństwie. Kozietulski miał zabitego pod sobą konia i surdut postrzelony. Sława tego dnia zupełnie na nas spłynęła. Goniliśmy nieprzyjaciela z szablą nad karkiem więcej jak mil 4. Zabraliśmy miasto Buytrago i wiele ekwipażów. Udałem się w 60 koni na rekognoskowanie o 10 mil opodal. Spotkawszy nieprzyjaciela, wszędzieśmy go rozproszyli; część padła trupem, reszta wzięta w niewolę, z której dla prędkości marszu i małej liczby żołnierzy, uwolnić ich musiałem. W Guadalaxara spotkałem przednią straż nieprzyjacielską, która nas powitała ciągłym ogniem; nie straciłem prawie jak dwa konie i powróciłem z doniesieniem, którego cesarz żądał — z czego swoje oświadczył ukontentowanie...

\*) A. Rembowski „Źródła do historii pułku lekko-konnego gwardji Napoleona I”, str. 578. Porównać Załuski „Wspomnienia o pułku lekkokonnym“, str. 31 i dalsze.

który szarżował na Sommo-Sierra i dał przykład dzielności i odwagi, które zjednały mu szacunek).

Ciężkimi ranami opłacił Roman szarżę oficerską i owe kilka słów pochwały...

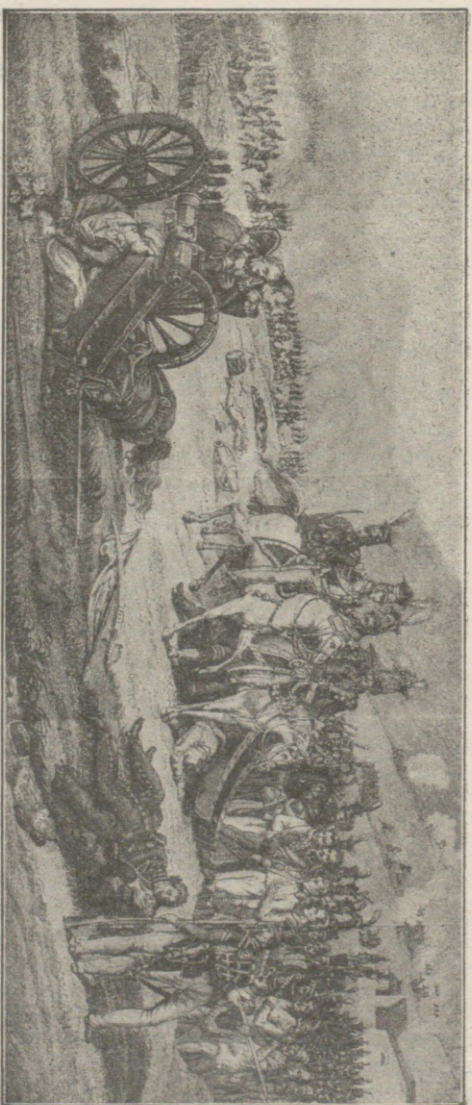
I znów go widzimy, w bitwach pod: Znaim, Wilkomierzem, Połockiem, Smoleńskiem, Możajskiem, Podolskiem (gdzie został ranny lancą w czoło, głowę i rękę) Krasnem, Dreznem, Peterswaldem, Lipskiem,



Wiktor Roman.

(Z dzieła A. Rembowskiego: „Źródła do historii pułku polskiego lekko-konnego gwardji Napoleona I-go“).

Freiburgiem, Hanau, Moguncją, Oxtraten, Breda, Chateau-Brienne (dwa razy), Soison, Montmirail, Chateau - Thierry, Champ-au - Bert, Gine, Montereau, Reims, Craon, Laon, Arcis-sur-Aube i St. Dizier, walczącego dzielnie i dającego chlubne dowody odwagi i poświęcenia się umiłowanej wojszce.



Mal. H. Vernet.

**Bitwa pod Sommo-Sierra.**

(Z dzieła B. Zeydlerra: „Historia della Polonia“).

Ryt. Verico.

Dnia 6 kwietnia 1811 r. mianowany został kapitanem 2-go pułku ułanów Nadwiślańskich.

W r. 1814 z krzyżem legji honorowej powrócił do kraju i umieszczony został w szwadronach wzorowych ułanów gwardji, gdzie dosłużył się stopnia podpułkownika, a w r. 1825 dla słabości zdrowia w tymże stopniu przeznaczony został do biur Komisji Wojny.

Zmarł 1 lutego 1847 r. w Warszawie.

### Sobolewski Maciej.



rodził się w r. 1781. Nauki pobierał w Korpusie Kadetów w Warszawie, następnie w Akademji Wileńskiej, później w Paryżu. Po powrocie do kraju, gdy weszło wojsko francuskie, wstąpił do pospolitego ruszenia.

Po zmianie organizacji pospolitego ruszenia dostał się do sztabu jenerała dywizji Zajączka. W r. 1807 Napoleon mianował go pułkownikiem. Przy oblężeniu Grudziądza, Gdańska i przy korpusie obserwacyjnym okazał wielkie zdolności i poświęcenie się powinnościom żołnierskim, wystawiając życie na wszelkie niebezpieczeństwa.

Użyty później przez jenerała Zajączka do administracji 2-go legjonu zjednał sobie powszechną pochwałę.

Pułk 7 przeznaczony został do Hiszpanji. Sobolewskiego przeznaczył Zajączek na dowódcę. Gdy stanął pułk w Madrycie, Napoleon na rewji wyraził swe ukontentowanie z postawy i sprawności żołnierza. Na samym wstępie, Sobolewski okrył się sławą w bitwie pod Almaraz, gdzie pod gradem kul przeszedł most i spędził nieprzyjaciela, zabrawszy mu jeńców i armaty.

W bitwie pod Almonacid d. 11 sierpnia 1809 r. Sobolewskiemu powierzona została brygada, złożona z pułku 4 i 7 piechoty, którą prowadząc do ataku, poległ rażony od kuli karabinowej.

Rozkaz dzienny sztabu jeneralnego z dnia 7 października 1809 r. podaje opis tej bitwy: „Dywizja Polska w Hiszpanji pod dowództwem jenerała Verle, stojąca w Consuegra, odebrawszy d. 23 lipca r. b. rozkaz do marszu, podzieloną została na dwie brygady; pierwsza, złożona z pułku 4-go i bat. 1 pułku 7 piechoty, pod komendą pułkownika Sobolewskiego, ruszyła pod Talavera de la Regina na spotkanie korpusów jenerałów nieprzyjacielskich, Cuesta i Artura Wellesleya. Bitwa ta bardzo pomyślna dla króla katolickiego, osobiście dowodzącego w tym dniu, 1-ym i 4-ym korpusem wojska francuskiego, nie małe przyniosła zaszczyty brygadzie polskiej, która do 9-ej godziny okryła się sławą, tak przez dobre prowadzenie naczelników, jak i waleczne podkomendnych działania, a nie straciwszy nad 100 ludzi w rannych i zabitych, dzielnie się do wygranej przyczyniła. Brygada 2-ga, złożona z pułku 9-go i bat. 2-go pułku 7-go piechoty, pod dowództwem pułkownika ks. Sułkowskiego udała się do Toledo, dla zasłonięcia tegoż miasta od napaści nieprzyjaciela: próżne były usiłowania jenerała hiszpańskiego Venegas, chcącego opanować to stanowisko; oddział z 200 ludzi, pod komendą podpułkownika Zdzitowieckiego, odparł silnie pulk jazdy nieprzyjacielskiej, który w nacieraniu rzekę wplaw przepłynąwszy, wkrótce tymże samym sposobem ze stratą szukać musiał ocalenia. Podczas tego obłężenia dystygowali się szczególnie Grotowski i Zdzitowiecki.

Dnia 9 sierpnia dywizja polska, złączywszy się w całości z korpusem 4-m wojsk francuskich, atakowała nieprzyjaciela, oblegającego Toledo, i wyparły go zewsząd, do cofania przymusiła. Wojsko hiszpańskie, wstępując pierwaj do Aranjuez, zajęło potem nader mocne stanowisko pod wsią Almonacid, w zamku na górze przez Maurów zbudowanym. Dnia 11 sierpnia dywizja polska pod

dowództwem generała Verle wraz z korpusem 4-m prowadzonym naczelnie przez generała Sebastiani, ruszyła pod Almonacid i w pierwszej linii prawe zajęła skrzydło. Bataljon 1-y pułku 9 rozpoczął tę pamiętną bitwę, a na pierwszym zaraz wstępie grenadier Maciej Pocijewicz z kilku ochotnikami zdobył armatę wpośród szeregów nieprzyjacielskich. Tymczasem pułk 4-y i 7-y, pierwszy prowadzony przez podpułkownika Zambrzyckiego, a drugi przez pułkownika Sobolewskiego, frontem na góry postępowały na najokropniejszy ogień nieprzyjaciela. Pułkownik Sobolewski, kazawszy uderzyć do ataku, opanował w momencie to prawie niedostępne stanowisko, wtenczas kulą uderzony poległ na łonie zwycięstwa i chwały, a oddając już ostatnie technienie, jak drugi Spartańczyk zawołał do swoich: „To nic! naprzód, dzieci, naprzód!” Tak zostawiając wielki przykład i smutek nieutulony w korpusie ten oficer wielkich nadziei, równie żalowany jest w wojsku, jak i przez samego króla hiszpańskiego. Klęska nieprzyjaciela jest b. znaczna; w tej bitwie, w której miał 35 000 ludzi przeciw 12 000, stracił 28 dział (z tych 8 zdobytych przez dywizję polską) wszystką amunicję i bagaże, dwóch generałów zabranych w niewolę, sto kilkadziesiąt oficerów i 5 000 jeńców; z naszej strony żalujemy oprócz pułkownika Sobolewskiego, jeszcze podpułkownika Sielskiego, poległego w boju; okryli się chlubnymi bliznami podpułkownicy Łuba i Zambrzycki, a wielu innych oficerów i żołnierzy, których lista zbyt jest wielka do umieszczenia, torując sobie męstwem drogę do nagród wojskowych, stali się zaszczytem wojska i narodu swego“.

### Bojanowicz Adam.

Syn Wincentego i Katarzyny. Urodził się d. 24 grudnia 1787 r. w Warszawie.

W r. 1807 wstąpił do pułku 7-go p., jako podporucznik. Dnia 1 kwietnia 1810 r. posunięty na



Zdobycie Saragossy.  
Zbiory p. J. Kwiecińskiego.  
(Ze starej litografii).

kapitana z przeznaczeniem na adjutanta polowego do sztabu generała Sułkowskiego.

Dnia 22 stycznia 1815 r. awansował na majora sztabu kwatermistrzostwa, 20 czerwca t. r. na podpułkownika, a 14 marca 1827 r. na pułkownika.

Odbył kampanję w Hiszpanji w 1809 i 10 r., w r. 1812 w Rosji, w 1813 w Niemczech.

Znajdował się w bitwach pod Almaraz, Reall, Tallavera, Della Regina, Ocana i Malaga. W r. 1812 pod Romanowem, Smoleńskiem, Możajskiem, Czerkowie, Tarutyńskiem i nad Berezyną.

W r. 1813 pod Gabel, Pennig, Löbau i pod Lipskiem, gdzie dostał się do niewoli.

Ozdobiony orderami hiszpańskimi, legji honorowej (11/X 1812 r.) 3-tej Anny i pruskiego orła czerwonego.

Zmarł w Dreźnie d. 10 grudnia 1852 r., gdzie na cmentarzu miejscowym został pochowany.

### Szeptycki Wincenty.

Syn Jana Szeptyckiego, generał-adjutanta króla Stanisława Augusta, i Marjanny z Bobrowskich, przyszedł na świat dnia 5 kwietnia 1782 r. na Podolu, w Liszkowicach, nad Zbruczem.

W r. 1807 Szeptycki opuszcza swoje dobra Jakubowice pod Lublinem, przybywa do Warszawy i wstępuje do pułku lekko-konnego (Chevau-Légers) gwardji, zostającego pod dowództwem Krasieńskiego, w którym dnia 10 czerwca t. r. mianowany został drugim porucznikiem.

Pierwsze pole tego sławnego pułku było w Hiszpanji pod Rio-secco; w bitwie tej tak się Szeptycki odznaczył, że został wyróżniony przez generała Lassales, a komenderujący gwardją francuską marszałek Bessières od tego czasu bardzo go polubił.

Po Sommo-Sierra odbył szczęśliwie dwa natarcia, w których miał tylko czapkę kulą karabino-

wą przestrzeloną. Na rewji pod Madrytem ozdobiony został przez Napoleona krzyżem legji honorowej.

„Podług zeznania wyższych oficerów<sup>1)</sup> wojska, i starej gwardji—opowiada Szeptycki—które za naszym torem przez ten wawóz ciągnęły ku Madrytowi i miały czas rozpoznania całego położenia, atak ten nie był podobnym do skutecznienia przez



Wincenty Szeptycki.

(Z dzieła A. Rembowskiego: „Źródła do historii pułku polskiego lekko-konnego gwardji Napoleona I-go“).

jazde; droga na stromą górę, najeżona kilku kondygnacjami armat, zdawała się za przykrą nawet dla piechoty. Lecz wtenczas Napoleon nie wierzył w niepodobne rzeczy, — a Polak na polskim koniu

<sup>1)</sup> „Przegląd literacki“ z r. 1868 „Urywek z rękopisów, pozostałych po jenerale Szeptyckim“.

bardziej go jeszcze utwierdzał w tej myśli. Walczny i pełen cnót najszlachetniejszych, Kozietułski, przeprowadziwszy błyskawicą przez grad kul karabinowych hufiec nieśmiertelny,<sup>2)</sup> aż do samej góry baterjów, mając konia zabitego i suknie wskrosz przeszyte, stracił w mgnieniu oka czoło oficerów, podoficerów i niemal pół szwadronu od ognia kartaczowego. Napoleon widząc drugą połowę nacierającą z większą prawie zaciętością, posłał jej szefa Łubińskiego w pomoc z małym oddziałem, do którego dołączył pluton, przy nim na służbie będący. Po drugim natarciu ucichły działa; po trzecim Termopil zdobyty. Szesnaście armat uwięczyło opór żelaznych rycerzy. Piechota hiszpańska, która kilka niedziel temu wypędziła wojska francuskie ze wszystkich stanowisk od Kadyxu do Ebru i przyparła je do Pireneów, bojąc się być odciętą przez garstkę pogromczej konnicy, z gór na dół zaczęła się cofać. Lecz ledwie zeszyły pierwsze kolumny, mężny ten szwadron natarł znowu na nie, a co nie zniszczył, rozproszył.

Na ten widok, cała piechota z kilkunastu tysięcy złożona, zdziwiona, a teraz tknięta jakby piorunem przestraschu, po drogach, płaszczyznach i bliższych górach zaczęła szukać schronienia.

Dwie mile gonił Łubiński rozbite ich szczątki, zostawiając następującym po nas wojskom zbieranie bezbronnych.

Rozpędziwszy rezerwę, przeleciawszy bagaże, kasę i wszystko co było nieprzyjacielskiego do ostatniego żołnierza i ostatniego ich wozu, nie oparł się aż w Bujtrago.

W tej ostatniej pogoni, dwa przykłady ludzkości i karności dobrze zrozumianej, odznaczyły

---

<sup>2)</sup> Napoleon robiąc opis tego ataku, wyraził się między innymi: „Les Polonais se sont immortalise's (Polacy są nieśmiertelni). Po takim znawcy ośmieliłem się dać przydomek nieśmiertelnego, szwadronowi Kozietułskiego. W innym miejscu nazwałem ich rycerzami żelaznymi, nie dla tego, żeby który z nich kiedy kirys wdział przed nieprzyjacielem, ale że tak w tym dniu walczyli, jak żeby powłokę nie z ciała, ale z żelaza mieli ulaną. Król Józef nazywał nieustraszonego żołnierza polskiego, „homme de fer“.

żołnierza pułku Krasińskiego. Pierwszy o pół mili od Sommo-Sierra, gdzie nas przeraził srogi widok kilkunastu niewolników francuskiej piechoty, powiązanych, w części pokłutych, a w części porąbanych i jakby umyślnie na drodze nam podrzuconych. (Zdaje się, że wojsko rezerwowe dopuściło się tego okrucieństwa). Żołnierze nasi zgrozą przejęci, blizcy jeszcze zakrwawionego grobu tyłu ofiar ojczystych, nie splamili żadną zemstą tego dnia chwały, chociaż im nie brakło bezbronných różnego stopnia.

Drugi przykład przed samym Bujtrago się zdarzył. Jużesmy ostatni furgon przechodzili, kiedy niektórzy żołnierze spostrzegłszy na nim kobietę, biorącą za kantynierkę, (markietankę obozową) prosili oficerów, żeby im pozwolili napić się wina, na co gdy otrzymali pozwolenie, bardziej znużeni pobiegli do wozu, lecz zamiast wina znalazłszy kasę, zaraz wstąpili do szeregów.

Po skończonej całej wyprawie, szef Łubiński posłał mnie do pułkownika Krasińskiego, a gdybym spotkał cesarza, do samego cesarza z oznajmieniem tego wypadku i po dalszy rozkaz dla szwadronu. Z zadziwieniem spostrzegłem Napoleona na pół drogi, nie poprzedzanego żadnem wojskiem, jadącego stępa. Jenerałowie Savary i Dunosnel, o kilkadziesiąt kroków przed nim będący, uprzedzili mnie o wielkiem zadowoleniu Napoleona. W samej rzeczy znalazłem go w najlepszym humorze; kazał mi oświadczyć oddziałowi, że są warci być jego gwardją: powtarzając kilkakrotnie z widocznem ukontentowaniem:

— Vous etes des braves Polonais (wy jesteście dzielni Polacy). Zresztą kazał szwadronowi czekać przybycia całej gwardji, a kasę równo między wszystkich podzielić. Po danym rozkazie oficerowie dzielili garściami złoto i srebro, zaczynając od żołnierzy. Tu nie należy zapomnieć, że byli tacy, którzy swoją część darowali żołnierzom.

Wkrótce nadeszły gwardje. Stare grenadjery i szasery, którzy między sobą żyli, wpadli do naszego biwaku, ściskali z rozrzewnieniem Polaków,

nazywając ich odtąd kamratami, a widząc, że byli zmordowani, sami wieczерzę dla nich gotowali.

Oficerowie ich, dalecy grzeczności wyszukanej dworaków, nie wynosili nas pod obłoki, ale i nie zazdrościli; równie dobrzy, jak szczerzy, otwarcie nam wyznawali, że i my im odtąd nic zazdrościć nie potrzebujemy.

Tymczasem Napoleon, który nie miał zwyczaju, tylko po wielkich i stanowczych bitwach dyktować buletin, uznał Sommo-Sierre godną swego pióra, a powątpiewając, albo nie przypominając sobie podobnego natarcia jazdy, nazwał je atakiem świetnym, jakiego nigdy nie było.

— „Charge brillante s'il en fut jamais“ (Wysmienita szarża, jakiej nigdy nie było).<sup>1)</sup>

Następnie Szeptycki odbył w Hiszpanji kampanje w latach 1808, 1810 i 1811 przeciwko guerillasom, mianowicie przeciw generałowi Mina (d. 12 marca r. 1808 został mianowany pierwszym porucznikiem).

W bitwie pod Bello-rodo tak się wstawił, że uzyskał pochwały generała Rognet, komenderującego gwardją i został umieszczony w opisie tej bitwy w Monitorze.

Gdy w r. 1809 podjęta została wyprawa przeciw Austriji, Szeptycki był w pierwszym oddziale, dążącym z Napoleonem marszami forsownemi na linję bojową. Jakoż bił się pod Ebersberg, Znaim, Esling, Wagram i Wiedniem.

Po pokoju Preszburskim wrócił do Hiszpanji, a jego oddział u podnóża Pirenejów odebrał pierwszy raz proporce i broń ułańską, jeszcze nie znaną w wojsku francuskim.

W tej ostatniej wyprawie został kapitanem, (1 czerwca 1809 r.) i otrzymał krzyż wojskowy kawalerski polski.

W kampanji 1812 r. nad Berezyną osłaniał przejścia rzeki, a w odwrocie bronił chorych i rannych, którzy mu byli powierzeni. Równie odbył kampanje: niemiecką i francuską, a w ostatniej pod

---

<sup>1)</sup> Szeptycki pisał to w r. 1821.

Reims, zabrawszy w niewolę batalion Prusaków i dwie armaty, został pułkownikiem.

Oprócz tych bitew walczył jeszcze: pod Lintz, Jungingens, Bilundo, Smoleńskiem, Możajskiem, Altenburgiem, Bautzen, Dreznem, Lipskiem, Brienne, Berr-au-bac i Arcis-sur-Aube.

Po abdykacji Napoleona w roku 1814 powrócił do kraju, gdzie otrzymał komendę szwadronów ułanów gwardji. W roku 1818 ożeniwszy się, wziął dymisję i osiadł na wsi, dzieląc czas między naukę, rolę i ogród. Obdarzony talentem poetyckim sporo zostawił po sobie utworów literackich nie pozbawionych oryginalności.

Zmarł 22 stycznia 1836 roku.

### Hr. Ostrowski Władysław.



Władysław hr. Ostrowski urodził się w Warszawie d. 7 marca 1790 r. Otrzymał w domu rodzicielskim staranne wychowanie i ukończył konwikt Pijarów w Warszawie, w 18 roku życia wstąpił do wojsk Ks. Warszawskiego i d. 7 czerwca 1808 r. mianowany został w artylerji pieszej podporucznikiem.

Dnia 1 grudnia 1808 r. awansował na porucznika z odkomenderowaniem do sztabu generała Pelletier, organizatora artylerji polskiej i miał polecony wykład nauk matematycznych w szkole tejez broni. Zaprzyjaźniwszy się z Włodzimierzem hr. Potockim, który formował baterję artylerji konnej, starał się o przeniesienie go pod jego komendę, co też wkrótce nastąpiło, a gdy Potocki z konia padającego pod nim na gołoledzi złamał nogę — Ostrowski przez ciąg jego choroby wziął na siebie cały ciężar organizacji, którą doskonale doprowadził do końca. Zwróciwszy zdolnościami swemi uwagę generała Pelletier, awansowany został d. 1 kwietnia 1809 r. na kapitana organizatora 13 kompanji ar-

tylerji pieszej, która naprędce uformowana, zasłaniała w pamiętnej bitwie raszynskiej odwrót młodej armji Ks. Warszawskiego, ustępującej z wytrwalością i zimną krwią starych żołnierzy przed daleko silniejszym korpusem arcyksięcia Ferdynanda. Za dzielnie utrzymywany ogień ze swojej baterji nagrodzony został krzyżem zasługi wojskowej.



Władysław hr. Ostrowski.

(Z dzieła A. Sokolowskiego: „Dzieje porozbiorowe“)

Po tej świetnie rozpoczętej i zakończonej dla oręża polskiego kampanji przeniesiony został do artylerji konnej (14/VI 1810) Włodzimierza Potockiego w stopniu dowódcy pierwszej baterji.

W r. 1812 widzimy Ostrowskiego w pochodzie z baterją artylerji konnej w 10 korpusie armji, dowodzonym przez marszałka Macdonalda. Korpusu tego przegląd odbył Napoleon pod Królewcem, a gdy przejeżdżał koło pierwszej baterji konnej, wstrzymał konia, uśmiechnął się, i rzekł do Macdonalda: „Ils ont l'air bien coquet ces cannoniers“. (Ci ka-

nonierzy wyglądają chwacko). W rzeczy samej okazały wygląd mieli artylerzyści polscy, a dzielne konie i efektowne umundurowanie dodawały żołnierzowi powagi. Dziesiąty korpus Macdonalda przeznaczony do operowania na lewym skrzydle w Kurlandji, w pochodzie swym ku Rydze nie miał sposobności spotkania się z nieprzyjacielem. Po zajęciu Dynaburga pułki rozkwaterowane zostały w okolicach i stały bezczynnie do 19 grudnia

Po otrzymaniu wiadomości o klęsce berezyńskiej, którą przywiózł podpułkownik Kamieniecki, adjutant ks. Józefa Poniatowskiego, ściągnięto śpiesznie rozłożone pułki i w nagłym pochodzie, nie zatrzymując się nawet dla wzięcia pożywienia, dążono przez półtorej doby do granicy pruskiej. Pod Taurogami zaszła potyczka, gdzie Ostrowski ze swą artylerją zaszczytnie się odznaczył.

Pod Labiau położenie było tak krytyczne, że tylko dziełność oficerów polskich ocaliła 10-y korpus od ostatecznego rozbicia, za co Ostrowski przedstawiony został do krzyża legji honorowej.

Segur w dziele swoim o wielkiej armji Napoleona w wyprawie 1812 r. poświęca kilka bardzo zaszczytnych wyrazów wojsku polskiemu z powodu bitwy pod Labiau.

„Gdyby nie usiłowania — pisze on — generała Bachelu i jego brygady, gdyby nie męstwo polskich oficerów, pułkownika Kamińskiego (Henryka) i kapitana Ostrowskiego, 10 korpus własnemu losowi zostawiony, byłby poniósł znaczne straty lub uległ zupełnemu rozbiciu“.

Świadcstwo wydane przez cudzoziemca, który nie zawsze był nam przychylny, dostatecznym jest dowodem waleczności naszego kapitana.

W ciągłych utarczkach przebił się nareszcie korpus Macdonalda do Gdańska i pomnożył jego załogę. Odtąd zaczęło się długie oblężenie tej twierdzy, przeplatane częstemi wycieczkami, w których niejednokrotnie odznaczał się Ostrowski ze swoją baterją. Od połowy stycznia 1813 r. do końca listopada heroicznie trzymała się załoga, walcząc z niedostatkami wszelkiego rodzaju, jak chorobami, brakiem żywności i zupełną nieświadomo-

ścią o losach wielkiej armji. Po upewnieniu się o klęsce pod Lipskiem generał gubernator dowódzca twierdzy Rapp kapitulował, skutkiem czego Ostrowski wraz z pozostałymi Polakami po złożeniu broni i daniu słowa, że przeciw Rosji walczyć nie będą wypuszczeni zostali na wolność.

Powrócił tedy do kraju nasz wojak, przynosząc z sobą stopień szefa szwadronu (d. 3/II mianowany), krzyż zasługi wojskowej i legję honorową.<sup>1)</sup>

Wystąpiwszy ze służby, zamieszkał w kraju, a po roku 31 w Gracu, później w Krakowie, gdzie zmarł 21 listopada 1869 r.

### Lux Kazimierz.



Kazimierz Lux urodził się dnia 4-go marca 1780 r. w Warszawie.<sup>2)</sup> W r. 1796 (25 lutego) wstąpił do legji włoskiej, jako furjer. Dnia 24 stycznia 1798 r. mianowany sierżantem, 11-go października 1800 roku—podporucznikiem. W czerwcu 1807 r. przeniesiony został do legji Naddunajskiej, dnia 11 maja 1808 r. wcielony został do p. 6 piechoty wojsk ks. Warszawskiego. Dnia 18 stycznia 1809 r. mianowany porucznikiem, 27 maja t. r.—kapitanem p. 16 piechoty, dnia 17 lipca 1812 r. szefem bataljonu nadliczbowym w wojsku, dnia 28 sierpnia t. r. przeniesiony do p. 17 piechoty.

Po organizacji wojska przeznaczony został d. 4 lutego 1815 r. do pułku 2-go w stopniu majora, a d. 4 stycznia 1816 r. przeniesiony do p. 3-go strzelców pieszych. Dnia 2 kwietnia 1820 r. na własne żądanie wystąpił ze służby wojskowej.

<sup>1)</sup> W dziele B. Starzyńskiego „Polonais décorés de la Légion d'honneur“ Ostrowski nie figuruje.

<sup>2)</sup> Syn Michała i Emilji, twarzy ściągłej, ospowatej, oczu niebieskich, nosa kończatego, czoła wysokiego, ma ciałów 73. (Stan służby ze zbiorów p. Soubise-Bisier).

Zasłużony ten wiarus odbył kampanje w latach: 1796, 97, 98, 99, 1800, 1801 we Włoszech, w 1802, 03, 04, 05, 06, 07 w Ameryce, w 1809 przeciw Austrii i w oblężeniu Torunia, w 1812 w Rosji a w r. 1813 w Niemczech.

Znajdował się przy wzięciu Rzymu, Neapolu i Gaety, w bitwach nad Trebią, Novi, Marengo, Mincio, na St. Domingo, pod górą Coteau, w oblężeniu Torunia, przy oblężeniu Bobrujska i nad Berezyną, tudzież w oblężeniu 10-o miesięcznem twierdzy Modlina.



Kazimierz Lux.

(Z dzieła E. Lunńskiego „Napoleon“).

Ranny w nogi pod Marengo, a w rękę na St. Domingo. Dnia 20 grudnia 1803 r. w bitwie pod St. Domingo, wzięty był do niewoli angielskiej, w której został do dnia 9 września 1804 r. W nagrodę zasług<sup>1)</sup> ozdobiony został krzyżem orderu wojskowego polskiego.

Lux należał do tej nielicznej garstki wojaków,

---

<sup>1)</sup> Wyciąg ze służby (zbiory p. Soubise-Bisier).

która przeniosła całe piekło nieszczęśliwej wyprawy na St. Domingo, gdzie oprócz ustawicznych krwawych bojów z murzynami, znoszono głód, a żółta febra, nieszkodliwa dla ludności miejscowej, zabójczą się stała dla przybyszów. Zabijała ona swe ofiary niekiedy na miejscu, czasem zaś przedłużała męczarnie konania do kilku i kilkunastu dni... „Naprawdę wyczerpano wszystkie zasoby lekarskie—opowiada w swych zapiskach współtowarzysz Luxa, Wierzbicki — co jednym pomagało, drugim szkodziło, a sztuka ustąpić musiała tej pladze, którą Bóg zesłał, jako przestrożę lub karę. Demoralizacja największa opanowała wojsko. Opuszczony w ubiorze, smutny i zniechęcony żołnierz, choć jeszcze niedotknięty chorobą, przeczuwał, że go nie minie, że daleko od rodzinnej ziemi przyjdzie mu kości złożyć i ojczystej strzechy więcej nie zobaczy. Jedni oddawali się wyuzdanej swawoli i bezprawiom, drudzy gotowali się na śmierć. Szpitale przepelnione były chorymi, którzy, często leżąc na ziemi, bez żadnego pozostawali zaopatrzenia. Subordynacja wszelka ustała. Żołnierz był równy generałowi, nikt już nie marzył o sławie i o wygranych bitwach. Przyjaźń zamilkła, zlodowaciało serce, nie słyszano ani wojennej piosnki ani szczęku oręża. Odgłos nawet dzwonu już nie zwoływał wiernych na modlitwę, ani godziny śmierci zwiastował. Każdy bowiem lękał się, nikt nie śmiał westchnąć do Boga”...

Dostawszy się do niewoli angielskiej i zawieziony do Jamajki, przeniósł wszystkie okropności na osławionych pontonach. Anglicy postępowali z jeńcami wojennymi gorzej, niż z bydem. Trzymano tych nieszczęśliwych pod podkładami starych okrętów w okropnym ścisku i zaduchu. Szczury i wszelakiego rodzaju plugawstwo żywcem jadło biedaków. Karmiono strawą zgniłą i cuchnącą. Wielu przenosiło śmierć głodową nad wstrętne pożywienie... Pomimo to wszystko, przeznaczenie pozwoliło jednak Luxowi powrócić do kraju i złożyć kości w ziemi ojców.

Lux zmarł w Warszawie d. 16 lipca 1846 r.

## Rudnicki Józef.

**Z**asłużony ten weteran urodził się d. 19 marca 1782 r. w Warszawie. Karjerę wojskową rozpoczął w r. 1806 w 2 pułku piechoty. W r. 1807 mianowany został podporucznikiem p. 1-go piechoty, 1 sierpnia 1807 r. awansował na porucznika, 16 października 1808 r. na adjutanta majora, a 10 października 1810 r. na kapitana tegoż pułku.

Dnia 1 stycznia 1814 r. przeniesiono go do pułku piechoty Nadwiślańskiej, a d. 1 czerwca 1816 umieszczono w tymże stopniu w korpusie weteranów i inwalidów.

Za waleczność ozdobiony krzyżem złotym polskim, d. 9 sierpnia 1812 r. legją honorową, a w r. 1814 krzyżem „La Reunion”.

Odbył kampanje r. 1807, 08, 09, 10, 11, 12, 13 i 14. Walczył pod Ciudad-Real, Talavera, Ocana, Toledo, Malaga, przy przejściu gór Sierra-Morena, pod Czaśnikami, Borysowem i Berezyną, pod Jüterbork, Lipskiem, Wejsenfels, Hanau i pod Arcis-sur-Aube. W oblężeniu: Grudziądza, Wittemberga i Soissons. Nad Berezyną był kontuzjowany kulą działową i pchnięty bagnietem w bok prawy.

Rudnicki, jak tylu innych jego kolegów, spisywał pamiętniki, \*) z których przytaczamy ciekawsze ustępy, uzupełniające jego życiorys i dorzucające niejedną nową, a ciekawą szczegół do życia i czynów naszych wojaków.

Rudnicki wraz z 4 pułkiem piechoty przeznaczony został do Hiszpanji, gdzie zaraz na wstępie walczył pod Moro, Consuegra, Ciudad Real, Talavera, a doszedłszy do miasta Almonacid: „rozwinął się nasz korpus—opisuje Rudnicki—przed rzecznym miastem, a dnia następnego, t. j. 11 sierpnia 1809 r. ze świtem rozpoczęła się krwawa i pamiętna strata tylu walecznych Polaków, bitwa. Ogień

---

\*) K. W. Wójcicki: „Cmentarz Powązkowski“ tom III str. 70 i następn.

działowy, pisk koni, krzyk wojska, połączony z trąbą wzywającą do boju, objawiał nam zaciętą i krwawą batalję. Do godziny 9 zrana stała nasza dywizja pod laskiem w ramię broń trzymając, komenderowana przez generała francuskiego Verléj. Po dziewiątej odebraliśmy rozkaz wzięcia wysokiej góry, obsadzonej liczną artylerją i regularnem wojskiem hiszpańskiem. Szybkim krokiem pomimo rzęściego ognia wpadliśmy na pierwszy pagórek, a spychając nieprzyjaciół z wyższej pozycji, nienasycona śmierć zabrawszy nam już kilkunastu oficerów, wyrывa jeszcze walecznego i wielce utalentowanego pułkownika Sobolewskiego, komendanta p. 7 piechoty linjowej, który uderzony będąc kulą karabinową w piersi, padając na ziemię, te ostatnie słowa do towarzyszków broni przemówił: „Nic to dzieci, naprzód! naprzód! szczęśliwe będę miał skonanie, kiedy was ujrzę na wierzchołku skały zwycięzcami“. Jak lwy drapieżne wpadamy na Hiszpanów, bagnietami łamiemy ich rotę, i stajemy się panami pozycji w dniu tym najważniejszej. Ujrzał nas Sobolewski na szczycie skał i w ten moment ducha wzionął.

Nad wieczorem korpus już rozbitý przez nas, rozpoczął z resztkami w największym nieładzie rejtęradę, lecz i to mu się nie udało, bo marszałek Victor zaszedł im ze swym korpusem tył i całą artylerją, niemniej 4,000 niewolnika, nie licząc w to rannych, zabrał.

W tej batalji z dywizji naszej zabici zostali oficerowie: z pułku 4-o podporucznik Kleniewski; z pułku 7-o pułkownik Sobolewski; szef bataljonu Łuba; kapitan Wiśniewski; porucznicy: Sielski, Tomicki i Gajewski; podporucznicy: Wilkotarski i Urbanowski; z pułku 9-o szef bataljonu Sielski; kapitanowie: Zalewski, Stablewski i porucznik Gurzyński.

Później przez ciąg dwumiesięczny manewrowaliśmy to po prowincji Manchi, to po Toledo. Razu pewnego stanął bataljon w miasteczku Templeye, a ja dostałem kwatę u księdza proboszcza; skorom się tylko ulokowałem, polecilem usługującemu żołnierzowi, aby jak zwykle i tą razą zgotował co do posiłku, a że ten dotąd bardzo mało

mówił po hiszpańsku, tłumaczył się przeto, jak mu się najlepiej zdawało. Wziął duży nóż w rękę, poszedł z nim do kuchni i kucharce rozkazał sobie dać kurę, pokazując, że ją chce zarznąć i z niej rosół zgotować. Hiszpanka ujrawszy w rękę nóż i usłyszawszy żądanie żołnierza, krzyknąć nielitościwie ratunku poczęła; na ten nieznośny hałas wypadam z mojego mieszkania i pytam się o powód jej żalu, na klęczkach z płaczem błagać mię poczęła, abym darować raczył życie najlepszemu z całych okolic księdzu, dodając, że chętnie chce dać wszystko co tylko w domu posiada, byleby można przy życiu zachować najlepszego „cury“; okazało się, iż to była niezrozumiałość pomiędzy Polakiem a Hiszpanką, że kura nazywa się po hiszpańsku „galina“, a proboszcz nazywa się „kura“; straszono i zapewniono kucharkę, że Polacy żywcem ludzi jedzą, ztąd wniosła, że ja zjeść księdza w rosole postanowiłem“.

Niedługo odpoczywał Rudnicki, bo Hiszpanie wystawiwszy znaczne wojsko zaczęli napierać. „Przed licznym korpusem — opowiada Rudnicki — zmuszeni zostaliśmy cofnąć się aż pod miasto Ocania, gdy noc przed miastem przebyć mieliśmy, porzostawiano zwykle poczty, o g. 11-ej w nocy rozkazano nam jaknajciszej warty pościągać i rejterować do miasta Aranjuez, wszystko dopełnione zostało, prócz jednej warty z pułku naszego, złożonej z podporucznika Mejer, jednego podoficera i dwunastu żołnierzy, których adjutant major Kalisz, jako mający wówczas służbę, nie mógł w ciemnej nocy wynaleść. Rzezonny podporucznik stał na swej poczcie blisko traktu głównego; na zbliżenie się kawalerji nieprzyjacielskiej, donośnym głosem szyldwach jego wołał: „halt qui vie“, wówczas kawalerja wstrzymała się i zaraportowała wyższej swej władzy, że francuzi stoją jeszcze na miejscu i tak do brasku dnia, armję nieprzyjacielską wstrzymywał; nakoniec gdy już cokolwiek dzień poczęło, a nie ujrzał obok siebie żadnej poczty swojej, pomiarkowawszy, że sam jeden na polu zapomnianym został, cwałem ze swemi ludźmi miasto Ocania przebiegł, i nie straciwszy ani jednego żołnierza, do korpusu naszego przybył. Wypadek ten jak z jednej

strony przyniósł chlubę podporucznikowi Mejer, tak z drugiej hańbę dla kawalerji nieprzyjacielskiej, że się gruntownie o rejteradzie naszej nie przekonała i dozwoliła, aby 15 żołnierzy wstrzymało pochód tak znacznej armji.

Skoro się tylko wojska nasze połączyły, napowrót przeszliśmy rzekę, a utarczki z nieprzyjacielem zaraz się rozpoczęły.

W bliskości miasta Ocania dwa szwadrony z pułku 7-go lansierów polskich, pod komendą kapitana Jupe, przechodziły lasek oliwny celem zrekonognoskowania pozycjów nieprzyjaciela, kiedy już na równe pole wyjeżdżać mieli, ujrzeli całą masę kawalerji hiszpańskiej do boju się szykującą. Nie stracił waleczny kapitan momentu czasu i odwagi, z największą determinacją przemówił do swoich podkomendnych: „z Bogiem, naprzód za mną”, z nastawionemi chorągiewkami cwałem rzucili się Polacy, na 10-kroć silniejszego nieprzyjaciela; do wrodzonego męstwa pomagały chorągiewki, których konie hiszpańskie nigdy nie widząc, pierzchać i łamać porządek poczęły, profitował jeden z najwaleczniejszych kapitanów, w historii godzien być pomieszczonym, Jupe z nieładu, jaki uczynił w szeregach nieprzyjacielskich i sam środek tak licznych kolumn przełamał. Jenerał francuski nazwiskiem Paris asekurujący we dwa pułki huzarów Jupemu, w pomoc walecznym Polakom przybył i do rozbicia i zdemontowania nieprzyjaciół wielce się przyłożył, lecz nad samym już wieczorom dnia 18 listopada 1809 r. zapędziwszy się za uchodzącym nieprzyjacielem, przez dragonów hiszpańskich rozsiekanym został. Kapitan zaś Jupe, na czele niezwalczonych ułanów polskich, szczęśliwie pędząc przed sobą mnóstwo niewolników i koni, do armji naszej powrócił, gdzie na drugi dzień na polu walenej bitwy, szefem szwadronu i oficerem legji honorowej, przez marszałka Mortier, ks. Treviso, ogłoszony został. Noc ciemna nie dozwoliła dalszego wojennego działania, lecz skoro tylko świtać poczęło dnia 19 listopada 1809 r. rozkazano nam stanąć w paradzie do batalji.

Pod miastem Ocania stał korpus 80 tysięczny Hiszpanów w największym porządku ustawiony, na rozległej równinie przeciętej wielkim parowem, widać było księży z krzyżami wojsko do boju zachęcających, a ciągle dzwonienie w mieście oznajmiało, że się modły odbywają o danie nad nami zwycięstwa. Poprzednio po całym kraju rozrzucali duchowni odezwy do swych rodaków, iżby ci od lat 14 do 60 wieku, łączyli się pod znaki krzyża czerwonego, ogłaszając wojnę tę za religijną, która odpuszczając miała grzechy, tak jak niegdyś w ziemi świętej obiecywano. Ztąd wynikło, że nie tylko z wojskiem, ale z całym ich narodem bić się nam i krew rozlewać potrzeba było. Marszałek Mortier, mając tu nad 3 korpusami ogólną komendę, z braskiem dnia jeżdżąc po przed kolumnami, wydawał swe polecenia do wojska, które jakby do wielkiej parady z rozwiniętymi chorągwiami niecierpliwie zaczęcia morderczego boju czekało. W środku naszej armji stało 60 sztuk armat, z których gdy razem ognia dano, na wszystkich punktach jednocześnie bić się rozpoczęto. Linją rezerwową komenderował sam Józef Napoleon. Nieprzyjaciel sypiąc rzeźnię ogniem, z początku śmiało na nas awansował, wtenczas to gdy się nasza dywizja z nadstawionym bagnietem naprzód posunęła, książę Sułkowski dowódzca pułku 9 piechoty, chcąc zachęcić swych rodaków do krwawej walki, porwał podchorążemu godło pułkowe, podniósł go w górę i te pamiętne do nas przemówił słowa: „Wiara! to godło i ten orzeł co nad głowami waszemi widzicie, prowadzą nas dziś do pewnego zwycięstwa, naprzód za mną, a Bóg nas wspierać będzie“. Hiszpanie widząc, iż im niepodobna przełamać kolumny śmiało naprzód postępującej, z początku wahać się, a na końcu i cofać poczęli, wtenczas to kawalerja francuska na cofających się wpadła i okropną rzeź zadała. O g. 3-ej rano batalję rozpoczęliśmy, a o 4-ej z południa kompletnieśmy ją już wygrali. W tej batalji prócz rannych zabici zostali oficerowie: z pułku 4-o porucznik Zambrzycki, zmarł wskutek odniesionych ran; z pułku 7-o kapitan Sieraszewski, porucznik Gałązkiewicz, adjutant podof. Michalski

zabici; z pułku 9-o kapitan Rudnicki, porucznicy: Rowiński i Leśniewski zabici“...

Przeszedłszy góry Sierramoreńskie pomaszzerował Rudnicki wraz z korpusem do Grenady, a następnie walczył pod Malagą, w której pozostawał przez 18 miesięcy i tam doszła go nominacja na kapitana, datowana w Warszawie dnia 10 listopada 1810 r. Z Grenady pomaszzerował do Sewilli, a ztamtąd do twierdzy Badajoz, gdzie wkrótce przywiózł im kurjer wiadomość, że pułk ma wymaszerować do Polski. „Z jakim pośpiechem — dodaje Rudnicki—udaliśmy się pożegnać generała dywizji nazwiskiem Fllipon, gubernatora twierdzy i z jaką prędkością pułk był gotów do marszu, to tylko ten uczuć zdoła, kto tak jak my oddalony od swej rodzinnej ziemi, kiedyś może doświadczać, lub doświadczać tego będzie. Dosyć na tem, że po odebraniu rozkazu, we dwie godziny czasu byliśmy już za murami twierdzy. Ranni, chorzy uciekali z lazaretu a łączyli się z nami, celem prędkiego oglądania raz jeszcze ojczyzny swojej. Tu się skończyły nasze czteroletnie krwawe boje i nieznośne trudy w tym kraju. Wymarsz nasz z Badajoz był prawdziwie zastosowany do przysłowia polskiego: chłodno, głodno i do domu daleko”...

Przebywszy uciążliwą drogę przybył do Warszawy d. 8 sierpnia 1812 r. i.. zaledwie mając czas na przywitanie najdroższych mu istot pomaszzerował na kampanję rosyjską. „Pod Berezyną d. 28 listopada Rosjanie po kilkakroć razy to awansując, to rejterując, rzęsiście do nas z armat ognia dawali. Kiedy już pola trupami zasłane zostały, a oficerowie z dywizji naszej legli: z pułku 4-o porucznik Stawski, podpor. Rybicki i mocno ranny kapitan Zdziennicki; z pułku 7-o zabici: kapitan Żurawski, porucznicy: Krąkowski i Poniatowski; podporucznicy: Antosiewicz i Tobjaszewski. Wtenczas to kula 12-o funtowa uderzyła w grenadjera obok mnie stojącego, któremu nogi zupełnie pogruhotawszy, tak blisko moich przebiegła, że od jej impetu padłem na ziemię, sądząc, że i mnie obydwie nogi odjęta: kontuzja to tylko mocna była, jednakże żadnej władzy w nogach nie czułem, i o swej mocy podnieść

się nie byłem w stanie; widząc to pułkownik Woliński rozkazał wolyżerom noszę z karabinów zrobić i mnie za mosty odnieść. Ci żołnierze przedzierali się ze mną przez tłumy ludzi rannych, bez żadnej pomocy po przed mostami leżących, których przy nastąpionej eksplozji wysadzenia przez strzały armatnie nieprzyjacielskie znacznej liczby wozów prochowych, do tysiąca życie postradało, a wrzask rannych, pozostałych jeszcze przy tem nędznem życiu, bez pomocy lekarskiej tu leżących, był wrzaskiem dnia sądu ostatecznego. Nakoniec żołnierze przenieśli mnie przecie na lewy brzeg Berezyny, gdzie przy dużem ognisku ciężar swój złożyli, sami zaś jako prawi żołnierze, napowrót w miejsce krwawego boju do pułku udali się. Leżąc tu prawie przez kilka godzin czasu, z boleścią serca mego patrzeć musiałem na ginących wojowników, którzy z powodu zapelnionych mostów artylerją, amunicją i t. p. przeprować się konno przez Berezynę postanowili, lecz na ich to nieszczęście rzeka ta pomimo tak silnego mrozu, całkiem jeszcze nie stanęła, przez co gdy jeździec konny przebyć ją wplaw przedsięwziął, łód brzeżny pod koniem się łamał, i w otchłani go Berezyny topił... Widziałem niektórych do wpół ciała w wodzie zmarzniętych, wołających ze wszystkich sił swoich ratunku, a ten im danym być nie mógł“...

Przejeżdżający żołnierze, z litości zabrali Rudnickiego na furgon i dopiero na 3-ci dzień, gdy oś u furgonu pękła zmuszeni byli go zostawić na drodze. Przeleżawszy jakiś czas, doczołgał się do Mołodeczny, gdzie spotkał się z nadciągającym swym pułkiem i o głodzie i chłodzie, cierpiąc strasznie od kontuzji, dowłókl się z niedobitkami do Wilna, a zamtąd do kraju.

W 1813 r. pomaszzerował na nowe boje. Walczył tedy pod Jütterbork, Lipskiem, Hanau, Soissons, a pod Arcis-sur-Aube i za wyparcie Prusaków z zajętej przez nich wsi Torsi, ozdobiony został krzyżem zjednoczenia „La Reunion“.

W Fontainebleau, po raz ostatni, widział swego ukochanego wodza, żegnającego się z wojskiem i ściskającego swych umiłowanych grenadierów.

Zmarł w Warszawie d. 30 stycznia 1849 r. pochowany w ziemnej mogile, na cmentarzu Powązkowskim.

### Broekere Stanisław.



Broekere przyszedł na świat d. 8 maja 1789 r. w okolicach Międzyrzecza. Po odbyciu przygotowawczych nauk wstąpił w 1803 r. do korpusu kadetów w Berlinie, z którego w r. 1806 przeszedł, jako junkier, do piechoty śląskiej. W tymże roku, po kapitulacji Magdeburga, dostał się do niewoli trancuskiej.

Po traktacie tyłżyckim wystąpił ze służby pruskiej i udał się do Ks. Warszawskiego, gdzie jako ochotnik (sierżant) zaciągnął się do pułku 9 piechoty, z którym pomaszerował na wyprawę hiszpańską.

W kwietniu 1809 walczył pod Ciudad Real, a następnie w sierpniu pod Almonacid.

Dnia 19 listopada 1809 r. pod Ocanna.

Na początku stycznia 1810 r. pod Villa Manrique, a d. 8 lutego t. r. brał udział w szturmie Malagi i przy końcu tegoż roku mianowany został porucznikiem.

Dnia 21 sierpnia 1811 r. po zaciętej utarczce pod Motril dostał się do niewoli hiszpańskiej. „Umysliliśmy pójść na bagnety w zamiarze przedarcia się przez zastępy nieprzyjacielskie—pisze nasz wojak—na co i pułkownik zgodził się z nami. Najpierw wykomenderował jednego oficera woltyżerów z 30 ludźmi, ja zaś z drugimi 30 ludźmi tyralierów również naprzód wykomenderowany zostałem; pierwszy z nas lewe, drugi prawe skrzydło kolumny zasłaniać mieliśmy i polecono nam równą zawsze odległość od takowych utrzymywać. Tak więc zaczął się marsz kolumny. Skoro tylko bystrą przebrnąłem rzekę z memi tyralierami; adiutant major pułku dragonów jaknajspieszniej przyleciał do mnie z rozkazem od pułkownika, abym natychmiast

udał się na kolumnę nieprzyjacielską, gdyż kawalerja ma przypuścić szarżę, i gdy nieprzyjaciel zostanie odsunięty, natenczas gościniec do Grenady idący, mam zagarnąć, aby z pułkownikiem przy kaplicy stojącym na drodze się połączyć. Podczas, gdy byłem z moim oddziałem tyraljerów w utarczce znaczna liczba ludzi w niej poległa. Kolumna jed-



**Stanisław Broekere.**

(Z dzieła S. Broekere: „Pamiętniki z wojny Hiszpańskiej”).

nak nasza tak się broniła mężnie i tak walecznie nacierała na nieprzyjaciela, iż skutki tego męstwa mogły być dla nas korzystne. Pułkownik, nie tracąc ani chwili czasu; ustawił swą szczupłą kawalerję w szyku bojowym i przypuścił tak śmiałą i odważną szarżę przeciw nieprzyjacielskiej kawalerji,

że ta zupełnie odcięta została. Utarczka ręczną bronią szła tu nader dzielnie i ochoczo, tak iż w krótkim czasie wszystkich przed sobą na głowę pobito. Pułkownik zaś lotem błyskawicy popędził pomiędzy nieprzyjacielską kawalerję i piechotę, która na niego zabójczym ogniem sypnęła; jednakże szczęśliwie bronił się i gościniec do Grenady ocalił, i ztąd tak spiesźnie wymaszerował, że Hiszpanie nie byli w stanie go ścigać, również przebiwszy się przez Hiszpanów na wzgórzu będących, chociaż jeszcze wielu ludzi utracił, szczególnie przy wozie,—jednak szczęśliwie i z 50 już tylko koni do stał się do Grenady. Niemało nas to strwożyło, kiedy pułkownik podczas szarży wszystkich na kupę porzucił, i gdyby nie to, że piechota nieprzyjacielska stała za nami, może bylibyśmy się rozpierchli, albowiem z przyczyny ogromnego tumanu kurzu, który mu ciągle towarzyszył, mogliśmy sądzić, że nas opuścił, a sam ku Grenadzie podążył. Tak, będąc porzuceni i nie zasłonięci przez kawalerję, staliśmy na równinie naprzeciw nieprzyjacielskiej sile, szczęściem Hiszpanie za sobą nie prowadzili armat. Tu do naszej małej już kolumny przyłączyli się tyraljerzy, stąd pociągnęliśmy napowrót na wzgórze, po lewej stronie leżące.

Hiszpanie gdy ujrzeli, że nas taka mała pozostawała już garstka, i że mają nas już w swych siłkach, poczęli się gwałtem cisnąć, i ze wszystkich stron ścigać. Nam przeto nic więcej nie wypadało, jak tylko cofnąć się ku wybrzeżom morza, gdzie stał w pobliżu obszerny budynek, aby tam w tych zamkowych ruinach schronić się i obwarować; lecz znaczna przestrzeń oddzielała nas od tego miejsca, do którego dążyć mieliśmy, droga zaś była zarośniętą ryżem i kukurydzą, oprócz tego wszystkie pola przez nieprzyjaciół zalane były wodą za pomocą sztucznych spustów; więc gdy tamtędy przechodzić nam wypadało, bruzdy te rozmiększy, utworzyły szlam, przez który po kolana brnąć i potykając, a mało nie topiąc się, przechodzić musieliśmy; przyczem mnóstwo chłopów ukrytych w turckiej pszenicy, za zbliżeniem się naszym dawali ognia. Nieszczęśliwi obstrzelani jak dzikie kaczk,

zblżyliśmy się do brzegów morza, gdzie korzystając ze sposobności, stojący na kotwicy okręt, ujrzawszy nas przesłał nam jeszcze w lewe skrzydło ładunek kartaczowy.

Niedaleko starego zamku przytrzymała nas znowu kawalerja nieprzyjacielska i w mgnieniu oka otoczyło nas do 1000 chłopów. Tu dopiero mordowanie i rabowanie zaczęło się w najokropniejszy sposób, do tego stopnia, że na łaskę i niełaskę musieliśmy bez żadnego oporu poddać się tym barbarzyńcom. Kto miał jeszcze broń w rękę, tego bez pardonu zamordowali zaraz na miejscu — rabowano nas do ostatniej koszuli; mnie zabrali buty, frak z epoletami i wszystko, co tylko przy sobie miałem.

W tej okropnej dobie byliśmy dla nich pastwą i ofiarą wszelkich okrucieństw, gdyż bijąc i popychając nas na wszystkie strony w rozmaity sposób, nie szczędzili bynajmniej obelg i wszelkich zniewag. Wierzchowiec mój znikł w mgnieniu oka wraz z mantelzakiem i ja bym pewnie nie ocalał, gdyby nie wczesne z Opatrzności Boskiej przybycie oficera Adjutanta Conde de Montijo, który goły pałasz do góry podniósłszy, donośnym głosem powstrzymał tych rozjątrzonych barbarzyńców, a ci zaraz na bok odstąpili. Pierwsze zapytanie, jakie nam oficer zadał było po francusku: „Étes vous français ou polonais“ na jakie ja, najbliższy będąc, odpowiedziałem: „Non, monsieur, nous sommes des polonais“ — poczem znowu zapytał: „Qui parle allemand de vous?“ na co ja odpowiedziałem po niemiecku.

Był to rodem Szwajcar w hiszpańskiej służbie będący; rozmawiał najuprzejmiej ze mną po niemiecku; rozkazał nam oficerom i żołnierzom, zebrać się, rozpędził precz rozjątrzonych rabusiów i zaprowadził nas w tryumfie, jako wojenny zwycięzca przed swą kolumną, przyjął nas z prawdziwie majestatyczną postawą i dumą, jaką hiszpańscy grandy otaczać się zwykli\*...

Broekere, jako jeniec wojenny, wywieziony został na wyspę Tabarca (St. Pablo), a następnie na

wyspę Ivica, gdzie pozostawał w ciężkiej niewoli aż do dnia 2 maja 1814 r.

Odzyskawszy wolność powrócił do kraju. Zmarł w Warszawie 4 stycznia 1860 r.

### Ks. Zajączek Józef.



ajączek urodził się w r. 1753 w Gródku na Podolu. Mając niespełna lat 15-cie wstąpił do służby wojskowej (1768 r.). Szybko przeszedł niższe stopnie, bo już w r. 1775 awansował na kapitana, następnie jakiś czas był adjutantem przy hetmanie koronnym, Ksawerym Branickim.

W r. 1777 postąpił na podpułkownika, a w r. 1788 został mianowany pułkownikiem dowódcą pułku konnego buławy wielkiej koronnej.

Podczas sejmu czteroletniego widzimy go jako posła podolskiego.

W r. 1792 w stopniu generała majora dowodził pułkami w wojsku koronnym pod ogólną komendą ks. Józefa Poniatowskiego.

Brał udział w niektórych potyczkach, a między innymi w bitwie pod Zieleńcami!

Z chwilą przystąpienia króla Stanisława Augusta do konfederacji, opuścił służbę wojskową i wyjechał zagranicę.

W r. 1794 posunięty na stopień generała dywizji walczył pod Raclawicami, następnie stoczywszy niefortunna bitwę pod Chełmem skierował swój pochód ku Warszawie, gdzie d. 4-go listopada, ranny, odwieziony został do miasta, a po zdobyciu okopów praskich przez jen. Suworowa i kapitulacji Warszawy, udał się do Galicji; tam zatrzymany przez Austriaków, odesłany był do twierdzy w Ołomuńcu, jako jeniec wojenny.

W ciągu 1795 r., zyskawszy uwolnienie z niewoli, wyjechał do Francji.

Nim jednak udało mu się umieścić w legjo-

nach, podpisany został traktat pokoju w Campofornio, który, narazie, położył kres wszelkim widokom Zajączka.

Starał się przeto przenieść do wojska francuskiego, by wziąć udział w gotującej się wyprawie jenerała Bonaparte do Egiptu.

I na tej drodze znalazł wielkie trudności i tylko zawdzięczając pośrednictwu Sułkowskiego, umie-



M. Stachowicz del.

Sch. Langer sc.

Józef Zajączek.

(Zbiory p. K. Raychmana).

szczono go w wojsku, lecz w stopniu niższym, niż posiadał, bo jenerała brygady i zaliczono do wyprawy egipskiej.

Od tej chwili brał udział prawie we wszystkich bitwach, jakie wojsko francuskie staczało w Egipcie, zarówno pod dowództwem Bonapartego, iak i później pod Kleberem i Menou. W tej wy-

prawie szczególnie się odznaczył, przedłużwszy obronę twierdzy w Aleksandrji w r. 1801.

Powróciwszy do Francji, zastał pokój powszechny, zapewniony przez konsula Bonaparte, — gdy Kniaziewicz wystąpił z legjonów, a Dąbrowski z częścią Polaków przeszedł na służbę króla Etrurji, a Jabłonowski z drugą popłynął do Indji zachodnich—Zajączek pozostał w sztykach wojska fran-



Lit. Minter.

Józef Zajączek.

(Zbiory p. K. Raychmana).

cuskiego. Skoro się zaczęły wojny cesarstwa, brał udział w kampanjach 1805 i 1806 r., a po jenańskiej bitwie znalazł się po dwunastoletniem oddaleniu na ziemi rodzinnej.

Na początku roku 1807 walczył pod Nejdenburgiem, w starych Prusiech.

Po traktacie tyłżyckim i utworzeniu Ks. Warszawskiego, przeszedł Zajączek pod rozkazy ks. Jó-

zefa i otrzymał dowództwo jednej z trzech dywizji, składającej nowe wojsko polskie. Podczas wojny z Austrią w r. 1809, dowodził oddziałem nowoza-ciężnych Polaków i stoczył niepomyślną utarczkę z Austriakami pod Jedlińskiem.

W r. 1812 prowadził jedną z trzech dywizji piechoty polskiej, składającej korpus ks. Józefa, z którym przeszedłszy Niemen pod Grodnem, na Mohylów ku Smoleńskowi dążył, gdzie złączył się z głównem wojskiem Napoleona. Znaczny brał udział w szturmie Smoleńska, w olbrzymiej bitwie pod Borodinem, jakoteż i w wielu potyczkach, podczas odwrotu Napoleona.

Przy przejściu przez Berezynę, ciężko ranny, nogę utracił. W tym stanie odwieziony do Wilna, wkrótce dostał się do niewoli, a po wyzdrowieniu wysłany był do Kijowa, w którym rok cały przebywał.

Po upadku i abdykacji Napoleona na rozkaz cesarza Aleksandra I-go, ustanowiono w Warszawie, pod prezesostwem Wielkiego ks. Konstantego Komitet wojskowy dla formacji nowego wojska polskiego, Zajączek wraz z innymi generałami wezwany został do zasiadania w tej radzie.

W r. 1815, podczas bytności cesarza Aleksandra I-go, mianowany został Namiestnikiem królewskim, obdarzony tytułem książęcym i rangą generała korpusowego. Na tem wysokiem stanowisku pozostawał lat dziesięć.

Zmarł w Warszawie dnia 28 lipca 1826 roku, przeżywszy lat 74. Pochowany w Opatówku pod Kaliszem.

### Młokosiewicz Franciszek.



Młokosiewicz urodził się d. 5 maja 1769 r. w Kośminie w b. województwie Kaliskiem. D. 1 marca 1789 r. wstąpił do pułku 7 p., d. 16 grudnia t. r. awansował na kaprała, d. 1 kwietnia 1790 r. na sierżanta, d. 16 marca 1794 r. na sierżanta starszego, z przeniesieniem do p. 17 p., d. 1 września t. r. miano-

wany podporucznikiem. D. 16 grudnia 1806 r. porucznikiem p. 4 p., d. 1 stycznia 1807 r. kapitanem, d. 1 września 1812 r. szefem bataljonu. Dnia 1 sierpnia 1814 r. umieszczony został jako major w korpusie inwalidów i weteranów, a d. 18 stycznia 1817 wystąpił ze służby.

Odbył kampanje w latach: 1794, 1806, 07, 08, 09, 10, 11, 12 i 13.

Brał udział w bitwach i potyczkach: pod Stopcami, Brześciem, Zelwą i nad Narwią, pod Serockiem, Pułuskim; w Hiszpanji: pod Monte-Almaraz, Ciudad—real, Talavera, de la Reina, Occana, przy przejściu gór Sierra-morena, wejściu do Malagi, przy przejściu z Gauvin do Ronda, pod Malaga, Fuengirola, Xyrnena de la Frontiera; w Rosji: pod Krasnem i nad Berezyną, tudzież w oblężeniu Spandau.

W bitwie pod Zelwą był raniony. Pod Monte Almaraz na czele jednej kompanji opanował most, mimo ciągłego ognia sześciu dział nieprzyjacielskich. Przy wycieczce z załogą z twierdzy Fuengirola, której był dowódcą, zabrał pięć dział, wziął w niewolę generała angielskiego lorda Blayney i 250 ludzi; tamże był ranny w głowę.

Ozdobiony został krzyżem kawalerskim i legją honorową \*) (18 grudnia 1810 r.).

Młokosiewicz będąc w Hiszpanji brał udział prawie we wszystkich znaczniejszych bitwach i potyczkach i szczególnie się odznaczył podczas obrony zamku Fuengirola, którą można nazwać prawdziwie bohaterską. Podajemy tutaj wyjątek z opisu tej obrony, skrócony przez samego Młokosiewicza.\*\*)

„W r. 1810 miałem sobie powierzone dowództwo w zamku Fuengirola (o 6 mil od Malagi odległym). Był to jeden z tych, któremi Hiszpanie brzegi morza Śródziemnego opatrzyli, częścią dla obrony od Barbaresków, często dla zasłony statków handlem nadbrzeżnym trudniących się, które

---

\*) K. W. Wójcicki: „Cmentarz Powązkowski“, tom II, str. 242.

\*\*\*) Biblioteka Warszawska z r. 1842, tom IV. „Wspomnienie z wojny Hiszpańskiej“.

ściżane przez korsarzy, z łatwością pod zasłoną dział w tych zamkach umieszczonych, chronić się mogły.

Naczelnym dowódcą francuski w królestwie Grenady, generał Sebastjani, uznawszy, ile ważnem było posiadanie tego zamku, przeznaczył dla niego stałą załogę z 150 ludzi z 4-go pułku piechoty Ks. Warszawskiego pod moją komendą, rozkazując razem, ażeby przedsięwzięto jak najspieszniejsze środki, w celu poprawienia fortyfikacji miejscowych i zaopatrzenia w dostateczny zapas amunicji i żywności.

Zaledwie atoli rozkazy te w części zostały dopełnione, kiedy w d. 14 października 1810 r. eskadra angielska, składająca się z dwóch okrętów liniowych, trzech brygów, czterech szalup kanonierskich i wielu statków przewozowych, pokazała się od cieśniny Gibraltaru i naprzeciw zamku stanęła.

W tym samym prawie czasie, znaczny oddział powstańców hiszpańskich zebrał się od strony gór przyległych, którzy pewnie na skutek rozkazów danych poprzednio przez generała angielskiego, zbliżywszy się nagle pod zamek, zabrali mi 40 sztuk, pasącego się bydła, należącego do szczupłych osady zapasów i ubili jednego z ludzi strzegących, drugiego ranili. Dla odbicia uprowadzonego bydła, wysłałem oddział z 40 ludzi złożony, pod komendą porucznika Ubysza, lecz zaledwie oddział oddalił się od murów zamku, kiedy stojąc na wałach, spostrzegłem, że wzgórze bliskie zamku, zajęte już zostały przez piechotę angielską, która wylądowała pod zasłoną tych wzgórków w miejscu zwanem Calle del Moral.

Nie chcąc bynajmniej osłabić nielicznej załogi, kazałem uderzyć na murach apel na oddział porucznika Ubysza, który za tym znakiem zaraz do zamku powrócił.

Nieprzyjaciel nie tracąc czasu, rozwinąwszy swe siły i przygotowawszy się do ataku, wysłał do mnie parlamentarza w mniemaniu, że sam widok sił tak znacznych, zdoła nas zastraszyć i skłoni do poddania się na pierwsze wezwanie. Nie mając myśli w żadne wchodzić układy i postanowiwszy bronić do ostatniego miejsca memu dowództwu

powierzonego, nie przyjąłem parlamentarza. Wtenczas nieprzyjaciel zawiedziony w nadziei opanowania bez żadnej straty zamku Fuengirola, postanowił opanować go mocą.

Około g. 1-ej z południa bataljon jeden nieprzyjacielski, rozpuszczony w tyraljerów, wysłany został od lądu pod mury zamku, a w tym samym czasie eskadra nieprzyjacielska rozpoczęła gwałtowny ogień przeciw zamkowi od strony morza.

Moje środki obrony składały się z 150 ludzi, z pułku 4 p. Ks. Warsz., z 2-ch żelaznych 16-funtowych dział starych i dwóch spiżowych armatek dwufuntowych polowych. Do służby przy działach znajdowało się trzech starych kanonierów hiszpańskich, którzy za pokazaniem się eskadry angielskiej zginęli. Już więcej godziny nieprzyjaciel sypał grad kul, granatów i kartaczy z eskadry, nim ja byłem w stanie zaradzić brakowi artylerzystów po ucieczce kanonjerów hiszpańskich, przez wyszukanie zdatnych do armat ludzi w moim oddziale. Szczęciem miałem pomiędzy memi żołnierzami dwóch, którzy dawniej służyli w artylerji rosyjskiej, i młodego sierżanta Zakrzewskiego, który nad moje spodziewanie, w tej potrzebie zręcznym się okazał. Po umieszczeniu dział przyzwoitem i obróceniu ich ku eskadrze, rozpoczęliśmy ogień z tak dobrym skutkiem, iż od pierwszych zaraz strzałów, szalupa jedna kanonjerska wraz z całym ekwipażem zatopiona została nieprzyjacielowi.

Po kilkugodzinnym nieustannym z obudwu stron ogniu, zostałem zasmucony stratą jednego z moich kanonjerów, stratą tem dotkliwszą, że nas pozbawiła człowieka, który w tem krytycznem położeniu pełnił tak ważną usługę. Zabity został kartaczem, w chwili, kiedy działo ku nieprzyjacielskiej eskadrze wymierzył. Zgon tego walecznego żołnierza nie zachwiał bynajmniej stałości innych, przy działach służbę pełniących, lecz owszem zapalił w nich chęć zemszczenia się za kolegę.

Ogień ten z obu stron, trwał ciągle do ciemnej nocy i tylko gwałtowna ulewa, która w tym czasie nastąpiła, przeszkodziła dalszemu strzelaniu.

W tym dniu, oprócz mnie samego, miałem 12-u

ranych i 3 zabitych. Strata nieprzyjaciela była pewnie znaczniejsza w ludziach, który tym razem utracił majora dowodzącego bataljonem od ładu atakującym. W czasie ciemności nocnej, usypał nieprzyjaciel baterję na wzgórku odległym 150 sąż. od murów zamku i osadził ją sześciu działami sprowadzonymi z eskadry, między którymi był jeden moździerz i granatnik, my zaś nie mogąc dostrzedz nieprzyjaciela działań, tak dla ciemnej nocy, jako też dla ciągle trwającej ulewy, staliśmy przez noc całą pod bronią na murach zamku.

Nim przystąpię do opisanja dalszych wypadków dnia następnego, to jest 15 października, należy mi nadmienić, jakim sposobem komenda moja została wzmocnioną oddziałem 60 ludzi, z tegoż samego pułku, i następnie co sprowadziło drugi oddział, składający się z 200 ludzi piechoty z 4 p. piech. Ks. Warsz. i 80 dragonów francuskich z 21-go pułku, których przybycie przyłożyło się znacznie do odniesienia zupełnie nad nieprzyjacielem korzyści, jak się to z dalszego opisu okaże.

Porucznik Chelmiecki stał z oddziałem 60-ciu ludzi złożonym w małym miasteczku Mijas, położonym na milę od Fuengirola, na górze skalistej, wysokiej i prawie niedostępnej, dla zapewnienia związków tego zamku z Malagą. W tem to wyniosłem nad całą okolicą położeniu, widział Chelmiecki zbliżającą się eskadrę angielską, a domyślając się jej zamiarów, zrobił zaraz raport do Malagi, gdzie podówczas znajdował się generał Sebastiani, a zarazem uwiadomił szefa bataljonu Bronisza, który w tym samym czasie stał ze swoim oddziałem w miasteczku Alauryn, odległym o mil dwie, dla uważania ciągłych poruszeń znacznych oddziałów powstańców hiszpańskich, zajmujących góry Ronda i miasteczko Junquera.

Przez cały dzień 14 października Chelmiecki widział dokładnie każde poruszenie nieprzyjaciela, nie mógł jednak z małą swoją komendą żadnej obojętnej dać pomocy; wysłał przed wieczorem powtórnie do szefa Bronisza z doniesieniem o stanie rzeczy i potrzebie prędkiej pomocy zamkowi, mimo tego, tak na pierwszy swój raport, jako też na powtórny, nie odebrał żadnej odpowiedzi.

W tej niepewności waleczny Chełmicki, troskliwy o los swych towarzyszków broni, których przykre widział położenie, przedsięwziął śmiały i niepodobny prawie do wykonania zamiar, zbliżenia się do zamku i połączenia się z osadą, dla dzielenia z nią niebezpieczeństw i obrony.

Plan ten był tem trudniejszym do wykonania, iż z miasteczka Mijas, jedna tylko ciasna ścieżka do Fuengirolí prowadziła, cała zatem nadzieja Chełmickiego była w sposobności, jakie mu podawały: ciemność nocna, nadzwyczajna burza z piorunami, gradem i deszczem połączonemi, i najdokładniejsza znajomość drogi, którą mu odbyć wypadało.

Ruszył zatem odważny Chełmicki z jaknajwiększą cichością, a przebywszy wśród nocy kilka potoków, gwałtownie z gór spadających, i przeszedłszy prawie pomiędzy oblegającemi nas Anglikami, którzy leżeli na ziemi, przykryci przed słońcem derami wełnianemi, stanął pod murami Fuengirolí.

Uwiadomiony od czuwających straży o zbliżeniu się jakiegoś oddziału, nie mogąc się spodziewać, aby to mógł być oddział Chełmickiego, w obawie jakiego ze strony nieprzyjaciela podejścia, z jaknajwiększą ostrożnością przystąpiłem do rozpoznawania przybyłych. Poznałem wprawdzie głos dowódcy, jako dobrze mi znajomy, lecz nie mogłem sobie wystawić, jakim sposobem Chełmicki mógł się przedrzeć aż do zamku, kiedy ten prawie wokoło od oblegających był otoczony; w mniemaniu, że wzięty w niewolę mógł być zmuszonym do tego podstępny, dla ułatwienia nieprzyjacielowi opanowania zamku, opierałem się początkowo otworzeniu bramy, lecz gdy Chełmicki dał mi słowo honoru, że przychodzi wolny i z całym swym oddziałem, przyjąłem go z tem większą radością — im więcej czułem potrzebę spiesznej pomocy.

Nieprzyjaciel nie ograniczył działań nocnych na usypaniu baterji, lecz chcąc się zapewnić od strony Mijas i przeciąć wszelką sposobność posiłku, wysłał do tego miejsca 600 ludzi, w celu podejścia i zabrania szczupłego oddziału porucznika Chełmickiego i przeszkodzenia połączeniu się z nami oddziału szefa Bronisza. W drodze oddział, który

Chełmicki prowadził dobrze sobie znanymi ścieżkami, nie był napotkanym przez nieprzyjaciela, który przybywszy do Mijas, nie zastał oddziału polskiego, którego się spodziewał.

Właśnie o godz. 6-ej z rana, wszedł nieprzyjaciel do Mijas, gdzie zastał przed godziną przybyłego szefa Bronisza z kolumną ruchomą, z 200 ludzi złożoną, z pułku 4 Ks. Warsz., przygotowanego do przyjęcia nieprzyjaciela i 60 dragonów z 21 pułku. Niemale było jego zdziwienie, gdy zamiast oddziału Chełmickiego spostrzegł liczniejszy oddział, właśnie w noc podczas burzy wścieklej przybyły.

Wszczęła się żywa utarczka, a po dzielnym z obu stron oporze, a nawet wdrapaniu się części oddziału angielsko-hiszpańskiego do Mijas, nazad bagnetami polskimi z miasteczka i góry zepchnięty i złamany nieprzyjaciel, utracił 20 zabitych i rannych, a około 40 zabranych w niewolę; reszta oddziału angielsko-hiszpańskiego w największym nieładzie pierzchała.

Po tej niespodziewanej walce szef Bronisz zajął Mijas, żołnierzom kazał odpocząć i posilić się żywnością.

Dnia 15 października, równo ze dniem nieprzyjaciel rozpoczął ogień, tak z baterji nocą usypanej, jako też i eskadry, który krzyżując się w zamku ranił mi wielu ludzi i w wielu miejscach mur stary zaczął się rozwalać, a nawet obalenie się jednego bastjonu, zabiło mi odrazu dziewięciu ludzi z załogi. Szczególniej zaś byłem w obawie o mój skład prochu, który umieszczony był w jednym pustym pokoju, bez okien, bez drzwi i tylko mokremi skórąmi okryty.

Utrzymywałem odwagę garnizonu nadzieją przedkwej odsieczy, której sam nie bardzo spodziewać się mogłem.

Jakoż ogień nasz był ciągłym i szybkim i nie raz widzieliśmy, że był skutecznym. Nieprzyjaciel mniemając, że po przekonaniu nas o swoich siłach, a przeciwnie krytycznym położeniu zamku, którego słabe mury za każdym strzałem rozsypywały się, łatwiejszemi będziemy jak w dniu poprzednim, wysłał powtórnie parlamentarza, lecz postanowiwszy bronić się do ostatniego, nie dozwoliłem na zbli-

zenie się tego, nie chcąc przez wdanie się w rozmowę nadwątlić odwagi moich żołnierzy.

Nieprzyjacielem powtórnie parlamentarza rozgniewany dowódzca nieprzyjacielski, podwoił swoje usiłowania, wstrzymany na chwilę ogień z baterji, nanowo jeszcze gwałtowniej rozpoczęło.

Mur nadwątlony znacznym zagrażał wyłomem. Garnizon mój utrudzony obroną ciągłą bez spoczynku i pożywienia, zaczął słabnąć w okazywanym dotąd zapale. Porucznik Chełmicki zapewnił mnie wprawdzie, iż dwukrotnie uwiadomił szefa Bronisza o mojem krytycznem położeniu, gdy jednakże na żadne nie otrzymał był odpowiedzi, nie można było z pewnością oczekiwać pomocy.

Tymczasem szef Bronisz, po wypędzeniu nieprzyjaciela z Mijas, miał wprawdzie chęć pospieszenia nam na pomoc, lecz nie otrzymawszy na to wyższych rozkazów, a obawiając się na własną odpowiedzialność z tak szczupłemi siłami iść przeciwko nieprzyjaciela, tylokrotnie silniejszego, za sięgnął rady swych podkomendnych, wystawiając im z jednej strony potrzebę prędkiej pomocy, a z drugiej niepewność dokonania tego, mając przed sobą tak przewyższającego nieprzyjaciela. Niełatwo było w ten trudnem położeniu zdecydować się, wszelako przemogła nad innemi względami chęć dania pomocy współrodakom i jednogłośnie postanowiono bez straty czasu nieść nam pomoc.

Jakoż o godz. 2-iej z południa, wyruszył szef Bronisz z swym oddziałem, składającym się z 200 ludzi piechoty polskiej i 80 dragonów francuskich z pułku 21, drogą do Fuengirolí.

Gdy zaś ta droga trudna dla piechoty, była trudniejsza jeszcze dla jazdy, przeto piechota udała się przez skaliste pozycje drogą krótszą, a jazda posłana została drogą na lewo, ponad morzem prowadzącą.

Nieprzyjaciel przez cały ten czas nie przestawał ogniem z dział łamać murów osłabionych i małą już tylko mieliśmy nadzieję możności dłuższego utrzymania się.

Ani sternik skołatanego burzą okrętu i zagrożony bliskiem rozbiem, nie upatruje z większem

natężeniem ładu, gdzieby mógł znaleźć ocalenie, jak ja z wysokości murów, wśród gradu kul, przebiegałem okiem znane mi okolice, w nadziei odkrycia zbliżającej się jakiej pomocy. Nakoniec, przecież i dla nas zabłysnęła nadzieja, dostrzegliśmy pokazujący się z wolna od strony Malagi mały oddział kawalerji: była to przednia straż, złożona z 1-go sierżanta i 10-u ludzi z pułku 21 dragonów francuskich.

Przedsięwziąłem zatem korzystać jak najspieszniej z wrażenia, jakie na nieprzyjacielu mógł sprawić widok przybywającej nam odsieczy i wysłałem w tym celu 90 ludzi z mojej załogi na ochotnika wybranych pod dowództwem por. Chełmickiego, z rozkazem uderzenia z bagnetem na baterję nieprzyjacielską, która nam najbliżej dokuczała, sam wyszedłem mu w asekuracji 40 ludzi, resztę zaś garnizonu przygotowałem do dania nam pomocy i do zabezpieczenia odwrotu do zamku.

Uderzenie mego oddziału pod dowództwem Chełmickiego, przy pomocy przedniej straży dragonów, która się z nim połączyła, miało najlepszy skutek, gdyż bez wystrzału wpadł na nieprzyjacielską baterję z bagnetem w rękę, i mimo oporu bataljonu nieprzyjacielskiego, który jej bronił, opanował znajdujące się w niej działa, ubiwszy wielu Anglików i zabrawszy z nich 40 w niewolę, a między temi jednego oficera, który był adjutantem: reszta bataljonu w ucieczce szukała ocalenia.

Odważny Chełmicki goniąc pierzchającego nieprzyjaciela, gdy się zanadto od swoich oddalił, został raniony i schwytany, lecz w chwili, gdy prowadzonego już jako jeńca z szlif obdzierano, żołnierze z jego oddziału idąc za własnym popędem, doganiają nieprzyjaciela, uprowadzającego ich dowódcę, odbijają go i kilkunastu Anglików częścią trupem kładą, częścią w niewolę pojmują.

Jenerał nieprzyjacielski będący na pozycji w znacznej odległości za baterją, właśnie wtedy był przy śniadaniu, a reszta wojska jego zajęta była odbieraniem żywności. Jak tylko dostrzegł uciekający swój bataljon i baterję opanowaną przez szczupły oddział naszych, zbiera całą swoją siłę do 4000

ludzi wynoszącą, i uderza na mój oddział w celu odebrania baterji straconej. Jakoż udało mu się zmusić Polaków do odwrotu, lecz drogo kosztowała go ta korzyść, gdyż będąc panami dział jego, przez pół godziny prawie żołnierze nasi obrócili do niego armaty z baterji i dobrze kierowanym ogniem



Rys. A. Matuszkiewicz.

Lit. M. Fajans.

**Nagrobek Fr. Młokosiewicza.**

(Z dzieła W. Wójcickiego: „Cmentarz Powązkowski“).

znacznie uszkodzili ścieśnione jego kolumny. Pod generałem ubito wtenczas konia, a w cofaniu się

zapalono zapasy amunicji, której nie można było dla braku wozów uprowadzić. Przez eksplozję, z nieostrożności sprawioną, trzech moich ludzi zostało mocno skaleczonych.

Niedługo atoli nieprzyjaciel cieszył się tą chwilową korzyścią z odzyskania baterji, gdyż wzmocniwszy mój oddział częścią pozostałej w zamku załogi, kazałem uderzyć na prawe skrzydło nieprzyjaciela; w tej samej chwili szef Bronisz przybywszy z całą komendą, natarł na lewe skrzydło i z tyłu mu razem zagroził, nie zostawiając mu bynajmniej czasu do rozwinięcia się i uszykowania. Baterję artylerji nieprzyjacielskiej na nowo zdobył, a podporucznik Lalewicz z komendy szefa Bronisza, znając artylerję, umiał z dział opuszczonych korzystać, zręcznie i skutecznie przyczynił się do jego zamieszania. Część nieprzyjacielskiego wojska odcięta dostała się w niewolę wraz z jenerałem Blayney naczelnie dowodzącym i kilkunastoma oficerami; również zabraliśmy i znaczny zapas pozostałej amunicji. Pole bitwy okryte było rannymi i zabitemi Anglikami, reszta w największym nieładzie ucieczką się ratowała“...

Młokosiewicz zmarł w Warszawie, d. 23 marca 1855 r., pochowano go na Powązkach.

### Hr. Dunin-Łasowicz Stanisław.



wiatło dzienne ujrzał na Wołyniu w r. 1785.

Wkrótce po utworzeniu Ks. Warszawskiego wstąpił do służby wojskowej; w r. 1809, jako porucznik pełnił służbę adjutanta przy jenerale Kosińskim. Następnego roku z pułku 2-o jazdy został przeniesiony do pułku 10-o huzarów, skąd w r. 1811 do p. 1-o gwardji cesarskiej i, jako oficer przyboczny Napoleona I-o w stopniu kapitana, walczył w r. 1812 pod Witebskiem, Smoleńskiem, Dorohobuzem, Mołajskiem i Małym Jarosławcem.

Po klęsce nad Berezyną towarzyszył Napoleonowi od Smorgoń do Paryża.

„Odjazd cesarza — pisze Bourgoing, historyk francuski \*) — nastąpił o godzinie 8-ej wieczorem. Stały do drogi trzy karety i jedno sanie. W pierwszej karecie, na dwa miejsca, w znanym dobrze całej armji ekwipażu Napoleona siedział cesarz sam, mając obok siebie Caulaincourt'a; mame-luk Roustan zajął miejsce obok stangreta. W drugiej karecie siedzieli marszałek Duroc i hrabia Lobau; w trzeciej Lefèbvre dowódzca konnych strzelców gwardji, kamerdyner i dwaj lokaje. Nareszcie w sanie, na osobisty rozkaz cesarza, siadł Wąsowicz i bereiter Amodru, który natychmiast oznajmił młodemu polskiemu oficerowi, że celem podróży nie było wcale Wilno — jeno Paryż. Eskortę dzierżył szwadron z trzydziestu strzelców konnych, wybranych przez generała Lefèbvre'a. Sanie szły przodem i mknąc szybciej znacznie niż karety, stały w Oszmianie na godzinę przed cesarzem.

Przybywszy tam o samej północy, zdumiał się niemało Wąsowicz zastawszy cały garnizon oszmiański pod bronią z komendantem na czele. Komendantem tym był jeden z generałów württembergskich. Miał pod sobą garnizon, złożony z Polaków, Francuzów i Niemców; stał również gotowy do boju oddział polskich ułanów, świeżo do Oszmiany przybyły. To niezwykle trzymanie garnizonu na stopie wojennej w małym miasteczku, położonym o mil niespełna 8-m od forpocztów francuskiej armji nakazywała najprostsza ostrożność. Ze wszech stron naciskały na Oszmianę oddziały wojsk nieprzyjacielskich, ścigając wielką armję. Wspomniany oddział polskiej kawalerji (trzy szwadrony ułanów) cofnął się gwałtownie do Oszmiany po ostrej utarczce, stoczonej tuż pod samem miasteczkiem. Adju-tant cesarski zachwycony był świetnym stanem i mężnym wyglądem ułanów, odbijających pod temi dwoma względami od francuskiej piechoty i kawa-

---

\*) Paweł de Bourgoing: „Souvenirs d'histoire contemporaine. Episodes militaires et politiques. Paris 1864“.

lerji, wyczerpanych nadludzkiemi pochodami. Komendant oszmiański dziwił się niepomalu odwadze cesarza, puszczającego się samopas w podróż tak niebezpieczną.

W czasie tych rozpraw nadjechał Napoleon. Spał twardo w karecie swojej. Wąsowicz zbu-



St. hr. Dunin-Wąsowicz.

(Z dzieła T. Żychlińskiego: „Złota księga szlachty polskiej“.)

dził go i doniósł o wszystkim, o czem języka zachwyił. Nie wzruszyło to bynajmniej cesarza; przewidział był z góry wszystko i na wszystko był przygotowany. Spytał naprzód, czy będzie miał nową eskortę kawaleryjską; odpowiedziano mu, że stoi w pogotowiu 266 ułanów. „Doskonale“—rzekł,

wyszedł z karety i wszczął rozmowę z komendantem. Kazał sobie następnie podać mapę Litwy i ją pilnie rozglądać się w niej. Jenerałowie zaklinali go, aby na jawną nie szedł zgubę i wstrzymał się z wyjazdem chociażby do dnia następnego. Ale cesarz nie zwrócił nawet i uwagi na te rady: wydało mu się o wiele niebezpiecznijszem puszczać się w drogę w biały dzień. Pomyślawszy chwilę, spytał adjutanta:

— Polscy ułani gotowi?

— Tak W. C. Mość; byli oni już tu przed naszym przybyciem.

— Niech siadają na koń, eskortą otoczyć karete; jedziemy natychmiast, noc ciemna. Na szczęście liczyć trzeba, inaczej nic się nie wskóra.

Zmieniono konie u powozów. Cesarz podawszy sam adjutantowi swemu parę pistoletów, kazał mu sięść na kozły obok jenerała Lefèbvre'a, którego nieustraszone męstwo i przytomność umysłu w niezliczonych okazjach miał już cesarz sposobność wypróbować. Mameluk Roustan poszedł do sań, mających iść ślad w ślad za cesarzem, a pułkownik Stojkowski, dowódzca eskorty, otrzymał rozkaz jechania u dzwiczek karety.

— Liczę na was wszystkich — rzekł cesarz. — Mieście na oku obie strony drogi. Potem, zwracając się do tych oddanych mu duszą całą nieustraszonych ludzi:

— Wrazie nieuniknionego niebezpieczeństwa — dodał — zabijcie mnie, nie dopuściwszy, aby mię wzięto.

Wąsowicz tknięty do żywego rozkazem, zawołał:

— Pozwól mi, W. C. Mość, przetłumaczyć twe słowa Polakom!

— Tak, tak, powtórz pan im moje słowa.

Usłyszawszy przetłumaczony im na język polski rozkaz cesarski, w głos jeden huknęli ułani: „Siebie zarąbać pozwolim w pierw, niż damy zbliżyć się komu!“ — i powóz, wśród gromkich okrzyków ruszył z miejsca.

Działo się to o godzinie drugiej po północy

dnia 6 grudnia w porze roku, kiedy noce mają godzin siedmnaście.

Mgła, na którą liczone, nie okrywała całego widnokręgu. Wyjechawszy z Oszmiany, ujrano wzdłuż całej drogi w mniejszej lub większej oddali żarzące się ognie biwakowe; oczywiście było, że przyjdzie przemykać się mimo obozowisk nieprzyjacielskich, rozrzuconych po całej przestrzeni. Wojska rosyjskie, nadciągnawszy pod Oszmianę, rozłożyły się po całej okolicy, w szczególności po lewej stronie traktu, ześrodkowawszy przeważną siłę pod Nowosiadami. Okazało się teraz, jawnie, jak roztropnie począł był sobie Napoleon, nie usłuchawszy rad swojej świty i puściwszy się w dalszą drogę tej jeszcze nocy. O świcie zazwyczaj ruch wzmagają się w biwakach, przytomnieją z nocnego odrętwienia straże i przednie czaty baczniej nadstawiają ucha; noc zaś, długa, ciężka, noc zimowa, łamie najczujniejszą nawet energię i daje znużeniu wziąć bodaj chwilowo górę nad hartem i zapobiegliwością najprzytomniejszych wodzów. Ranek dnia następnego wykazał w całej pełni zasadność i nieodzowność cesarskiego postanowienia.

Tymczasem, pod niebem pokrytem chmurami, po śnieżnej równinie posuwał się naprzód korowód cesarski niepewnym szlakiem traktu rozjaśnionego bładem śniegów odbiciem. Wśród głębokiej ciszy słychać było dalekie głosy nieprzyjacielskich forpocztów i pikiet, błyskały tu i owdzie rozsiane wzdłuż drogi ognie biwakowe. Niebo było bez gwiazd i dzięki tej tylko okoliczności ciemna masa powozów, otoczonych 266 ułanami, przemykała się niepostrzeżona. Gdyby noc była jaśniejszą nieco, tak jasną jak dwa, trzy dni temu, wątpliwości nie ulega, że zaatakowanoby uchodzących; gdyby śnieg padał, również wątpliwości nie ulega, że cesarz zbłądziłby. Tak jednak zbiegły się wszystkie najprzyjaźniejsze okoliczności po temu, aby wyszedł Napoleon cały z tej szalonej imprezy. Mróz miał siarczysty; eskorta ledwie utrzymać się mogła na siodłach; raz po raz spadał z konia jeździec i walił się jak kłoda przy drodze; marzły konie same. Ale i ów mróz sprzyjał cesarzowi; przykuwał

on czaty nieprzyjacielskie do ogni roznieconych w polu, obezwładniał strażę... Dwaj energiczni ludzie, których cesarz na kozły karety swojej był posadził, z pistoletami w rękę, czuwali przytomnie, nie spuszczać oka z okolicy.

Gdy o świcie, przy 28 stopniach mrozu, dojechało szczęśliwie do Równego Pola, z całej eskorty cesarskiej, pozostało już tylko 36 Polaków. Ci wytrzymali—reszta została na drodze. W Równym Polu złuzowali polską straż Napoleona, Neapolitańczycy ze stojącego tam oddziału gwardji konnej, pod dowództwem księcia Rocca-Romana“...

Za ową eskortę ozdobiony został Wąsowicz przez Napoleona krzyżem legji honorowej, a w r. 1813 będąc już dowódcą szwadronu otrzymał krzyż kawalerski polski, jakoteż od króla Neapolitańskiego order zjednoczenia (Reunion).

W r. 1814 mianowano go pułkownikiem. Walczył pod Lützen, Dreznem, Bautzen, Hanau, Montmirail, Tere Champenoise i w wielu innych miejscach.

Wystąpił ze służby francuskiej dopiero po odjeździe Napoleona na wyspę Elbę. Przy pożegnaniu otrzymał od niego następujące pismo:

„Panie pułkowniku Wąsowiczu! Nie przestałeś mi dawać dowodów twojej gorliwości i czynności w służbie, jaką spełniałeś przy mnie podczas ostatnich kampanji. Z przyjemnością przychodzi mi dzisiaj oświadczyć ci moje zadowolenie. W liście tym, to jedynie mając na celu, proszę Boga, aby cię zawsze zachował w swojej świętej pieczy.

Fontainebleau 4 kwietnia 1814 r.

Napoleon”.

Po powrocie do kraju wstąpił Wąsowicz, 14 września 1815 r., do wojska Królestwa Kongresowego w stopniu pułkownika, po trzech latach zaś wziął dymisję.

Zmarł w Paryżu d. 28 czerwca 1864 r.

## Hr. Tarnowski Marcin.



rodził się dnia 11 listopada 1778 r. w Kozinie na Wołyniu.

Po ukończeniu nauk we Lwowie w r. 1794 wstąpił do wojska i jako adjutant generała Wawrzeckiego odbył w tymże roku kampanję.

Po rozbiórce kraju powrócił na Wołyń.

W r. 1809, poświęciwszy znaczną część swego majątku, wystawił własnym kosztem pułk 16



Lit. F. Schuster.

Marcin hr. Tarnowski.

ułanów, na czele którego odbył kampanje: 1809, 12 i 13 roku, walcząc w Polsce, Rosji i Niemczech. Za

odznaczenie się w kampanji 1812 r. został przez Napoleona mianowany kawalerem legji honorowej, a za kampanję 1813 r. otrzymał krzyż kawalerski polski i przez króla neapolitańskiego zaszczycony został orderem wojskowym obojga Sycylii.

Podczas kapitulacji Drezna dostał się do niewoli i jako jeńiec wojenny, przez 6 miesięcy zostawał w Preszburgu.

Po organizacji wojska, mianowany został d. 20 stycznia 1815 r. pułkownikiem p. 3 strzelców konnych.

Wystąpiwszy ze służby wojskowej (d. 9 grudnia 1815 r.) osiadł w majątku rodzinnym Bereźnicach. Pomimo późnego wieku zagorzały myśliwy z rzeźkością młodzieńca uganiał się w jesieni po polach z chartami, a zimą po kilka godzin z rzędu ze strzelbą w rękę przesiadywał w kniei, oczekując upatrzonego zwierza, śmiejąc się i żartując z młodszymi, którzy mu nieraz pośród zawiei i mrozu sprostać nie mogli. Lubiany przez okoliczne obywatelstwo skupiał je około siebie, a dwór jego stał otworem dla każdego, kto tylko zapragnął rady i pomocy.

Doczekawszy się sędziwej starości zmarł w Krakowie d. 21 listopada 1862 r.

### Szumlański Józef.



yn Tomasza, cześnika latyczewskiego i Rozalji z Głębockich, Józef Szumlański w roku 1793 mianowany został podporucznikiem. W następnym zaś roku w czasie kampanji, awansując szybko, dosłużył się stopnia majora.

Po rozejściu się armji polskiej wstąpił do legjonów, następnie zaś służył w wojsku francuskim. W r. 1806 przeszedł do wojska Ks. Warszawskiego i był szefem szwadronu pułku 2-o ułanów. Wr. 1809 został pułkownikiem i adjutantem polowym ks.

Józefa Poniatowskiego. Odbył kampanję r. 1792 jako żołnierz, był w bitwie pod Zieleńcami i r. 1794 pod Raclawicami, Szczekocinami, w oblężeniu Warszawy i pod Maciejowicami. Brał udział przy wzięciu fortecy St. Leon, w wyprawie egipskiej, w bitwach pod Szebreis, Piramidami, Salachie i pod Austerlitz.

Powracającego z Egiptu, na archipelagu przy wyspie Syffanta, Turcy wzięli do niewoli, w której szesnaście miesięcy w kajdanach i ciężkiej pracy przepędził; wykupiony przez ks. Adama Czartoryskiego, wstąpił na nowo w szeregi wojsk francuskich.

Za odznaczenie się i waleczność ozdobiony krzyżem kawalerskim polskim, neapolitańskim i legją honorową (29 stycznia 1808 r.), zmarł we Lwowie w r. 1839. Szumlański z czasów swego pobytu pod skwarnem niebem Afryki zostawił notatki w rodzaju pamiętnika, \*) z którego ciekawsze ustępy notujemy.

„Bonaparte rozkazał wojsku wyruszyć przez pustynię i Damanhour. Jenerał Desaix poszedł ze swoją dywizją naprzód, a kawalerją, której trzyczęści było pieszej, otrzymała rozkaz zabrania z sobą broni, siodła i mundsztuków; obciążeni więc jak wielbłądy, przechodziliśmy pustynię 15 mil długości. W ciągu tego pochodu trudy i cierpienia nasze były węższe nad wszelkie wyrazy. Ustawiczna napaść Arabów, którzy kupami ze wszech stron garnęli się za nami, mordując najsroższym sposobem tych wszystkich, co opadłszy na siłach, zostawali w tyle dla spoczynku; mozolny przechód grząskim piaskiem, pośród kłębów wznoszącego się pyłu, nadzwyczajne gorąco, pragnienie, a nigdzie kropli wody.

Nikt nie wyobrażał sobie podobnych trudów, niedostatku i nędzy, najodważniejsi nawet zwątpili o wywalczeniu życia: zgoła ponure myśli nie ustawały dręczyć niecierpliwego żołnierza. Prawie drżąc wlekleśmy się pustynią, czasami tylko głośniejszym okrzykiem Arabów obudzeni, lub szukając w zwodniczym mirażu jeziora lub krynicy.

---

\*) Kurjer litewski z r. 1822.

Okiem nie objęte równiny Boharich, ogołoczone z najmniejszego cienia i krzewu, nie mając nigdzie kropli wody, a wszędzie żar słonecznych promieni: oto była nagroda naszej wędrówki.

Z wielką naszą radością wyłoniło się z morza piasków miasteczko Damanhour; leciał więc każdy do studni dla kilku kropel wody i spoczynku...

Dnia 11 i 13 złączyło się z nami całe wojsko, i w tych dniach mnóstwo Arabów przeciągnęło zdala przed frontem wojsk francuskich, atakowali nawet kilka razy, a w nocy napadli na obóz i ubili nam nieodżałowanego Mirer, generała brygady. Dnia 14 o wschodzie słońca opuściliśmy Damanhour, zostawivszy w tem mieście mały garnizon, dla utrzymania komunikacji przez pustynię z Aleksandrją, szczupła liczba studzien była powodem, że dywizje odbywały pochód we dwie godziny jedna po drugiej. Tegoż samego dnia o g. 10-ej zrana, dywizje generałów Menou, Reguier i Bon, zajęły stanowisko przy Rahmanie, mieście położonem przy samym Nilu. Żołnierze zaledwie odkryli rzekę, zaraz biegli, rzucając się w nią z odzieniem dla ugaszenia pragnienia, które od kilku godzin nieznośnie dokuczało. Na nieszczęście dobosz uderzył w bęben i każdy wracał do swej chorągwi, nie zacerpnawszy z rzeki ani kropli wody. Oddział złożony z 800 Mameluków, postępował w linii przeciw obozowi; zewsząd rzucono się do broni, lecz nieprzyjaciel natychmiast umknął, zmierzając ku Damanhour, gdzie właśnie zastał dywizję generała Desaix, formującą natenczas ariergardę; wystrzał z działa oznajmił, że jest napadnięty. Bonaparte wzięwszy natychmiast jedną dywizję, spieszył na odsiecz; lecz niepotrzebnie, bo artylerja generała Desaix przymusiła nieprzyjaciela do cofania się, ubiwszy mu kilkadziesiąt ludzi. Bonaparte powróciwszy nazad, widząc, że żołnierze wyniszczeni forsownym marszem, potrzebują spoczynku, osądził za rzecz konieczną zostać przez dwa dni przy Rahmanie, i czekać na flotylę i dywizję generała Menou. Tymczasem generał Menou najchwalebniej wykonał dane polecenie: miasto Rozettę z łatwością opanował i przez forsowne pochody, złączył się z nami d. 15 oznajmiając na-

czelnikowi, że flotyla szczęśliwie na Nil wypłynęła; lecz dla ubytku wody z trudnością postępuje: jednakże stanęła przy Rahmanie tegoż samego dnia ku wieczorowi.

Jenerał Zajączek odebrał rozkaz, aby się ambarkował z pieszą kawalerją na statki, które miały zasłone w flotyli. W nocy całe wojsko wyruszyło do Salame i tam przez noc obozowało, a dnia 16 równo ze dniem wyszło szukać nieprzyjaciela.

Za zbliżeniem się armji pod Szebreis Mamelucy rzucili się gwałtownie na prawe nasze skrzydło; te zaś przypuściwszy ich na wystrzał kartaczowy, ubiło im kilkuset ludzi, zmuszając resztę do ucieczki. Po tym małym lecz szczęśliwym wypadku, armja postąpiła naprzód, atakując wioskę Szebreis, którą zajęła z wielką łatwością. Rozsypka Mameluków była zupełna: uchodzili oni w największym nieporządku do Kairu; ich flotyla uczyniła to samo i tym sposobem skończyła się bitwa, która trwała przez dwie godziny z zapalem i zaciętością Arabom właściwą.

Podług raportu naczelnego jenerała, zwycięstwo w tym dniu odniesione, było przypisane pieszej kawalerji pod dowództwem jenerała Zajączka. Po niniejszym wypadku, rozkazał naczelnik jenerałowi Zajączkowi lądować pieszą kawalerję 1500 głów i maszerować prawym brzegiem Nilu. D. 16 obozowaliśmy w Szebreis, 17 w Chabour, 18 idąc do Komeszerik, byliśmy atakowani nieustannie przez Arabów, którzy nam ubili kilku adjutantów. niosących rozkazy od jednej do drugiej dywizji. Wioski, przez któreśmy przechodzili, były opuszczone, tylko gołębie i nieco znalezionej leguminy, służyły za pokarm wojsku. Dnia 19 przeszliśmy Alkan, 20 Anibouchabe, a 21 przez Wardan, gdzieśmy cały dzień odpoczywali.

Bonaparte uwiadomiony, że Murat-Bej na czele 6000 Mameluków i wielkiej liczby Arabów, okopał się przy wiosce Ambabe naprzeciwko Boulak, przedmieścia Kairu i że czeka Francuzów, spieszył jaknajprędzej do tego miejsca dla stoczenia z nim bitwy. D. 23 o g. 2 ej w nocy, ruszyliśmy z Omen-dinar; dywizja jenerała Desaix o świtanu ujrzała

korpus, złożony z kilkuset Mameluków i Arabów wstecz cofających się. O 2-iej godz. popołudniu, wojsko nasze przeszedłszy kilka zniszczonych wiosek, stanęło na chwilę ćwierć mili od Ambabe, przy której znajdowała się cała potęga wojsk nieprzyjacielskich; chcieliśmy spoczynku dla nabrania sił do walki, zezwolił naczelnik, lecz Mameluki zaledwie nas ujrzeni, zaraz sformowali się naprzeciw swego prawego skrzydła. Widok imponujący, dotychczas nam nieznany, ich kawalerja na najdzielniejszych koniach, była okryta lśniąca się bronią i przepychem bogactw. W tyle ich lewego skrzydła dały się widzieć sławne piramidy. Bonaparte rzekł do nas: „Żołnierze! ze szczytu tych piramid czterdzięci wieków na nas patrzy!” Krótka lecz dobitna przemowa, wskazała nam drogę do chwały. Wojsko niecierpliwe, aby się spotkać z nieprzyjacielem jak najprędzej, otrzymało rozkaz szykowania się. Plan prawie ten sam co pod Szebreis, to jest: linja była uformowana z pięciu czworoboków, które stojąc w szachownicę, obiecywały sobie wzajemną pomoc. Bonaparte rozkazał linji ruszać naprzód, lecz Mamelucy, którzy do tej chwili stali bezczynnie, wyprzedzili wydany rozkaz, rzucając się z największym impetem na dywizję generałów Desaix i Reguier, formującą prawe skrzydło; nigdy nie widziałem podobnej odwagi w walczącym wojsku: przypuszczali oni atak po kilka razy najzapalczywszy na te kolumny, które stały niewzruszenie, nieużywając ognia swego, jak tylko na pół wystrzału kartaczowego. Odwaga zuchwała Mameluków, to rozproszonych, to w jeden węzeł zebranych, dokazywała cudów waleczności, lecz mur złożony z ludzi walecznych, nie był do przełamania; nareszcie Mamelucy zostawwszy na placu bitwy wielką liczbę zabitych i rannych, oddalili się do swego obozu w nieporządku. Wtenczas, gdy dywizje jen. Desaix i Reguier odpięły pomyślnie jazdę nieprzyjacielską, dywizje generałów Bon i Menou, wsparte dywizją jen. Kleber, pod komendą generała Duga, postępowały krokiem podwójnym do wioski okopanej Ambabe, a dwa bataljony pod komendą generała Rampan i Marmont otrzymały rozkaz maszerowania z naj-

większym pośpiechem dla wzięcia tyłu nieprzyjacielowi.

Sześćdziesiąt i dwa dział nieprzyjacielskich grało nam pochód tryumfalny; Francuzi z bagnetem w rękę wpadli na okopy i w oka mgnieniu zostali panami głównego stanowiska. Dwa tysiące Mameluków uciekając z placu boju, wpadło na bataljony jen. Rampon i Marmont, które zręcznie przecięły im rejteradę; żaden z nich nie błagał pardonu i wszyscy padli ofiarą swego oporu. 62 dział, 400 wielbłądów, bagaże, amunicja, magazyn żywności, wszystko to wpadło w nasze ręce. Nigdy tak sławne zwycięstwo nie kosztowało mniej krwi Francuzów: 10 było zabitych, a 30 rannych; nigdy korzyść nie dała lepiej uczuć wyższości taktyki europejskiej nad orjentalną i odwagi karnej nad waleczność niesłowną.

Tej samej nocy Ibrahim-Bej z resztką Mameluków opuścił Kair, uciekając ku Syrii. Wielka liczba szalup kanonjerskich, bryg i korwet, znajdujących się na Nilu, aby nie wpadła w ręce Francuzów, na rozkaz beja została spalona. Oba brzegi Nilu здаwały się gorzeć jednym płomieniem, przyświecały one ucieczce beja i głośniejszemu Bonapartego...

### Mroziński Józef.



Przyszedł na świat w Galicji, we wsi Kaniuchy, w cyrkule Brzeżańskim, dnia 19 marca 1784 r. Nauki pobierał we Lwowie. Dnia 25 maja 1807 r. zaciągnął się do wojsk Ks. Warszawskiego, do pułku huzarów francusko-polskich; w kilka dni t. j. 7 czerwca przeniesiony został w tymże stopniu do p. 1-o Legji Nadwiślańskiej. Tegoż roku d. 15 sierpnia mianowano go porucznikiem, a dnia 23 października kapitanem. Legja Nadwiślańska przeznaczona była do korpusu 3-o, przeto Mroziński, walcząc w Hiszpanji, należał do wszystkich bitew, walk, utarczek,

wypraw i licznych oblężeń, jakie pułk jego w tym korpusie nadzwyczajnie czynnym odbywał, a w szczególności: znajdował się w bitwach pod Malen, Alagon, Saragossa, Epilos, Montetorera, przy oblężeniu Saragossy i jej wzięciu, pod Alcanis, Maria, Belchite, przy oblężeniu Lerida, pod Margalet, przy oblężeniu Mequinenza, pod Tunte, Santa, Checa, Batea, Gratalops, w bitwie i oblężeniu Saguntu, w oblężeniu Walencji, pod Ajera, Caspe, Biar, Castalla, Tarragona i Col d'Ordal. Był ranny od kuli karabinowej w prawą rękę pod Gratalops i w prawe udo pod Col d'Ordal w Katalonji. Ozdobiony krzyżem legji honorowej dnia 29 grudnia 1809 r. i mianowany kawalerem cesarstwa z dotacją dożywotnią 1000 fr. rocznie; d. 31 maja 1812 r. przeniesiony z pułku do pełnienia służby adjutanta w sztabie adjutanta Suchet'a. W r. 1814 (dnia 24 stycznia) awansował na szefa szwadronu.

Po powrocie wojsk do kraju i utworzeniu Królestwa Polskiego, mianowany podpułkownikiem, a w roku 1829 (d. 24 maja) generałem brygady, z przeznaczeniem na szefa sztabu piechoty.

O waleczności Mrozińskiego wspomina marszałek Suchet w swym dziele w słowach następujących: „Ze wszystkich punktów odleglejszych naszej linii, najniebezpieczniej mogła być trapiiona dywizja, od strony Mora; tam były nasze składy zboża i mąki zasilające armję; nasze konwoje były często napadane między Mora i Falsat. W jednej z podobnych okoliczności, kapitan polski Mroziński dowiedział, ile może odwaga połączona z zimną krwią. Gdy przechodził Gratalops z oddziałem Francuzów i Polaków, został otoczony przez tysiące Hiszpanów, bronił się do upadłego, wyczerpał swoją amunicję i żywność i dał czas wojskom nadbiegłym oswobodzić go“.

Pozwolimy sobie na tem miejscu przytoczyć opis owej obrony, którą zwięźle i bez przechwałek opowiedział Mroziński.

„Zaledwie oddział konwojujący wyszedł z Gratalops, usłyszeliśmy strzały ręczne od lewego i wnet zbrojne oddziały ustroiły górę, rażąc swoim ogniem naszą drogę u jej podnóża wiodącą. Wypadało

wedrzeć się na górę, spędzić z niej nieprzyjaciela i usadowić, co się też stało. Lecz on liczny 5 do 6 set ludzi, wnet tam nasz oddział otoczył na wystrzał broni, usiłując zająć pozycję na przodzie naszej drogi i nim reszta oddziału naszego potrafiła się wgramolić, zacięcie atakował. Odpierali ich nasi bagnetem, lecz Hiszpanie ufni w liczbę swoją co moment powiększającą się, ponawiając natarcia acz zawsze odparci, jednakże cisnąc się i strzelając ze wszech stron, pozbawili nam z szeregu 70 ludzi i kilku oficerów, właśnie połowę siły. Noc przerwała walkę, ani myśleć o odwrocie do Mora i nie ma sposobu uprowadzić rannych, muły nasze, gdy oddział wdzierał się na góry, zostały przez gerylasów, zewsząd przybywających, zabrane i droga przecięta. Już też wyczerpała się amunicja, żołnierze ledwie mają po kilkanaście strzałów. Opanowaliśmy pustelnię i zatarasowawszy bramy, wydłubawszy bagnetami strzelnice, oczekiwaliśmy odsieczy. Ludzie trudem wycieńczeni zaledwie tam znaleźli trochę wody deszczowej, przy której należało straż postawić, ażeby ją zachować dla rannych. Oficerowie acz ranni nie opuszczają swych komend. Nieprzyjaciel po dwakroć wysyłał parlamentarza z trębaczem, zawsze niedopuszczony. Tak przepędziliśmy noc i niema odsieczy. Nazajutrz, nieprzyjaciel naokoło nagromadził drzewo i smołę, aby spalić pustelnię; osadziłem żołnierzy na dachu dla bronienia przystępu, ale wkrótce kazałem im ztamtąd ustąpić, bo ich strzelcy hiszpańscy wystrzeliwali. Z niecierpliwością oczekujemy drugiej nocy, aby się przebić z bagnetem w rękę, gdy w tem od strony Mora ukazał się pułkownik wojsk francuskich Depeyroux z pułkiem 115 piechoty. Hiszpanie to spostrzegłszy, cofają się, a my, wyszedłszy z murów, ścigamy ich”.

Wkrótce po tej rozprawie \*) został przeznaczony do sztabu marszałka Sucheta; i odtąd nauka

---

\*) W tej potyczce został ranny w prawą rękę i wkrótce potem, gdy marszałek Suchet zażądał mieć w swoim sztabie oficera polskiego, któryby mówił po francusku i hiszpańsku — pułkownik Kąsinowski jego przeznaczył.

i służba sztabu stała się celem jego zajęcia. Tutaj nasz wojak otrzymał stopień szefa szwadronu i aszczyt kawalera Francji z dotacją 1000 franków, a gdy się rozstawał z marszałkiem, ten ostatni polecił go listem Cesarzowi Aleksandrowi I-u, jako zdolnego oficera sztabu, wskutek czego został mianowany podpułkownikiem i Szefem sztabu dywizji 1 piechoty w wojskach Królestwa, Mroziński odznaczał się do późnej starości znakomitą pamięcią; nadzwyczaj pracowity, gruntownie wykształcony i prawego charakteru jednał sobie wszędy serca nadzwyczajną popularnością.

W r. 1819 Bentkowski Feliks, profesor uniwersytetu Warszawskiego wydawał „Pamiętnik Warszawski”, dostawszy jednocześnie dwa pamiętniki obrony Saragossy, jeden napisany przez pułkownika hiszpańskiego drugi zaś przez jen. inżynierów francuskich, pragnął je umieścić w swem piśmie, a chcąc jednocześnie, dać w przypiskach wiadomości i o żołnierzach i oficerach polskich, którzy się tam odznaczyli, zwrócił się z prośbą do Mrozińskiego, by ten zechciał pamiętniki przeczytać i sprawdzić ze swemi notatkami. W parę tygodni przyniósł Mroziński początek przygotowanego przez siebie artykułu, z warunkiem, żeby nic nie poprawiać. Tymczasem gdy przyszło do korekty wydawca spostrzegł mnóstwo galicyzmów i grube uchybienia gramatyczne—udaje się tedy do autora, wystawiając mu owe błędy; Mroziński zrazu okrył się rumieńcem oburzenia, ale jako człowiek żyjący prawdą, powściągnął się, prosząc Bentkowskiego, ażeby mu wskazał one omyłki i sam wobec pokazującego poprawił. Przekonał się nasz wojak, że lubo bogaty był wiedzą, lecz bogactw tych nie mógł z korzyścią udzielać braciom, dla braku wyrobienia języka ojczystego. Ze smutkiem zwierza się Bentkowskiemu, że uczęszczając do szkół niemieckich w Galicji, nie uczył się zasad rodzinnej mowy, jednakże teraz pragnie ów niedostatek dopełnić i prosi, by mu wskazał do tego środki, a mianowicie: jakie są gramatyki, od których by poprawę swoją rozpoczął. Bentkowski dostarczył mu wszystko, służąc nauką i radą; odtąd zawiązała się między

niemi najserdeczniejsza przyjaźń. Nie przeszło trzy lata, a już ogłosił drukiem swą pracę z 295 stronic złożoną, pod tytułem „Zasady do gramatyki języka polskiego”, pragnąc dać dowód, że skorzystał z udzielonych mu przestróg i wskazówek, dając jednocześnie przykład niezwyklej chęci i siły woli.

Wkrótce potem zaproszono Mrózińskiego do Towarzystwa Przyjaciół nauk, był członkiem do ustalenia pisowni polskiej, a lubo Komitetowi przewodniczył ks. Szwaykowski b. rektor Uniwersytetu Warszawskiego, on wszystkiemu nadawał popęd i kierunek, pracując niestrudzenie.

Od r. 1833 podczas pobytu swojego w Wołgdzie oddał się z zamiłowaniem botanice. Powróciwszy do kraju poświęcił się naukom przyrodniczym, nawiązał stosunki z naturalistami Warszawy, należał z nimi do utrzymywania prenumeraty pism specjalnych zagranicznych tym naukom poświęconych. Prowadził życie nadzwyczaj pracowite, a skromne, prawie wszystkie swoje dochody obracał jedynie na książki, zostawiając po sobie nie wielką, lecz wyborową bibliotekę.

Cichy, a owocny żywot zakończył d. 16 lutego 1839 r. w Warszawie, pochowany na Powązkach.

### Blummer Ignacy.



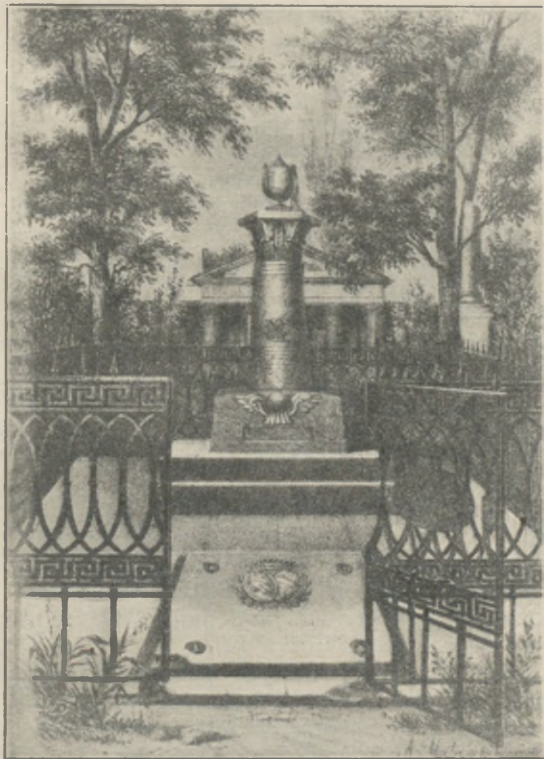
a kolumnie, stojącej nad grobem murowanym, (kwatery 25, szereg 5) na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie, umieszczono następujący napis:

„Tu spoczywają zwłoki ś. p. Maryjanny Benicy z Hrabiów Cecopieri Blummer, urodzonej w Massa-Carara d. 23 sierpnia 1790 r.—zmarłej d. 6 lutego 1828 r., wdzięczny mąż przeżywszy wśród domowego pożycia lat 22, ten pomnik postawił“.

Do grobu tego w niespełna dwa lata złożono

zwłoki generała Blummera, poległego w Warszawie  
d. 29 listopada 1830 r.

Blummer należał do tej garstki wojowników,  
którzy rozpoczęli zawód wojskowy jeszcze za cza-



Rys. A. Matuszkiewicz.

Lit. M. Fajans.

### Nagrobek I. Blummera.

(Z dzieła W. Wójcickiego: „Cmentarz Powązkowski“).

sów Rzpltej. Ojciec naszego generała, Irlandczyk  
z pochodzenia, osiadł za czasów Stanisława Augu-  
sta w Polsce, gdzie syn jego Ignacy Aleksander

ujrzał światło dzienne dnia 31 lipca 1773 r., we wsi Oleszy w Galicji.

W 17-ym roku życia wstąpił jako towarzyszo-ochotnik do brygady Dzierzka, z którą odbył kampanję w r. 1792.

Z majorem Wyszkowskim w r. 1794 przebił się ku Warszawie; po rozejściu się zaś armii polskiej udał się do Włoch i wstąpił do legionów.

Walczył w latach: 1797, 98, 99, 1800 i 1801. Na polu bitwy pod Legnano mianowany kapitanem; w tejże bitwie został ranny i wzięty do niewoli, w której czas jakiś pozostawał.

Po traktacie lunewilskim odpłynął wraz z legją na wyspę St. Domingo, gdzie odbył kampanję w latach 1802, 03 i 04 przeciw murzynom. Tu w ustawicznych bojach wykazał Blummer nieustraszoną odwagę i za szczególniejsze odznaczenie się pod Tiburon mianowany został podpułkownikiem.

W r. 1804 powrócił do Francji, a w 1806 do kraju.

W r. 1807 otrzymał krzyż kawalerski i powierzone mu zostało dowództwo instrukcyjne p. 5 piechoty, który w krótkim czasie znakomicie wyćwiczył.

W r. 1809 odbył kampanję austriacką. Dnia 3 maja, równo ze świtem, na czele grenadierów uderzył na szaniec przedmostowy pod Górą i, bez wystrzału, bagnetem go zdobył. Naczelnym wódz w rozkazie dziennym z d. 3 maja 1809 r. nieustraszonym go nazwał.

Znajdował się również przy szturmie Sandomierza, jakoteż i przy obronie jego.

Jeden z pierwszych ze swym oddziałem wszedł do Krakowa, pędząc uciekającego z miasta nieprzyjaciela.

W czasie zawieszenia broni ozdobiony został legją honorową.

W r. 1812 mianowany pułkownikiem.

Zaszczytnie odbył tę ostatnią kampanję, świetnie się odznaczywszy pod Możajskiem, Czerykowem i w wielu innych miejscach.

Po pogromie wielkiej armii przyprowadził do Orszy w największym porządku 300 ludzi, których

nazwiska kazał Napoleon, na wieczną pamiątkę umieścić w sztandarach pułkowych.

Pod Berezyną został ranny. Po utworzeniu Królestwa Kongresowego Blummer dowodził p. 8 piechoty linjowej, następnie zaś mianowany został generałem brygady.

### Brodziński Kazimierz.

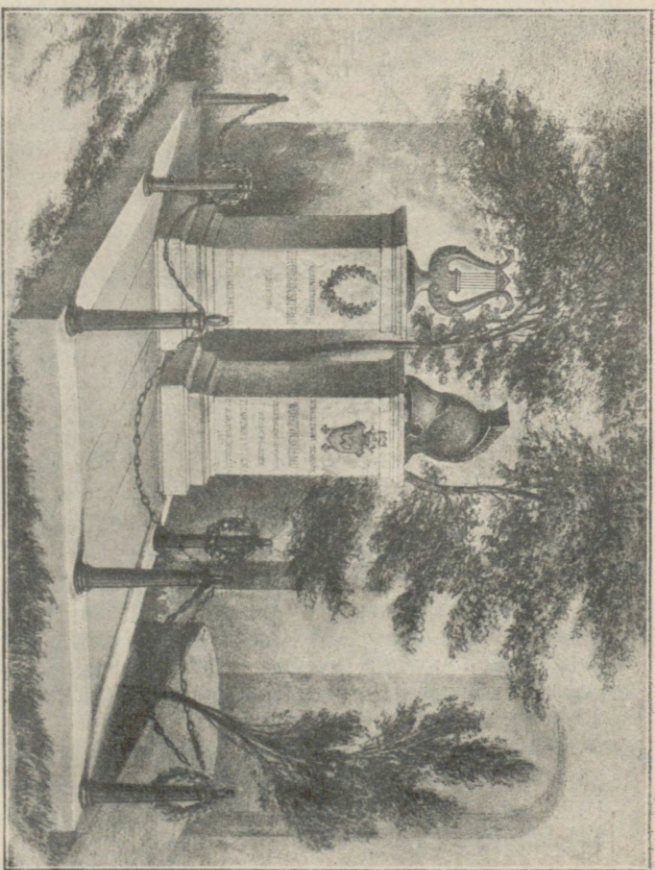
Na cmentarzu Drezdeńskim stoją obok siebie dwa podobne nagrobki, jeden z nich kryje śmiertelne szczątki starego weterana z czasów Stanisławowskich — Wojczyńskiego, a drugi śpiewaka „Wiesława“ — Brodzińskiego. Znakomity ten pisarz i poeta przyszedł na świat d. 8 marca 1791 r. w Królówce (w obwodzie bocheńskim), z ojca Jacka i matki Franciszki z Radzikowskich. Po ukończeniu nauk w gimnazjum Tarnowskiem w r. 1809 wstąpił do artylerji wojsk Ks. Warszawskiego, jako podoficer 12 kompanji, którą dowodził dawny jego znajomy kapitan Reklewski.

Reklewski, sympatyczny młodzieniec, któremu prace poetyckie zjednały popularność, całem sercem zbliżył się do swego podkomendnego, a miłość nauki połączyła ich węzłem najściślejszej przyjaźni, który dopiero, śmierć miała przeciąć.

Na początku 1811 Brodziński wraz z kompanją pomaszerował z Krakowa do Warszawy. W r. 1812 należał do garnizonu Modlina, następnie odbył kampanję rosyjską.

Powróciwszy z niedobitkami wojska polskiego w zimie 1813 r. do Krakowa, skąd niezadługo przez Austrię pomaszerował pod Lipsk, i w pamiętnej bitwie ranny dostał się do niewoli pruskiej.

Po wypuszczeniu powrócił do Krakowa, a ztamtąd do Warszawy i tu zjednał sobie odrazu popu-



Nagrobki: K. Brodzińskiego i S. Wojczyńskiego na cmentarzu Drezdeńskim.  
(Z dzieła: E. Maryjskiego: „Pomniki i mogiły Polaków na cmentarzach zagranicznych”).

larność wierszem na sprowadzenie zwłok ks. Józefa.

Odtąd poświęcił się wyłącznie literaturze.

W r. 1822 otrzymał katedrę „historji krytycznej literatury polskiej“ w Uniwersytecie Warszawskim, na której pozostawał aż do zamknięcia uniwersytetu (1831 r.).



Kazimierz Brodziński.

W r. 1834 wyjechał na kurację do wód karlsbadzkich i w powrotnej drodze stan jego zdrowia tak dalece się pogorszył, że zmuszony był zatrzymać się w Dreźnie, gdzie zmarł 10 października 1835 r.

## Wojczyński Stanisław.



Stanisław Skarbek na Wodziczny Wojczyński urodził się dnia 6 grudnia 1766 r. \*) Po wyjściu z lat dziecinnych oddany został do korpusu kadetów, po ukończeniu którego w r. 1784 wstąpił jako chorąży do kawalerji narodowej, niezadługo jednak wystąpił z wojska i przeniósł się do Departamentu interesów zagranicznych. W r. 1791 został obrany posłem ziemi Rawskiej.

W 1794 mianowany rotmistrzem kawalerji narodowej. Dnia 19 maja 1794 r. awansowany na generał-majora milicji województwa Rawskiego, a później pod Warszawą został generał-majorem wojska linjowego i szefem pułku przez siebie wystawionego.

Wysłany nad Narew do korpusu generała Jasińskiego bronił przejścia przez ową rzekę Prusakom i stoczył z nimi kilka szczęśliwych potyczek.

Po klęsce Maciejowickiej, Wojczyński odcięty od sił głównych ze swym korpusem, otoczony przemagającymi siłami, ranny w głowę pałaszem, został wzięty do niewoli i zaprowadzony do Torunia.

Po zajęciu Warszawy, odzyskawszy wolność, osiadł chwilowo w majątku swoim w powiecie Rawskim. Lecz wkrótce spieszy do Paryża i bierze czynny udział w układach prowadzonych z Dyrektorjatem, celem formacji Legjonów polskich, a później wraz z Dąbrowskim wysłany zostaje do Bonapartego, jako naczelnego wodza armji włoskiej.

Po doprowadzeniu układów do skutku powrócił do kraju, celem wyprawienia do Francji oficerów i żołnierzy potrzebnych do formacji Legjonów. Niezadługo udaje się ponownie do Francji, lecz gdy legjony zostały wcielone do armji francuskiej

\*) Gembarzewski „Wojsko Polskie Ks. Warszawskiego“ Str. 42 w stanie służby podaje r. 1768.

i wyprawione na St. Domingo—Wojczyński, zawie-  
dziony, powrócił do kraju.

Wypadki 1806 r. zastały go wraz z innymi  
znakomitemi rodami w Warszawie.

Witał ks. Murata, który go zaliczył do składu  
Izby rządzącej Warszawskiej.

Następnie przeznaczony został na organizatora  
siły zbrojnej województwa płockiego.

Objąwszy rządy Ks. Warszawskiego, Fryderyk  
August ozdobił Wojczyńskiego krzyżem kawalerskim  
polskim i mianował go komisarzem pełnomocnym  
od strony Prus.

Później zaś był gubernatorem Departamentu  
Bydgoskiego i miasta Torunia.

W r. 1809 po zajęciu Warszawy przez Austrija-  
ków i skoncentrowaniu całego wojska polskiego  
w okolicach Wisły, pozostał Wojczyński w Toru-  
niu z 1500 niewycwiczonymi, nowozaciężnymi żoł-  
nierzami. Z tą garstką potrafił obronić twierdzę,  
obleganą przez jen. austriackiego Wrba z 15000  
ludzi.

Niezdługo został odkomenderowany do Gdań-  
ska; wdzięczni mieszkańcy Torunia postanowili uczcić  
go jakąś pamiatką, lecz on innej przyjąć nie chciał  
nad skromną obrączkę z napisem: „Miasto Toruń  
obroncy swemu generał-gubernatorowi Wojczyń-  
skiemu“.

*ofrency*  
Dnia 30 listopada 1811 r. ozdobił go Napoleon  
krzyżem legji honorowej i mianował generałem dy-  
wizji z przeznaczeniem powtórnie na gubernatora  
Torunia i Departamentu Bydgoskiego.

Dnia 11 lutego 1813 r. został komisarzem rzą-  
dowym, przy boku vice-króla włoskiego, podów-  
czas naczelnego wodza wielkiej armji. W tymże  
roku odbył kampanję w Niemczech, dowodząc dwoma  
kompanjami honorowemi, złożonemi ze wszyst-  
kich oficerów nadkompletnych.

Po abdykacji Napoleona przeszedł z wojskiem  
polskiem pod komendę W. Ks. Konstantego, po-  
czem powołany został przez cesarza Aleksandra I-o  
do zasiadania w Komitecie mającym się zająć or-  
ganizacją nowego wojska polskiego,

Dnia 4 maja 1817 r. uzyskał dymisję i osiadł w Rawskiem na wsi w Chojnałowej Woli, później zaś przeniósł się do Saksonji i osiadł w Dreźnie, gdzie zmarł 16 marca 1837 r.

### Hr. Kossakowski Józef.



rodził się w 1772 r. Po ukończeniu nauk w konwiktzie Pijarów w Warszawie w r. 1792 wstąpił do wojska i we dwa lata później dowodził pułkiem ułanów w brygadzie Kowieńskiej pod komendą generała majora Chlewińskiego.

Po kampanji 1794 r. wyjechał do Paryża, gdzie lat kilka przebywał.



Lit. Fajans w Warszawie.

Józef Hr. Kossakowski.  
(Ze zbiorów p. J. Stanowskiego).

W r. 1812 wstąpił ponownie do szeregów wojsk Ks. Warsz. i odbył całą kampanję rosyjską, niemiecką i francuską, jako generał przy sztabie Napoleona.

Znajdował się w bitwie pod Smoleńskiem, odznaczył się pod Możajskiem, za co krzyż legji honorowej otrzymał, był w Moskwie, a w odwrocie przecierpiał wszystkie trudy i niebezpieczeństwa, na jakie była wystawiona armja Napoleona.

W r. 1813 walczył pod Bautzen, Lützen, Dreznem i Lipskiem.

Do ostatniej chwili wierny swemu wodzowi należał wraz z pułkownikiem Wąsowiczem do tej garstki starej gwardji, która d. 20 kwietnia 1814 r. na dziedzińcu pałacu Fontainebleau żegnała Napoleona, udającego się na wygnanie na wyspę Elbę.

Po wystąpieniu z wojska Kossakowski powrócił do kraju i zamieszkał w Wilnie, później osiadł na wsi w majątku swoim Lukonie, na Litwie, gdzie odsunawszy się od życia publicznego, poświęcił się nauce.

Zamiłowany w przeszłości i gruntowny jej znawca, zebrał wielkie zbiory zabytków historycznych i dzieł sztuki, które odziedziczył po nim synowiec jego—hr. Franciszek i darował muzeum wileńskiemu.

Zmarł w r. 1842 w Lukoniach, pochowany w Janowie.

### Reklewski Wincenty.

**P**rzyjaciel serdeczny K. Brodzińskiego, Wincenty Reklewski urodził się w r. 1785 w Boleszynie pow. Kieleckim.

Po ukończeniu nauk w akademji Krakowskiej, przejęty zapałem, jak wiele ówczesnej młodzieży, wstąpił w szeregi wojsk Ks. Warszawskiego i d. 1 kwietnia 1809 r. mianowany został porucznikiem w artylerji pieszej, a w cztery miesiące później—kapitanem.

Młodzieniec pełen odwagi i poświęcenia, której dał dowody na polach Raszyńskich i w Sandomierzu, gdy pod okopy podchodził nieprzyjaciel, a w baterji Reklewskiego wielu było zabitych i rannych, pod gradem kul pomagał on nabijać działa, wystawiając się na największe niebezpieczeństwa, aż miłujący go kanonjer, pochwywszy przemocą, odsunął z niebezpiecznego miejsca, ze słowami: „Nie chcemy kapitana stracić“!

Po zdobyciu Krakowa wszedł nasz wojak wraz z kompanją do tego miasta, witany serdecznie przez rodzinę i przyjaciół. Dwuletni pobyt w Krakowie należał do najmiłszych chwil jego krótkiego życia. Tutaj odnowił, szczęśliwym trafem, serdeczną przyjaźń z K. Brodzińskim, przepędzając z nim wspólnie czas na nauce i pracy...

W r. 1811 wydał w drukarni Gröblowskiej w Krakowie zbiorek poezji p. t. „Pienia wiejskie“.

W tymże roku przeniesiono go do korpusu inżynierów, w którym jako poddyrektor pracował przy umacnianiu fortyfikacji Modlina.

W r. 1812 pod Smoleńskiem awansował na podpułkownika.

W dalszym pochodzie ku Możajskowi ciężko zachorował, a gdy coraz więcej upadał na siłach, odwieziono go do lazaretu w Moskwie, gdzie po kilku dniach, w 27-ym roku życia, rozstał się ze światem.

### Ks. Gedroyć Tadeusz Romuald.



edroyć Tadeusz Romuald (ur. 7 lutego 1750 r. w pow. Braclawskim na Litwie) po ukończeniu Korpusu Kadetów w Warszawie wstąpił w r. 1765 do pułku 2 piechoty buławy wielkiej Litewskiej. Z chwilą zawiania konfederacji Barskiej przeszedł ze swym pułkiem pod rozkazy Pułaskiego. Odznaczył się zaszczytnie w wielu potyczkach, a szczególnie pod Grodnem. W tymże czasie został mia-

nowany chorążym w gwardji Litewskiej, a następnie przeniesiony do p. 2 piechoty, gdzie dosłużył się stopnia majora. Brał udział w bitwach pod Mołczadzią i Bezdzierzem.

W bitwie pod Stołowiczami ciężko został ranny; później miał udział w kampanji 1792 r., jako vice-brygadjer kawalerji narodowej. Po odbyciu kampanji wziął dymisję w stopniu jenerał-majora i osiadł na wsi.

W r. 1794 stanął na czele dawnej swojej brygady i stoczył z korzyścią potyczkę pod Jewiem,



Romuald ks. Gedroyć.

(Ze zbiorów p. K. Reychmana).

a następnie na Żmudzi odniósł ważne zwycięstwo pod Sałatami d. 29 lipca, za co mianowano go jenerał-lejtenantem i nagrodzono pierścieniem. Posuwawszy się ku Warszawie, walczył pod Kuligowem.

Po wzięciu Warszawy, cofając się pod Radozycze, dostał się wraz z innemi do niewoli, w której jakiś czas przebywał, następnie wyjechał do Paryża i po kilku latach powrócił do kraju.

Z chwilą wejścia Napoleona do Wilna (r. 1812) mianowany generałem-inspektorem i organizatorem tworzącej się siły zbrojnej na Litwie. Odwrót nie-dobitków wielkiej armji francuskiej zniewala Gedroycia do opuszczenia Litwy. Udaje się tedy z utworzonym przez siebie oddziałem pod Sieraków, gdzie po stoczeniu bitwy z siłami przemagającymi dostał się wraz ze swym synem, Józefem, do niewoli d. 13 lutego 1813 r.

W r. 1814 powrócił do kraju. Zmarł w Warszawie d. 15 października 1824 r.

### Ks. Gedroyć Józef.

**J**ózef ks. Gedroyć, syn Romualda, urodził się na Litwie d. 3 grudnia 1787 r. Idąc za przykładem ojca, wstąpił w roku 1807 w szeregi 1-go pułku gwardji cesarsko-polskiej pod dowództwem Krasińskiego. W tym pułku służąc—zaszczytnie się odznaczył w wojnie hiszpańskiej, w której dwukrotnie był ranny; a w wojnie z Austrią w 1808 walczył pod Wagram i w tych wszystkich bitwach, gdzie pułk jego był czynny. W r. 1811 z porucznika postąpił na kapitana adjutanta. Napoleon po wejściu do Wilna 1812 r. mianował go adjutantem komendantem głównego sztabu (stopień ten odpowiadał wtedy prawie stopniowi generała).

Ojciec Józefa Romuald, jako zasłużony weteran mianowany został w r. 1812 generałem organizatorem i inspektorem nowych pułków, tworzących się na Litwie. Młody Gedroyć, licząc się w sztabie cesarskim, pomagał ojcu w trudnem dziele organizacji, pełniąc jednocześnie obowiązki vice-dowódcy pułku 17 jazdy.

Kiedy wielka armja francuska uległa pamiętnym klęskom i w smutnym odwrócie z Moskwy szczątki jej musiały nagle opuszczać Litwę, Józef Gedroyć z pułkiem swoim i kilku drobnymi oddzia-

łami, cofał się przez Prusy ku Odrze pod głównem dowództwem ojca swego.

Po licznych utarczkach szczupły ten oddział polsko-litewskiej jazdy otoczony przez przewyższające siły pod Sierakowem (Sirkau) w Prusach, po bezskutecznym oporze rozproszony został. Józef Gedroyć, odebrawszy jedenaście ran w obronie ojca, z nim dostał się do niewoli, w której zostawał dwa lata, a następnie udał się do Francji i przybył tam w chwili wylądowania Napoleona z wyspy Elby.

Obecny tryumfalnemu jego powrotowi do Paryża, poświęcił mu natychmiast swoje usługi, wchodząc w dawnym stopniu do głównego sztabu.

W krwawej bitwie pod Waterloo niebezpiecznie ranny, zostawiony na pobojoisku między trupami, winien był ocalenie swoje pułkownikowi armji francuskiej, Gaspardowi Thierry, który go odnalazł na pobojoisku i odwiózł do Paryża. Po ostatecznem rozwiązaniu armji francuskiej, wrócił do Polski i oddał się gospodarstwu wiejskiemu.

Za waleczność był ozdobiony legją honorową i krzyżem kawalerskim polskim.

Zmarł w Paryżu d. 22 maja 1855 r.; pochowany na cmentarzu w Montmorency.

### Morawski Franciszek.



Morawski Franciszek przyszedł na świat d. 2 kwietnia 1783 r. w Pudliszkach, w dawnym województwie Poznańskim. Po ukończeniu nauk na pensji Chyliczkowskiego w Lesznie (ks. Poznańskie) wyjechał na uniwersytet we

Frankfurcie nad Odrą, po ukończeniu którego pracował jakiś czas przy sądzie tamecznym, a powróciwszy do kraju, zdał egzamin auskultatorski przed prezesem Dankelmanem w Kaliszu i osiadł na roli.

Po bitwie Jenajskiej wstąpił do gwardji honorowej Napoleona i po bitwie pod Tczewem awansowany został na porucznika. W następnym roku,

biorąc udział w oblężeniu Gdańska, został ranny i mianowany kapitanem. W tymże roku za odznaczenie się przy oblężeniu Kołobrzega otrzymał krzyż kawalerski polski.

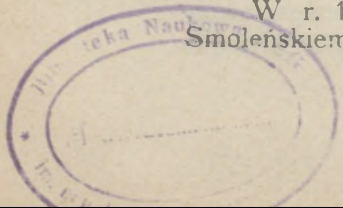
Kampanję austriacką (1809) odbył jako adjutant generała Fiszera. Po bitwie Raszyńskiej mia-



Franciszek Morawski.

nowano go podpułkownikiem p. 12 piechoty wojsk Ks. Warszawskiego; w tymże roku brał udział w obronie Sandomierza, a następnie po zajęciu Krakowa poruczone mu było odebranie Wieliczki.

W r. 1812 awansował na grosmajora. Pod Smoleńskiem pełnił czynności szefa sztabu w dy-



wizji Kniaziewiczza, poczem mianowany został pułkownikiem.

Walczył pod Tarutynem, Wiaźmą, nad Berezyną i w wielu innych miejscach.

Kampanję saską odbył jako szef sztabu dywizji jazdy ks. Antoniego Sulkowskiego.

W bitwie pod Lipskiem otrzymał legję honorową, później walczył pod Hanau i Paryżem.

W roku 1814 po abdykacji Napoleona posłany był przez cesarza Aleksandra I-o do Danji, dla sprowadzenia brygady jazdy polskiej, tamże znajdującej się, poczem mianowany przez Wielkiego ks. Konstantego podszefem sztabu głównego, a w r. 1819 jenerałem brygady.

Po r. 1831 przebywał kilka lat w Wołogdzie, później zaś osiadł w W. Ks. Poznańskim.

Morawski jako pisarz utalentowany zostawił duży dorobek literacki. Jednym z najlepszych jego utworów jest poemat p. t. „Dworzec mojego dziadka”, również większe znaczenie mają jego bajki, pisywane w różnych czasach, a doskonale malujące rozmaite śmieszności i wady społeczeństwa. Jako bajkopisarz, zajmuje w literaturze naszej niewątpliwie pierwsze miejsce po Krasickim, którego w wielu miejscach przypomina.

Oprócz rzeczy oryginalnych zostawił przekłady poematów Byrona i Racine'a.

Zmarł d. 12 grudnia 1861 roku.

### Baliński Kajetan.



rodził się 6 sierpnia 1784 r. w Płocku. D. 24 kwietnia 1807 r. wstąpił jako żołnierz do pułku lekkiego konnego gwardji polsko francuskiej, 7 lipca t. r. mianowany wachmistrzem, 1 kwietnia 1808 r. kwatermistrzem, 1 czerwca 1809 r. porucznikiem 2-m, 4 maja 1811 r. porucznikiem 1-m, a 2 sierpnia 1813 r. kapitanem.

Odbył kampanje hiszpańską i wszystkie późniejsze.

Po upadku Napoleona udał się wraz z nim i z czterema oficerami polskimi na Elbę, skąd powróciwszy razem z cesarzem do Francji, mianowany został pułkownikiem i kawalerem państwa (chevalier de l'empire). Legję honorową otrzymał 14 kwietnia 1813 r.

Po drugim upadku Napoleona, został przy jego żonie Marji Ludwice w Parmie w obowiązku koniuszego jej dworu, skąd powrócił do rodzinnego domu w Płockiem.

Zmarł w 1846 roku.

### Grabowski Michał.

**S**yn Jana generała, Michał Grabowski urodził w r. 1773. Ukończywszy nauki w akademii Wileńskiej, rozpoczął służbę wojskową w p. 5 piechoty pod komendą ojca, a potem brata (przyrodniego) Pawła, w ciągu której wysłany został do Strasburga dla wydoskonalenia się w naukach wojennych. Po powrocie do kraju odbył, jako major kampanję 1792 r., po której wezwany został na adjutanta przy boku Stanisława Augusta. W początkach wojny 1794 r. kiedy generał pruski Wolke przybliżył się do Warszawy, wysłany został Grabowski, jako parlamentarzysta i tak skutecznie pokierował sprawą, że generał odstąpił od miasta. Kiedy wracał do miasta, strzelono do niego w Warszawie, kula strzaskała mu ramię, co zniewoliło go opuścić szeregi.

Grabowski padł tutaj ofiarą nienawiści narodu do króla i do swojej matki. \*)

Po roku 1794 przebywał ciągle w Warszawie

---

\*) Sagatynski: „Pamiętniki“, str. 18.

i z początku ułatwiał matce, która przesiadywała w Wiedniu, stosunki z królem. Za rządów pruskich rej wodził pomiędzy modną młodzieżą wielkiego świata, która ton nadawała wszystkiemu, bawiąc się hucznie, tracąc zdrowie i fortuny.

Młodzież ta i rycerską była i honorową, umiała w czasie stosownym życie na sztych wystawić, ale nie miała celu przed sobą. W tem towarzystwie Grabowski nieraz odgrywał teatr amatorski u p. Vauban „pod Blachą“... Byli to Polacy, co płynnie mówili po francusku, a trudno im się było wysłowić w mowie rodzinnej.

Po utworzeniu Ks. Warszawskiego Grabowski, jeden z pierwszych, pospieszył pod znaki ojczyste. Jako pułkownik i założyciel pułku 1-go piechoty, odbył z nim część kampanji w 1807 roku.

Dnia 8 kwietnia 1808 r. mianowany został jenerałem brygady, a zarazem komendantem twierdzy i miasta Gdańska, następnie poruczono mu naczelne dowództwo obozu pod Modlinem i kierunek robót w twierdzy.

Tak zeszło do r. 1812. Umieszczony w korpusie V wielkiej armji poszedł na Litwę i chwilowo był gubernatorem prowincji i Mohylowa nad Dnieprem. Wrzał gorączką boju i dla tego usilnie prosił, ażeby go z tej posady odwołano.

Stało się zadość jego życzeniu i poszedł na śmierć. Jenerał młody, wspaniały, szlachetny, czysty na sumieniu, delikatny dla drugich — jednym słowem wojak, rycerz bez skazy. Grzeczny i słodki w obcowaniu, wesół, dowcipem rozweselał drugich. Duszą był towarzystwa, a teraz, kiedy chwila wybiła, z zupełnem zaparciem się spełnił powinność swoją.

Pod murami Smoleńska cudów męstwa dokażał. Nigdy jenerał nie szedł na śmierć z krwią tak zimną... Chcąc służyć przykładem wszystkim pierwszy na czele 12 grenadjerów wszedł przez wyłom do miasta... kulą dostał w piersi, druga trafiła go w nogę... Poległ dnia 17 sierpnia 1812 r. Na placu boju ciała jego nie znaleziono.

Naoczny świadek i współtowarzysz broni generał Wybranowski \*) tak opisuje ową chwilę:

„...Rozkazał Napoleon pułkowi drugiemu zdobyć wyłom i nim do miasta wniknąć. Poszliśmy tedy z pośpiechem do szturm, mając na czele generała Grabowskiego, pułkownika Krukowieckiego i kapitana Kickiego, adjutanta ks. Józefa, a pod grudem kul armatnich i broni ręcznej wąwozami spuszczailiśmy się na przedmieście ku temu wyłomowi.

Przez całą drogę zasypywano nas kulami, a gdyśmy weszli w ulicę wprost tego wyłomu, chociaż ujrzaliśmy przed wyłomem stojącą kolumnę strzelców pieszych i dwie armaty, a wylot zawałony drzewem grubym, nie zatrzymało to naszego marszu. Z bagnietem w rękę natarła śmiało kompanja 1-a grenadjerska, mając na swem czele generała i pułkownika, lecz za zbliżeniem się, gdy już bagnietami mieli dosięgać nieprzyjaciela, silnym ogniem z ręcznej broni i armat zostaliśmy przywitani.

W oczach naszych padł generał Grabowski nieżywy, przeszyty kilku kulami, a jego adjutant pułkownik Krukowiecki trzykrotnie ranny, ledwie żywy z placu uszedł, kapitan Rajecki, Hiż, Konarski, Prek i Hube mocno także ranni, z których ostatni dostał się do niewoli; tudzież wielu innych młodych oficerów i żołnierzy; ledwo ja tylko z dwoma oficerami z 1-go bataljonu pozostałem nietknięty od kuli. Dnia tego pułk 2-gi znaczną poniósł stratę w zabitych i rannych. Między zabitymi mieliśmy podpułkownika Gawarda, kapitanów Kosińskiego, \*\*) Falińskiego, Dunkierka, Dębskiego i Rajeckiego, poruczników: Cieleckiego i Zawadzkiego, znalezione pomiędzy poległymi na przedmieściach, których w jednej mogile pochowaliśmy“...

---

\*) Wybranowski: „Pamiętniki“.

\*\*) Kosiński kapitan był bardzo walecznym oficerem—ugodzony śmiertelnie kulą, nie zważając na to, przypadł na czele swych wołyżerów, aż pod mury miasta i tam dopiero życie zakończył.

## Dębski Maurycy.



rodził się w r. 1786. (?) Otrzymał staranne wykształcenie, wstąpił w r. 1807 (?) do wojsk Ks. Warszawskiego. Osobistym męstwem i zaletami w przeciągu lat kilku, od prostego żołnierza, dosłużył się stopnia kapitana.\*)

W r. 1812 walcząc pod murami Smoleńska poległ (d. 17 sierpnia) w 25 roku życia.

Żychliński \*\*) przytacza ciekawy szczegół z czasów, kiedy Dębski przebywał z pułkiem w Warszawie.

„Było zwyczajem Fryderyka Augusta, kr. Saskiego i ks. Warszawskiego, że w czasie pobytu jego w Warszawie oficer, dowodzący wartą honorową przed zamkiem, zapraszany był na wieczór na pokoje królewskie.

Na wieczorach tych cichych i skromnych, jak ciche i skromne było życie ówczesnego dworu w Warszawie, tańczono gawota, angleza, menueta i kontredansa i grano w tryktraka, taroka, wista i kalabrakę.

Piękny i ukształcony pan kapitan zwrócił na siebie uwagę córki królewskiej, Marji Augusty. Była to osoba blisko 30 lat wówczas licząca, świetnie wychowana i nader miła w obejściu, oceniła wkrótce przymioty p. Maurycego i bardzo chętnie z nim tańczyła i rozmawiała.

Nie trzeba było więcej wesółym kolegom kapitana z 7-go pułku grenadierów. Żartowali więc z niego, że ożeni się z dziedziczką tronu polskiego i królem polskim zostanie.

\*) Mianowany porucznikiem 2-go pułku piechoty 20 maja 1809 r., kapitanem 3 stycznia 1812 r.

\*\*) „Złota księga szlachty Polskiej“. Rocznik drugi, str. 71.

Gniewał się o te żarty pan kapitan, obawiając się, aby nie doszły do dworu i nie stały się dlań powodem niełaski. Jak wiadomo bowiem odznaczał się cały dom Fryderyka Augusta wielką powagą i pobożnością. Króla często widzieć można było słuchającego Mszy Ś-tej na klęczkach w katedralnym kościele Ś-go Jana. Tą samą pobożnością odznaczała się królowa Marja Amelja, bardzo łagodnego i miłego obejścia. Nie ustępowała im w niczem wspomniana księżniczka Marja Augusta; słowem ówczesny dwór saski w Warszawie był niejako przeciwstawieniem dworów obu królów Sasów“...

### Jerzmanowski Jan Paweł.



Przyszedł na świat w 1779 r. w b. województwie Łęczyckiem. Mając niespełna lat 19, opuścił potajemnie dom rodzicielski i udawszy się do Włoch, wstąpił do legjonu Kniaziewicza. W bardzo krótkim czasie awansował na kapitana; od tego czasu, aż do r. 1815 broń z ręki nie wypuszczał, biorąc udział we wszystkich prawie kampanjach.

Dnia 7 kwietnia 1807 r. mianowany został kapitanem pułku lekko-konnego gwardji, a 17 lutego 1811 r. — szefem szwadronu.

Podczas nieszczęśliwego odwrotu 1812—13 r. doprowadził tylną straż wielkiej armji do Wittemberga nad Elbą.

Szarżując ze służbowym szwadronem w bitwie pod Dreznem, rozgromił bataljon i wziął do niewoli 1300 jeńców. W tymże roku (14/IV) mianowany został oficerem legji honorowej.

Po abdykacji Napoleona, ze szwadronem polskich ułanów, stanowiących całą kawalerję cesarza, udał się na Elbę. W końcu lutego 1815 r. otrzymał od Napoleona rozkaz najęcia wszystkich stat-

ków, zaopatrzenia ich w żywność i dopilnowania, żeby żaden z portu nie odpłynął. 1 marca wyruszył z cesarzem, a gdy wysiedli na brzeg francuski, poprowadził go z oddziałem jazdy.

W bitwie pod Waterloo został ranny. Po powtórnej abdykacji Napoleona powrócił do Warszawy i umieszczony został w wojsku Królestwa Kon-



Jan Paweł Jerzmanowski.

(Z dzieła A. Rembowskiego: „Źródła do historii pułku polskiego lekko-konnego gwardji Napoleona I-go“).

gresowego, jako pułkownik, niedługo jednak wyjechał do Francji, gdzie osiadł na stałe.

Jerzmanowski za waleczność mianowany był komandorem legji honorowej, kawalerem krzyża polskiego wojskowego, a w końcu baronem cesarstwa francuskiego.

Wszystkie stopnie i nagrody zdobywał na placu boju, niejednokrotnie oplacając je krwią własną.

Umarł w Paryżu dnia 15 kwietnia 1862 r., pochowany na cmentarzu Montmartre.

### Hr. Potocki Adam.

**U**rodził się w r. 1776. Mając niespełna lat 12, wysłany został z domu rodzicielskiego do szkoły wojskowej w Strasburgu, gdzie w owe czasy wiele się kształciło młodzieży polskiej. Po ukończeniu nauk, gdy nadszedł rok 1794, pospieszył do Krakowa, odbył całą kampanję i za odznaczenie się w boju ozdobiony został pierścieniem.



Adam hr. Potocki.

(Z dzieła K. Nakwaskiej: „Pamiętnik o Adamie hr. Potockim“).

Po upadku Rzpltej przebywał jakiś czas w majątku rodzinnym na Podolu w Sawińcach, oddając się naukom; około r. 1807 przeniósł się do Galicji, mieszkając naprzemian w Horodeńce i Lwowie. Gdy przy końcu maja 1809 r. rozeszły się wieści, że wojsko polskie, po szczęśliwej bitwie z Austriakami pod Sandomierzem i po utarczce pod Jarosławiem, zajęło Galicję i gdy pierwsze jego placówki pojawiły się w okolicy — wojska austriackie dnia 22 maja ustąpiły ze Lwowa. Miasto zostało opuszczone, urzędnicy zabierali swe manatki i wyjeżdżali co prędzej... Na wniosek Potockiego, aby zapobiedz rozruchom i utrzymać porządek, dopokąd nowa władza nie będzie ustanowiona, zorganizowano gwardję honorową. Cała tameczna młodzież do niej się zapisała, najświetniejsze rodziny posłały swych synów do tego hufca, który się później stał zawiązkiem 11-go pułku ułanów. Pułk ten wyekwipował własnym kosztem Potocki i poprowadził do boju.

W r. 1812 pułk Potockiego został wcielony do dywizji generała Latour Mauburga. Pod Mirem (10 lipca) spotkał nieprzyjaciela i dzielnie się z nim potykał.

W raporcie dziennym do głównego sztabu dał o nim świadectwo naczelnny wódz „Les soldats du 11-e des lanciers se sont battus comme des lions—les officiers comme des héros“ (Żołnierze 11-go pułku ułanów walczyli jak lwy—oficerowie jak bohaterzy). W potyczce tej poległo przeszło 300 żołnierzy i 7 oficerów, z których czterech było ranionych, a jeden wzięty został do niewoli.

Po bitwie pod Mirem pułk wysłano pod Bobrujsk, gdzie pozostawał pod rozkazami generała Nansouty, lecz już d. 13 sierpnia otrzymał rozkaz powrotu do swego korpusu.

W bitwie pod Możajkiem utracił blisko połowę żołnierzy i 22 oficerów. \*) Potocki kontuzjo-

---

\*) Po kampanji i odwrocie wielkiej armji w 1812 r. pułk 11-ty ułanów dostał za dowódcę pułkownika Aleksandra Oborskiego i wraz z resztą wojska Ks. Warszawskiego pomaszerował do Krakowa, gdzie w blizkich wioskach został rozkwaterowany. Ze szczątków jego przeszło 200 ludzi

wany kulą działową odwieziony został wraz z innymi rannymi do Moskwy, a gdy stan jego zdrowia znacznie się pogorszył, odesłano go do kraju. W połowie listopada przybył do Warszawy i tam d. 25 listopada życie zakończył.\*\*) Pochowany w kościele Kapucynów w Warszawie.

### Skarżyński Ambroży.



yn kasztelana Jerzego Skarżyńskiego i Barbary hr. Lanckorońskiej, urodził się dnia 7 grudnia 1789 r. \*) w Żółkowie, województwie Mazowieckiem. W r. 1804 wstąpił jako kadet do dragonów pruskich i w latach 1806 i 07 walczył pod Kwidzynem, Nowemi Olendrami, Elblągiem i brał udział w oblężeniu Gdańska.

Otrzymał w r. 1808, na własne żądanie, uwolnienie z wojska pruskiego w stopniu porucznika — wszedł 12 marca t. r. jako porucznik do pułku lekko-konnego gwardji polsko-francuskiej, z którym niebawem został wysłany do Hiszpanji. Na samym wstępie odznaczył się zaszczytnie w bitwach pod Burgos, Sommo-Sierra, Madrytem i Benevente.

wynoszących (w r. 1811 pułk liczył 1750 wojskowych rozmaitego stopnia) i jednego szwadronu krakowskiego uformowano 4 kompanje czyli 2 szwadrony, wogóle 400 żołnierzy. W tym komplecie udał się pułk 11-y jazdy, wraz z całym wojskiem pod dowództwem ks. Józefa Poniatowskiego przez Morawy, Czechy, do Saksonji, mianowicie do Zittau w Łuzacji. Tutaj, w czasie zawieszenia broni po bitwie pod Bautzen, cały korpus ks. Józefa został zreorganizowany i pułk 11-y wcielony do pułku 3-go jazdy.

Pułk 3 jazdy odbył całą kampanję 1813 r., odznaczył się w wielu bitwach i potyczkach, mianowicie pod Penig, Altenburgiem i Lipskiem, w której to bitwie 14 szarż odbył i 6 armat zdobył.

\*\*\*) Za kampanję 1812 r. ozdobiony legją honorową.

\*) A. Rembowski w „Źródłach do Hist. pułku lekko-kon.” podaje r. 1787 w Gawłowie (str. 602 Stan służby).

W r. 1809 odbył kampanję austriacką i walczył pod Ebersberg, Essling, Wagram, Znaimem, tudzież prowadził partyzantkę na Węgrzech.

Dnia 17 lutego 1811 r. mianowany został kapitanem. W r. 1812 (11/VIII) szefem szwadronu.



Ambroży Skarżyński.

(Z dzieła A. Rembowskiego: „Źródła do historii pułku polskiego lekko-konnego gwardji Napoleona I-go”).

W kampanji tej walczył pod Wilnem, Witebskiem, Smoleńskiem, Możajskiem, a w latach 1813 i 1814 pod Byczyną, Reichenbach, Dreznem, Altenburgiem, Lipskiem, Weimarem i Hanau, we Francji zaś pod Montmirail, Rheims, Arcis sur l'Aube, Troyes, Cha-

teau-Thierry, Champanbert, Monterau i Bery au Bac, gdzie jednym szwadronem rozbił daleko większą liczbę jazdy nieprzyjacielskiej, zdobył most i otworzył przejście całej kawalerji gwardji. Za czyn ten bohaterski mianowany został baronem cesarstwa francuskiego.

Legję honorową otrzymał w r. 1809 (13/XII), a przed tem krzyż wojskowy „virtuti militari“.

Po upadku Napoleona przyprowadził do Polski resztki pułku lekko-konnego gwardji. W roku 1815 wystąpił z wojska.

W stanie służby wpisane mu zostały przez hr. W. Krasieńskiego te zaszczytne słowa: „Sądzę być moją powinnością dodać, iż pułk szwoleżerów gwardji nie miał mężniejszego i lepszego oficera nad podpułkownika A. Skarzyńskiego, któremu życie sam winienem i któren w powrocie z Francji temuż pułkowi dowodził“.

Zmarł dnia 6 czerwca 1868 r.

### Krasicki Jan.

Syn Jakóba i Kunegundy z Ciecierskich, nauki pobierał w korpusie paziów w Wiedniu, po ukończeniu którego w r. 1808 wstąpił do pułku ułanów galicyjskich i zaraz w roku następnym walczył przeciw Massenie nad Tagliamento, we Włoszech, gdzie został ranny kulą karabinową w piersi.

Po pokoju Preszburskim wstąpił w szeregi wojsk Ks. Warszawskiego w stopniu porucznika i z pułkiem został wysłany do Hiszpanji. Na polach bitew Aragonji i Katalonji ranny cięciem pałasza w głowę—powrócił do kraju kapitanem. W r. 1812 ze swym pułkiem pod dowództwem Estki, zasłaniał odwrót wielkiej armji, odpierając ciągle nacierającego ze wszystkich stron nieprzyjaciela. We wsi Boguminie tak skutecznie naparł na nacierającego nieprzyjaciela, że ten zaniechał dalszej pogoni.

Wkrótce pułk jego wcielony został do dywizji Dąbrowskiego i stanął załogą w Wittembergu w Saksonji. W r. 1813 przed przybyciem Napoleona z nową armją, Prusacy przypuszczali kilkakrotnie szturm do Wittemberga. W jednym z tych szturmów podsunęli się pod same waly fortecy i zaczęli palisady wycinać. W chwili tak groźnej Krasicki ze swoją kompanią wysłany, zabrał tył nieprzyjacielowi, odparł go bagnietami i zabrał licznego jeńca, którego z sobą do fortecy uprowadził. Po bitwie pod Lutzen przy lustracji załogi, piękna i wspaniała postać Krasickiego uderzyła cesarza. „Qui est ce bel homme?” — zapytał generała Gérard. Ten ostatni powiedział nazwisko i przytoczył Rogoźno i Wittenberg. „Et sans décoration?” — zdziwionym głosem zapytał Napoleon...

Nazajutrz Krasicki zaproszony został na obiad do generała i zastał pod serwetą swego nakrycia krzyż legji honorowej. \*)

Wkrótce z dywizją Dąbrowskiego ściągnięty został do wielkiej armji pod Lipsk. Tutaj jako szef bataljonu walczy mężnie nasz wiarus. Po porażce, gdy wszystko już było stracone, przeprawiając się przez Elsterę wraz z szczątkami swego pułku dostał się do niewoli pruskiej.

Wszyscy bez wyjątku, którzy popadli pod Lipskiem w niewolę austriacką, pruską i rosyjską, nie mogli się wychwalić względności doznawanej ze strony Rosjan i Austriaków, a natomiast wszyscy uskarżali się na brutalność pruską. Poznał to Krasicki, dostawszy kolbą w piersi i w kark, tak że bez zmysłów padł na ziemię...

Po zdobyciu Paryża odesłany został do Poznania. Po wyjściu z niewoli wziął dymisję, ożenił się i osiadł w dobrach Malczewo w Gnieźnieńskim.

Zmarł w Niechanowie na początku 1850 r.

---

\*) Otrzymał legję honorową 14 lipca 1813 r.

## Lewiński Jakób.



rodził się w r. 1793 w Warszawie. Po ukończeniu nauk w liceum Lindego wstąpił w r. 1807 jako kadet do wojsk Ks. Warszawskiego i w następnym roku został mianowany podporucznikiem, a w r. 1809 porucznikiem przy sztabie jeneralnym, kapitanem zaś dnia 26 sierpnia 1811 r.

W r. 1812 odkomenderowany został do sztabu dywizji 7-ej korpusu 4-go jazdy, a w r. 1813 do sztabu dywizji 1-ej jazdy.

W r. 1814 we Francji pełnił służbę przy sztabie jen. Dąbrowskiego, w powrocie z Francji do kraju w r. 1814 delegowany był do marszałka Barclai de Tolli w celu utrzymania komunikacji między korpusem polskim a sztabem głównym armii rosyjskiej, następnie zaś przyłączony został do sztabu dowódcy całej jazdy polskiej.

Po reorganizacji wojska za Królestwa Kongresowego mianowany kapitanem-adjutantem Sztabu Głównego, następnie podpułkownikiem szefem sztabu jazdy.

W r. 1809 walczył pod Raszynem, a następnie pod ks. Józefem w Galicji. W r. 1812 pod Mirem, Romanowem, Możajskiem i we wszystkich prawie codziennych utarczkach przedniej straży (z których główniejsze były 29 września i 4 października), następnie pod Tarutynem i przy przeprawie przez Bezezyne.

W r. 1813 pod Lobau, Trohburg, Poenig, w d. 16, 17 i 18 października pod Lipskiem, Freyburg i Hanau.

Za waleczność i odznaczenie się w bitwach został ozdobiony: krzyżem złotym i srebrnym pol-

skim i legją honorową; oprócz tego był kawalerem orderu św. Anny 2-ej klasy, św. Włodzimierza 4 ej klasy i orderu obojga Sycylii.



Lewiński Jakób.

(Z portretu olejnego. Ze zbiorów rodzinnych p. M. Grodzińskiej.)

Zmarł w r. 1867 w Warszawie, pochowany na Powązkach.

---

## Lewiński Michał.



rat Jakóba, Michał Lewiński urodził się w Warszawie w 1792 roku. Ukończywszy chlubnie liceum Lindego w r. 1808, wstąpił jako kadet do szkoły artylerji inżynierów wojskowych.

W r. 1809 mianowano go oficerem.

W r. 1811, będąc w szkole aplikacyjnej, umieszczony został w pułku artylerji pieszej.

W r. 1812, jako porucznik brał udział w bitwach: pod Smoleńskiem, Możajskiem, Czerykowem, Tarutynem, Wiaźnią i nad Berezyną.

Należał do małej liczby tych, którzy uratowali od zagłady armaty, lecz wycieńczony głodem, zimnem, trudami, mając nogi odmrożone, dotknięty gorączką tyfoidalną padł nieprzytomny w drodze powrotnej w pobliżu Wilna; szczęśliwym zbiegiem okoliczności nadjechał wtedy kapitan Jakób Lewiński i napoły umarłego z narażeniem własnego bezpieczeństwa i życia zdołał do kraju odstawić.

Za kampanję 1812 r. ozdobiony został legją honorową i krzyżem złotym polskim.

Dnia 6 marca 1813 r. awansował na kapitana, adjutanta polowego generała 6 brygady Sierawskiego i w tym roku brał udział w bitwie pod Gabel.

Będąc wysłany przez ks. Józefa do głównej kwatery cesarza Napoleona w Dreznie, w drodze między Löbau i Bautzen został wzięty do niewoli.

W r. 1816 umieszczono go w 3 p. p. llnjowej.

W r. 1827 wystąpił z wojska w stopniu majora.

Zamieniwszy pałasz na pióro, zaczął karierę cywilną od służby w Banku Polskim; w r. 1828 pełnił czynności referenta w Komisji Rządowej Przychodu i Skarbu, w r. 1830 został Naczelnikiem biura statystycznego w Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych; następnie przeszedł na służbę do

Biura Komunikacji lądowych i wodnych i w r. 1832 mianowany został Naczelnikiem tegoż biura.

W r. 1833 został szefem Wydziału w Komisji spraw wewnętrznych, w r. 1840 Dyrektorem Wydziału w Naczelnym zarządzie komunikacji lądowych i wodnych.



Lewiński Michał.

[(Z fotografii Bayera. Ze zbiorów rodzinnych p. M. Grodzińskiej.)]

W r. 1842 uzyskał rangę radcy stanu i powołany był do komitetu budowy D. Ż. Warszawsko-Wiedeńskiej.

W r. 1857 usunął się od urzędowania, pracując w dalszym ciągu na polu przemysłu krajowego.

Zmarł w r. 1865 w Warszawie, pochowany na Powązkach.

## Rylski Feliks.



ylski urodził się dnia 14 stycznia 1770 r. we wsi Turowicach p. Warszawskiego. Po ukończeniu szkół ks. Pijarów w Górze, wstąpił jako ochotnik (dnia 18 grudnia 1793 r.) do pontonierów, w kwietniu 1794 r. mianowany został porucznikiem adju tant majorem, z przeznaczeniem do p. 16 piechoty, tego też roku walczył pod Maciejowicami. Przy szturmie Pragi został ranny i wzięty do niewoli, w której pozostawał rok cały.

Powróciwszy do kraju przy końcu 1795 r. niedługo w nim pozostawał, gdyż już dnia 10 stycznia 1797 r. mianowany został porucznikiem w legji włoskiej, a w r. 1799 (12 listopada) postąpił w tejże legji na kapitana. Walczył pod Terracina, przy oblężeniu Kapui, Gaety, nad Trebią pod Novi, Castel-Franco i przy wzięciu Peschierry.

W r. 1807 przeniesiony został do pułku 4-go piechoty wojsk Ks. Warszawskiego; dnia 28 listopada 1809 r. awansował na szefa bataljonu w tymże pułku. Dnia 18 stycznia 1808 r. ozdobiony został krzyżem kawalerskim polskim. W latach 1810 i 1811 walczył w Hiszpanji

W r. 1812 odbył kampanję rosyjską, pod Berezyną kontuzjowany kulą działową.

W r. 1813 odbył kampanję w Prusach i Saksonji, był przy oblężeniu Spandau.

Dnia 18 sierpnia t. r. przeznaczony został do pierwszego regimentu pieszych grenadierów cesarstwa francuskiego na pełniącego obowiązki szefa bataljonu; dnia 19 października pod Lipskiem został ciężko ranny.

Po przyjsciu do zdrowia powrócił do kraju i dnia 26 maja 1814 r., w stopniu majora przeznaczony został do korpusu inwalidów, w którym nie długo pozostawał, bo tylko lat dziewięć, składając w łonie matki-ziemi, ciało poszarpane kulami... Spo-

czął na cmentarzu Powązkowskim, a jeden z przyjaciół wystawił mu pomnik z następującym napisem:

„Cieniom Feliksa Rylskiego, majora wojsk polskich, który dla ciężkich na polu sławy odniesionych ran, pomieszczonym będąc w korpusie inwalidów, pożegnał świat ten w dniu 16 sierpnia 1823 r., a w 54 życia swego roku. Kładąc przyjaciel jego oszczędny w tym głazie pomnik, w celu uczczenia pamięci zasłużonego w ojczyźnie i użytecznego w życiu bliźnich męża, błaga Wszechmocnego:

Niech ojczyzna podobnych jemu synów rodzi,  
A każdy, chętnie w troskach bliźniego osłodzi.  
Słusznie więc ubolewać można przy tym grobie,  
Nad stratą przyjaciela w Felixa osobie.  
Mimo jednak, że skończył byt swój w świata rzędzie  
Życie jego do wzoru, pamięć stawić będzie.

Requiescat in pace  
M. S.“

### Szymanowski Józef.



rodził się w r. 1779 we wsi Kaski, w b. województwie Rawskiem. Nauki pobierał w korpusie Kadetów w Warszawie, z którego wystąpił w r. 1794 i odbył całą kampanję, pełniąc służbę przy sztabie generała Ignacego Kamińskiego, poczem osiadł na roli ojców, w Grądach.

W r. 1806 ponownie wstąpił do wojska i zaliczony został do sztabu 3-go korpusu marszałka Davousta.

Pod Pruską, Ilawą był kontuzjowany. W r. 1807 ozdobiony został krzyżem „virtuti militari”.

W kampanji 1809 r. spotykamy go w stopniu szefa bataljonu.

Dnia 24 kwietnia 1809 r. przy wzięciu Regensburga zaszczytnie się odznaczył; oprócz tego walczył pod Aspern i Wagram, a w r. 1810, w stopniu gros majora, powrócił do kraju.

W wyprawie 1812 r. idzie Szymanowski z pierwszym oddziałem posiłkowym na linię bojową. Komenda to była bardzo uciążliwa, albowiem oprócz świeżo w lazaretach wyleczonych rekonwalescentów dodano mu żołnierzy różnych narodowości, powracających do swoich korpusów, tudzież liczny i ciężki tabor.

Pomimo to udało mu się dotrzeć aż pod Borysów do dywizji Dąbrowskiego. W krwawej rozprawie nad Berezyną dowodził garstką niedobitków 2-go pułku piechoty, mimo to jednak zdołał on jesz-



Józef Szymanowski.

(Z dzieła: „Pamiętniki J. Szymanowskiego“).

cze ocalić pod Olitą pułk artylerji, zagrożony przez kolumny przeciwnika. Widząc, że wycieńczone i rozkute konie nie zdołają wyciągnąć pod górę dział, pierwszy rzucił się do kół i począł je popychać. Za jego przykładem poszła wiara — i działa ocalono.

Walczył również zaszczytnie pod Kaliszem, a uzupełniwszy skład 2-go pułku świeżo zaciężnym

żołnierzem, którego mu przysłano z Düsseldorfu, mianowany został pułkownikiem. Od tego czasu podzielał losy dywizji Dąbrowskiego.

Podczas chwilowego zawieszenia broni w lipcu t. r. Napoleon przybywszy do Lipska robił przegląd całej dywizji i nieraz dowódcy musieli usłyszeć niejedną cierpką uwagę z ust wymagającego władcy.

Zdarzyło się, że żołnierze którym dowodził Szymanowski nie dość wprawnie osadzali bagnety na lufach karabinowych, czem zniecierpliwiony Napoleon zawołał:

— Jakto, więc pan nie nauczyłeś nawet swych żołnierzy robienia bronią?

Niezmieszany tem pytaniem Szymanowski odpowiedział:

— Najjaśniejszy panie! Jeżeli żołnierze moi źle osadzają bagnety, to mimo to ręczę mą osobą, iż do ataku złożą się niemi doskonale!...

Cesarz zamilkł i stanąwszy na czele dywizji kazał jej atakować bagnetem, poczem wyraził nie tylko naszemu wojakowi swe zadowolenie, lecz kazał sobie przedstawić kilku oficerów i szeregowców celem odznaczenia ich legją honorową.

Zaszczytnie walczył nasz pułkownik pod Wütemberg, Rogan, Koświk, Düben, Interbork, w którym to spotkaniu ocalił artylerję marszałka Ney'a, porzuconą na pastwę nieprzyjaciela przez uchodzących Francuzów.

Przedstawiony za czyn ten do krzyża legji honorowej, otrzymał go dopiero po bitwie pod Lipskiem, w której to batalji nie ustąpił z pola walki, aż do końca, pomimo rany i silnej kontuzji.

„Zbliżając się do Lipska, — opowiada Szymanowski w swych pamiętnikach — widzieliśmy spuszczających się z góry do wsi przy drodze leżącej, czternaście bataljonów z szwedzkiego korpusu Bernadotte'a. Pułk mój maszerował wówczas na czele dywizji, więc jadący tuż obok Dąbrowski odzywa się do mnie: — Ciepło temu będzie, komu wieś tę atakować każą. Wszakci tam i armat kilkadziesiąt wprowadzono... — Byle nie nam — odparłem — którzy sześć zaledwie liczym bataljonów... Ledwo te sło-

wa wymówiłem, aż tu przypada do nas marszałek Ney i każe Dąbrowskiemu natychmiast wieś ową atakować. Słyszac to, powiadam do Dąbrowskiego po polsku:

— Niechże generał powie marszałkowi, ile bataljonów nieprzyjacielskich widzieliśmy wchodzących do wsi.

Na co Ney zawołał:

— Proszę nie rozprawiać, pułkowniku, jeno atakować...

— Idę natychmiast, marszałku — odrzekłem — i pewny jestem że wejdziemy do wsi, ale zobaczysz panie marszałku, że się w niej nie utrzymamy...

Ney, zakławszy po francusku kazał nam atakować. Formujemy kolumny i mimo żywego ognia działowego, tudzież z ręcznej broni, weszliśmy do wsi, straciwszy po drodze znaczną ilość oficerów tudzież żołnierzy.

Przy tej sposobności nie mogę pominąć milczeniem szczegółniejszego wypadku. Miałem w pułku oficera bardzo wysokiego wzrostu, jeżeli sobie przypominam nazwiskiem Radolińskiego, którego zawsze przy furgonach zatrudniałem, bo umiał niemi dobrze zarządzać. Ponieważ w pierwszym na wieś ataku miałem wielu oficerów rannych i zabitych, a pułk gotował się do drugiego na tę pozycję uderzenia, kazałem Radolińskiemu, który zgłosił się po rozkazy, by stanął jako szlusujący w kompanji, przy której się liczył.

— Niech pułkownik pamięta o mojej siostrze Kasi—mówi mi Radoliński, stając w szeregu — bo padnę jeden z pierwszych... W chwilę później już nie żył. Pierwsza kula go nie minęła... W tym to drugim ataku ugodziła mnie także kula karabinowa w piersi, lecz zatrzymała się na guziku mundurowym. Uderzenie wszakże było tak silne, że padł wznak na grzbiet koński myśląc: już po tobie! A że to działo się przy pierwszym plutonie kolumny atakującej, więc w tej chwili usłyszałem krzyki: pułkownik zabity!—poczem z obu stron ujęto mnie pod pachy i wraz z koniem w tył uprowadzono. W pułku drugim był sztabowym chirurgiem Szwencki, wiel-

ce do mnie przywiązany. Ten widząc, że mnie pod boki prowadzą, przylata i pyta:

— Jesteś ranny pułkowniku?

— Tak jest, w samą pierś—odrzekłem.

Zaraz też Szwencki kazał mnie odprowadzić w bezpieczne miejsce, gdzie kule nie donosiły, a idąc koło mnie, zagaduje, czy mi gorąco w tem miejscu, gdzie zostałem ugodzony? Odpowiedziałem, że gorąco.—Czy mokro? Niech pułkownik włoży rękę w zanadrze—doradzał pocziwy doktor. Włożyłem, ale rękę wyciągnąłem suchą, choć i gorąco i mokro wydawało mi się pod mundurem. Zaraz też zauważył Szwencki, że to musi być silna kontuzja i skoro tylko zatrzymaliśmy się w jakiejś dolinie, rozpiął mi mundur i wyciągnął kulę wraz ze spleszczonym guzikiem.—Położył mi kompres na pierś, a po chwili odetchnąwszy powróciłem do pułku, gdzie mnie radosnym okrzykiem, niby zmartwychwstałego witano. Nazajutrz znowu uszykowano nas do boju obok wojsk saskich. Podczas bitwy widzimy, że Sasi wraz z działami idą naprzód, a my żadnego nie odbieramy rozkazu, by posuwać się za nimi, co nas bardzo zdziwiło. Wtem Sasi uszedłszy kilkaset kroków, stają na wzgórzu, zwracają przeciw nam działa i zaczynają z nich nielada prążyć... Teraz dopiero dano Dąbrowskiemu rozkaz skierowania się ku mostowi na Elsterze, tak zawałonemu uciekającymi, iż musieliśmy bagnetem torować sobie drogę. W ten sposób doszliśmy do Weisenfels, zaś mój ekwipaż pozostał w Lipsku i ani wiem, w czyje ręce się dostał; dość, że dla mnie przepadł wraz z końmi wierzchowymi i ten tylko mi pozostał, na którym siedziałem. Ledwie uszliśmy jakie pół mili, gdy wtem jenerał Dąbrowski, aczkolwiek nie był przyjacielem ks. Poniatowskiego, z prawdziwym: przecież żalem, podjechawszy do mnie, powiada:

— Wiesz o nieszczęściu, które się wydarzyło? Oto Poniatowski, zastawszy inost wysadzony w powietrze, a nie chcąc dać się wziąć w niewolę, choć ranny, rzucił się wraz z koniem w rzekę i utonął... I wskazując mi w pobliżu drewniany domek, do-

daje:—Zsiądź z konia. W tym domu jest Napoleon, dowiedz się czegoś pewnego...

Pod pierwszym wrażeniem bolesnej tej wiadomości, wpadam do domku, przed którym nawet sztyldwacha nie było i spotkawszy na schodkach przed drzwiami Murata, chwytam go za rękaw, pytając czy to prawda, że księżę Józef nie żyje?

— Tak jest, niestety—mówi mi król—straciliście w nim najdzielniejszego wodza, prawdziwą ozdobę narodu, ja zaś postradałem najszanowniejszego, najlepszego przyjaciela. Wejź pan jeszcze kilka schodów wyżej, a przekonasz się naocznie, w jaki smutek pogrążyła cesarza ta wiadomość!...

Postąpiwszy kilka schodów w górę, dostrzegłem Napoleona z założonemi na piersiach rękoma, z głową spuszczoną, zupełnie nieruchomego. Popatrzyłem na niego; na wspomnienie księcia łzy mi się z oczu puściły, więc wsiadłszy na konia popospieszyłem do Dąbrowskiego z potwierdzeniem żalostnej wieści“...

Szymanowski doczekawszy się sędziwej starości zmarł 15 stycznia 1867 r. w Rzymie. Zwłoki jego spoczęły w podziemiach świątyni S-ta Maria sopra la Minerva.

### Bogusławski Ludwik.



Arjerę wojskową rozpoczął za czasów Stanisława Augusta. W r. 1806 wstąpił do organizujących się wojsk narodowych i przeznaczony został do pułku 2-go piechoty, dowództwa Stanisława Potockiego, w stopniu porucznika, a odbywszy kampanje 1806—07 i 1809 r. został wyróżniony jako jeden ze zdolniejszych oficerów.

Za kampanję r. 1807 ozdobiony został krzyżem wojskowym złotym, a za r. 1809 krzyż ten został mu przemieniony na kawalerski.

W r. 1812 pozostawał w pułku 2-m. Dnia 16 sierpnia, gdy pułk ten został przeznaczony do szturmowi Smoleńska, a idący na jego czele generał Grabowski poległ, inni zaś wyżsi oficerowie zostali ranni— kapitan Bogusławski objął komendę i wyprowadził resztki jego z ognia.

Po szturmie Smoleńska Napoleon odbył wielką rewję. Podczas tej rewji Bogusławski dowodził jako kapitan pułkiem 2-m. Gdy cesarz z kolei przybliżył się do tego pułku i odebrał od kapitana komenderującego raport, że wszyscy sztabowi oficerowie byli ranni lub polegli i że Bogusławski, jako najstarszy kapitan, objął komendę, zaraz go na placu boju mianował podpułkownikiem i ozdobił krzyżem legji honorowej.

Tym to pułkiem dowodził nasz wojak przez cały czas kampanji 1812 r. i z niej pułk, chociaż bardzo uszczuplony, do Warszawy napowrót odprowadził.

W r. 1813 widzimy Bogusławskiego na czele bataljonu 1-go, pułku 2-go w pamiętnej bitwie pod Lipskiem, a później we wszystkich tych bitwach, gdzie pułk jego brał udział.

Po abdykacji Napoleona powrócił do kraju i został umieszczony w stopniu podpułkownika w pułku 4-m piechoty linjowej.

Tutaj zasłużył sobie na uznanie W. ks. Konstantego, od którego otrzymywał ciągle dowody uznania za pilną administrację i znakomite wymustrowanie pułku. Wkrótce mianowany został pułkownikiem i ozdobiony kilku orderami rosyjskiemi, a w końcu awansował na fliigel-adjutanta cesarza Mikołaja I-go.

Zmarł w Warszawie d. 20 listopada 1840 r.

---

## Redel Jakób.



nia 20 lipca 1769 r. ujrzał światło  
dienne w Warszawie.

Dnia 8 maja 1788 r. wstąpił jako  
kanonjer do artylerji koronnej i prze-  
szedłszy szybko wszystkie stopnie  
przedoficerskie, w r. 1792, jako cho-  
raży korpusu artylerji litewskiej, brał  
udział w kampanji i walczył pod Grannem.

W r. 1793 mianowano go podporucznikiem.

W kampanji 1794 r. ranny, dnia 24 kwietnia  
pod Niemieczynem dostał się do niewoli, w której  
pozostawał do r. 1796. Otrzymawszy wolność, udał  
się do Włoch i został umieszczony w artylerji legji  
włoskiej w stopniu kapitana (1797 r.),

W r. 1799 dnia 6 na 7 sierpnia poruczono mu  
ważne stanowisko na wyspie Thée pod Mantua,  
zagrożone atakiem Austrjaków. Korzystając z ciem-  
nej nocy polecił Redel pościagać armaty swoje  
z okopów i ustawivszy je wzdłuż grobli pomiędzy  
krzakami, przykazał kanonjerom leżeć na ziemi i za-  
chowywać jaknajwiększe milczenie.

Niedługo nadeszli austrjacy, a nie widząc dział  
na wałach mniemali, że stanowisko zostało opusz-  
czone,—śmiało tedy wprowadzają na groble swoje  
działa i kiedy już zajęli całą drogę — przyjął ich  
Redel gradem kartaczy.

Przerażeni, straciwszy przytomność, zaczęli  
w popłochu uciekać, topiąc się w bagnach lub pa-  
dając pod ogniem zabójczym naszego wojaka...

Nie straciwszy w tej potyczce ani jednego żoł-  
nierza, zdobył Redel kilkanaście armat i wziął do  
niewoli więcej niewolnika, niż wynosiła jego ko-  
menda. Za czyn ten ozdobiony został krzyżem legji  
honorowej.

W r. 1802 przeszedł do kawalerji i w r. 1807  
mianowano go szefem szwadronu.

Po utworzeniu Ks. Warszawskiego wstąpił do

artylerji pieszej w stopniu podpułkownika, a w r. 1810 awansował na pułkownika.

W r. 1817 mianowany został jenerałem brygady.

Zmarł w r. 1845 w Warszawie.

Zasłużony ten wojak znajdował się w bitwach: pod Castel franco i w oblężeniu Mantui, pod Hohenlinden, Leibach, Weltz i Lejfen. W Królestwie Neapolitańskim w licznych utarczkach z brygantami. Pod Heilberg, Friedland, Raszynem, Wrzawami, Grodnem, Krasnem, Smoleńskim, Wiaźmą, Dorohobużem, Gżackiem, Możajskiem i Tarutyнем. W r. 1813 pod Gabel i Lipskiem, gdzie został ranny w głowę. W r. 1814 we Francji pod Craonne, Laon, Berry-au-Bec.

W pamiętnej bitwie pod Lipskiem był świadkiem śmierci ks. Józefa Poniatowskiego. „Już mostu na Elsterze nie było—opowiada Redel\*)— bo go Napoleon spalić rozkazał, aby się zabezpieczyć od ścigającego nieprzyjaciela; ale nie mało na drugiej stronie pozostało wojska, które, jak i gdzie mogło, przebywało tę rzekę. Książę, otoczony kilkunastu wojskowymi, pomiędzy którymi i ja byłem, szukał także dogodnego miejsca do przeprawy. Długo krążyliśmy nad brzegiem, nareszcie w ogrodzie, przez który ta rzeka płynie, trafiliśmy na miejsce, które się zdawało dobrem, a czasu już nie można było tracić, bo dochodziły nas krzyki zbliżających się nieprzyjaciół. Wskoczył książę w rzekę i już się więcej nie pokazał.. Podobno w tym skoku popręg pękł, koń się przewrócił i zgniótł jeźdzca. Widząc tak okropny koniec tego wojownika, dałem koniowi ostrogę, aby stracić z oczu to miejsce.

Podjechawszy dalej, zawsze brzegiem, spostrzegam w poprzek rzeki kilka sterczących palów, na które saperzy francuskie zarzucali belki leżące na brzegu. Na jednej z tych belek, siedział jakiś oficer francuski, którego saperzy na drugi brzeg przeciągali. Nie wiele myśląc, zeskoczyłem z konia

\*) K. W. Wójcicki: „Cmentarz Powązkowski“. Tom I, str. 132.

i puściwszy go, wskoczyłem za tego oficera; że zaś z powodu rany, miałem głowę obwiązaną bandażem, który mi się zsunął na oczy, przeto lękając się stracenia równowagi w tak niebezpiecznej przeprawie, uchwyciłem się za poły surduta siedzącego przedemną. Położenie jego pogorszyło się tym sposobem, bo belkę z dwoma, ciężiej było ciągnąć; nie oglądając się za siebie, wołał tylko ciągle francuz: „chcesz mię utopić“ i kopał w tył nogami. Ale ja nic na to nie zważałem, tylko się mocno trzymałem za jego poły; wtem, belka osunęła się, i obadwa wpadliśmy w wodę... szczęściem, że to było blisko brzegu i sapery wyciągnęli nas. Stanąwszy na brzegu, poznałem że ten, z którym tak osobiwą przeprawę odbyłem, był marszałek Macdonald. On mnie także poznał, i nawzajem przepraszaliśmy się i winowali sobie tak szczęśliwego ocalenia.

Na drugiej stronie rzeki napotkałem karete, w której cesarz siedział, ja mu pierwszy zaniosłem tę smutną wiadomość o śmierci naszego wodza. Zapytał mnie, czym to na swoje oczy widział, a skoro mu odpowiedziałem, że tak jest, smutnie wzruszył ramionami, nic nie odrzekłszy”.

### Hr. Potocki Feliks.

Feliks, syn Piotra hr. Potockiego i Krystyny z Potockich, przyszedł na świat w r. 1779. Wychowany starannie pod kierunkiem wszechstronnie wykształconego Jakóba Jasińskiego w 12 roku życia wraz ze starszym bratem, wyjechał z ojcem do Konstantynopola, dokąd ten ostatni został wysłany jako nadzwyczajny poseł do Porty. Po upadku kraju ojciec opuścił Konstantynopol, a mając na celu naukę synów, udał się z nimi do Włoch, gdzie pozostawał czas dłuższy.

Powróciwszy do kraju, po przyjsciu do pełnoletności, otrzymał od ojca macierzysty majątek, wielce uszczuplony zarówno długą nieobecnością w kraju, jak i wypadkami wojennymi. Tutaj z całym zapalem, właściwym młodemu wiekowi, oddał się pracy. Zostawszy członkiem Towarzystwa War-

szawskiego Przyjaciół Nauk, poświęcił się naukom matematyczno-fizycznym.

Wypadki wojenne powołały go na pułkownika, pułku 4-go piechoty i zaraz w samych początkach powiódł nad Narew pierwszy bataljon swego pułku, owoc 3-ich miesięcznej pracy. Oblężenie Grudziądza dało mu szersze pole do popisu, a przez zdobycie wsi Neudorff zjednał sobie ogólną pochwałę.

Po ogłoszeniu rozejmu wysłany został do marszałka Victora z doniesieniem o szczegółach oblężenia. Świadkiem był zawartego w Tylży pokoju, i pierwszy przywiózł o wynikach jego do kraju wiadomość. Wróciwszy pełen otuchy zabrał się czynnie do postawienia swego pułku na stopie odpowiedniej potrzebom ówczesnym. Otrzymawszy, rozkaz poprowadził swój pułk do Hiszpanji, walcząc pod obcym niebem w kraju nieprzyjaznym, gdzie na każdym kroku czyhała śmierć nieublagana.

Znosił cierpliwie trudy, łamał przeszkody, zwyciężał niebezpieczeństwa, na które przyroda i losy wojny go wystawiły. Pod Almaraz pierwszy z pułkiem przebył most na Tegu wśród morderczego ognia. W uciążliwej drodze przy przejściu gór śnieżnych pod Villa Toro, gdzie przez 21 dni uciążliwego marszu i przenoszenia ze skały na skałę dział i wozów amunicyjnych, tak nadszarpnął siły, że niedługo, po bitwie pod Consuegra zaniemógłszy ciężko, powrócił do kraju i dnia 11 lutego 1811 r. życie zakończył.

Pochowany w katakumbach na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

### Bronikowski Aleksander, August, Ferdynand.

Bronikowski przyszedł na świat dnia 28 lutego 1783 r. w Dreźnie. Pierwsze wychowanie odebrał w domu rodzicielskim, pod okiem matki, rodowitej Niemki.

W r. 1802 wstąpił do wojsk Pruskich. W r. 1805 przeszedł z pułkiem swoim do Warszawy, a w r. następnym do Wrocławia. Po rozbiciu armji pruskiej dostał się do niewoli francuskiej.

Po pokoju tylżyckim otrzymawszy uwolnienie ze służby pruskiej w stopniu porucznika, wstąpił do legji nadwiślańskiej i w r. 1812 jako porucznik znajdował się w sztabie marszałka Victora, gdzie za odznaczenie się otrzymał krzyż legji honorowej (19 listopada 1813 r.)

Po wejściu wojsk sprzymierzonych do Paryża, wystąpił z wojska i wrócił do Dreżna, a po utworzeniu Królestwa Kongresowego w r. 1815 wstąpił ponownie do wojska, do pułku ułanów gwardji, jako kapitan; dnia 20 czerwca 1817 r. awansował na majora, a 30 marca 1821 r. przeniesiony został na reformę. Dnia 22 listopada 1823 r. otrzymawszy dymisję, osiadł na stałe w Dreźnie. Tam w r. 1825, mając już lat 42 wieku, rozpoczął zawód literacki pisaniem powieści historycznych. Pisał je tylko w języku niemieckim, biorąc osnowę po większej części z dziejów polskich lub węgierskich, pomimo licznych braków niepodobna mu odmówić niepośledniego talentu powieściopisarskiego. Do najlepszych jego utworów należy roman historyczny z XVIII w. p. t. „Hipolit Boratyński“.

Bronikowski hojny a nieogłębny w wydatkach, pożyczał często bez widoku oddania większe sumy skutkiem czego przesiadywał po kilka lub kilkanaście miesięcy w więzieniu za długi i tam też największą część swoich powieści napisał. Zmarł d. 21 stycznia 1834 r. w Dreźnie.

### Fiszer Stanisław.



Przyszedł na świat w r. 1770. Po ukończeniu nauk w Korpusie Kadetów wstąpił do regimentu pieszego Gorzeńskiego, w dywizji Wielkopolskiej. Odbył kampanję 1792 r., był w bitwach pod Połomnem i Dubienką i w boju dosłużył się stopnia porucznika i medalu za waleczność. W r. 1794 ranny pod Maciejowicami dostał się do niewoli.

Na początku 1797 r. powrócił do kraju, lecz nie długo w nim pozostawał, albowiem w niespełna miesiąc udał się do Francji z zamiarem wstąpienia do legjonów; nim jednak życzenia Fiszera zostały zniszczone, zmuszony był dłuższy czas za mieszkać w Paryżu, gdzie, jako człowiek niezamożny, cierpiał wielką biedę.

„Generał Kniaziewicz — opowiada szef Drzewiecki — z własnych widoków zaspokojony wyższymi zdolnościami Kosseckiego, mnie z Fiszerem do formowania pierwszego depu, jako szefów bataljonów przeznaczył. Formacja ta otwierała wrota ocalenia dla wielu szlachetniejszych osób wznioślejszego ducha, co nędzę znosić wołały, jak prosić u kogo, a w jakim milczeniu i z jaką to czynili wytrwałością, niech mi się przykładem objaśnić to godzi.

Fiszera, szacowany od wszystkich, zawsze w zgromadzeniu wesoły, lecz nauce swego rzemiosła poświęcony, wielce był zamknięty i nigdy obiadów cudzych dzielić nie pragnął. Przyznawano to jego naturalnym usposobieniem lub w niewoli nabytej inimizacji; miał on dla mnie wiele przyjaźni, żem z jego światła korzystać pragnął.

W bibliotece publicznej albo w jego domu nad książką lub nad pracą przepędzaliśmy wiele godzin w milczeniu. Ja tłumaczyłem regulamin wojska francuskiego, lub to, co do służby polowej oficera kształcać mogło, on chętnie moją przeglądał pracę. Mało kiedy do przechadzki z sobą wzywał, siedł zamyślony, a ja mu nie przeszkadzałem. W jednej z przechadzek zrobiło się słabo Fiszerowi, jam nie dochodził przyczyny; lecz że to było na ulicy fiakrów, jeden cośmy go mijali zawołał: „Pan jesteś osłabiony, oto powóz na usługi.”

Fiszera mu odpowiedział porywczo: „Jam dwa dni nie jadł, a ty chcesz, abym ci za przejażdżkę płacił”. Doszło to uszów moich, lecz się już Fiszer poskromił i coś pogodniejszego do mnie przemówił; zachowałem milczenie, a wróciwszy mówiłem generałowi o zdarzeniu.

— Żle umieszczona delikatność, odparł, ale on zawsze był takim. Niewiele mamy, podzielić trze-

ba, ale jak zrobić żeby on to przyjął? I wyniósł ładunek ze stu talarami.—Masz, a jak to zrobisz, zostawiam tobie.—Zdawało mi się, że wynalazł środek: poszedłem do znajomej apteki, gdzie pieczęć obwinęto z napisem: „Do użycia Fiszera, mieszkającego w domu... przy ulicy“... Odniesiono do dozorczy bramy, aby mu to wręczył; ja zaś o zwykłej godzinie przyszedłem z tem, cōm wygotował w domu z tłómaczenia mojego. Na moje wnijsście rejwach.— „To twoja niechybnie sprawka być musi“! Postawiłem się zimno, a on zmieszany odpowiedział mi, że go ktoś za jałmużnika bierze. „Czekałem na ciebie, bo świadka mieć pragnąłem; pójdziesz ze mną do szpitala św. Łazarza, tam są potrzebniejsi odemnie, niech się za dającego modlą, kiedy ja jałmużny odesłać nie mogę, bo nie wiem śmiałka, co mnie potraktował“. Ofiarowałem mu się towarzyszyć i to go wyprowadziło z podejrzania. W drodze przedstawiłem mu, że są i nasi w potrzebie i przypomniałem podpułkownika Gawrońskiego.—Ale on nie przyjmie—zawołał.—Co to szkodzi, spróbujmy, rzekłem.—Gdyśmy do domu weszli, Fiszera z takim się skarżył oburzeniem, jakby mu się sroga krzywda stała; pomiarkował Gawroński, bo znał przyjaciela i kolegę z drażliwości jego.

— Istotnie — rzekł — potrzebuję i przyjąłbym, bo to się zapewne uczciwy człowiek z nami dzieli, ale kiedy ty to sobie uważasz za krzywdę, jakąż mnie czynisz, jakbym ja zarówno z tobą niedostatku znieść nie umiał?—Fiszera ochłonął i spytał: — Cóż chcesz, żeby z tem zrobił? — Przełam ładunek przez połowę, nie miej się za lepszego od drugich, bo jak potracimy siły w niedostatku, to się później na nic nie przydamy. Będziemy jeszcze mieli, to i my się z biedniejszymi podzielim. Ostygnąwszy, przełamali ładunek i niejakoś spokojniejsi się rozeszli.

Później, zbliżywszy się do Fiszera, przekonałem się, że on już od miesiąca żył jeden dzień chlebem z serem, a drugi chlebem i wytłocznymi winogrodu. Nikt się przecież nie domyślał jego położenia, ani on je odkrył komu“...

W krótkim czasie stanęła legja naddunajska

i niezwłocznie też wystąpiła do boju przeciw austrjacom. Jako szef bataljonu pod dowództwem Kniaziewiczza, a komendą naczelną jenerała Moreau, Fiszer wyruszył w pole.

Odnaczywszy się zaszczytnie, posunięty został niebawem na szefa brygady. W bitwie pod Offenburgiem dostał się do niewoli austrjackiej (czerwiec 1800 r.) nie mógł przeto brać udziału w bitwie pod Hohenlinden, gdzie tak znakomicie odznaczyła się zorganizowana przez niego legja. Zamknięty w twierdzy Königgraetz pozostawał w niej do końca lutego 1801 r. Po uwolnieniu objął obowiązki szefa brygady i dowódcy piechoty legji. Wkrótce po traktacie lunewilskim wystąpił z legji i, powróciwszy do kraju, osiadł w stronach rodzinnych w Poznańskiem.

Po bitwie pod Jena, gdy Napoleon stanął w Berlinie, przybyli niebawem wielkopolanie, wzywając go do marszu na Poznań, do Wielkopolski. W liczbie tych wysłańców był i Fiszer.

W stworzonej przez Dąbrowskiego legji wielkopolskiej, otrzymał on dowództwo brygady. Uczestniczył w oblężeniu Gdańska i w bitwie pod Friedlandem.

Po zorganizowaniu wojsk Ks. Warszawskiego w r. 1808, mianowany jenerałem brygady, został powołany przez Ks. J. Poniatowskiego na szefa kancelarji wojskowej i naczelnika sztabu głównego. W obu okazał nieskazitelność i staranność w wypełnianiu powierzonych mu czynności, dotyczących dobrego wyćwiczenia i wyekwipowania wojska. Organizacyjna jego działalność dzielną była pomocą w niestrudzonych usiłowaniach Ks. Józefa, Dąbrowskiego i Zajączka. Już po upływie 2-ch lat armja we wszystkich rodzajach broni, a zwłaszcza w artylerji, była w stanie wzorowym.

Z chwilą wtargnięcia Austrjaków do Księstwa walczył Fiszer pod Raszynem (kwiecień 1809) i, zostawszy rannym, czasowo ustąpił zarząd sztabowy Rautenstrauchowi, lecz, nie czekając zagojenia ran, powrócił na linię bojową.

Po powrocie do Warszawy, razem ze zwiększeniem Księstwa i armji, zwiększyły się i obowiąz-

ki Fiszera. Od r. 1811 zaczęła się gorączkowa praca w przewidywaniu nadchodzącej wojny. Nadszedł r. 1812—wyruszył Fiszer na wyprawę jako naczelnik sztabu 5-o Korpusu (d. 10/III 1810 r. mianowany generałem dywizji) Ks. Józefa. Brał czynny udział w bitwie pod Borodinem. Przy odwoicie z Moskwy poległ pod Winkowem dnia 18 października od kuli armatniej.

### Hr. Połocki Antoni.



rodzony w r. 1780, dzieckiem prawie bo w 13 r. życia wszedł do służby wojskowej, jako towarzysz pułku litewskiego, następnie przeszedł do pułku jazdy mirowskiej, w której pozostawał do 1793 r. Po rozbiórce kraju powrócił do domu, uzupełniając swe wykształcenie.

Po wejściu Francuzów wstąpił ponownie do wojska dnia 6 grudnia 1806 r. w stopniu porucznika p. 2 piechoty. W następnym roku mianowany został adjutantem naczelnego wodza. W r. 1808 ozdobiono go krzyżem złotym polskim. W r. 1809 awansował na szefa szwadronu, a dnia 18 maja t. r. otrzymał legję honorową.

W 1812 mianowany został pułkownikiem, w r. 1813 dowodził p. 8 jazdy.

Odbył kampanje 1809, 12, 13 i 14 r.

Był w bitwach: pod Raszynem, Sandomierzem, Smoleńskiem, Możajskiem, Czerykowem, Woronowem, Wiaźmą i Krasnem, w przeprawie przez Berezyne, pod Gabel, Penig i Hanau. W r. 1815, przy nowej organizacji wojska mianowany został dowódcą 1 pułku strzelców konnych, w następnym zaś generałem brygady.

W r. 1828 wystąpił ze służby wojskowej.

Zmarł 18 października 1850 r. w Warszawie.

### Ks. Radziwiłł Dominik.

Syn Ks. Hieronima, podkomorzego W. Ks. Litewskiego i księżniczki Thurn et Taxis, urodził się w Nieświeżu na Litwie we wrześniu 1786 r.

Młody magnat, odziedziczywszy olbrzymią fortunę po ks. Karolu Radziwille, poszedł początkowo drogą dziadów—utrącajuszy, rzucając złoto garściami, niewiele troszcząc się o jutro; był to młodzieniec pełen ognia i życia, tańczący wybornie, jeżdżący jeszcze lepiej konno, powierzchowności ujmującej, awanturniczej odwagi, serdeczny, rozrzutny i zalotny. Sławne na owe czasy wielkie dobra ordynackie rozrzutnością prawie zrujnował; ocuciwszy się atoli z próżniaczego życia, wystawia pułk jazdy i idzie szukać śmierci na polu chwały...

Dnia 1 kwietnia 1811 r. mianowany zostaje pułkownikiem pułku 8 jazdy, z którym dnia 28 czerwca 1812 r. wchodzi do Wilna. Dnia 26 lipca pod Ostrowem szarżował z wielką brawurą na bataljony Ostermana.

Pod Witebskiem został raniony kulą karabinową w piersi.

W dalszym ciągu kampanji widzimy go walczącego pod Smoleńskiem, Walutyną-Górą, Możajskiem, Woronowem i Taratiną.

Podczas odwrotu wielkiej armji Napoleon, oceniając wielkie zalety dzielnego oficera, mianował go majorem (27 października 1812 r.) swego pułku lekko-konnego gwardji i z nim poszedł na boje 1813 r. \*)

Po porażce pod Lipskiem, gdy w resztkach korpusu polskiego objawiło się wahanie, co czynić dalej, Napoleon zwołał generałów i dowódców korpusów i po dłuższej mowie do nich zwrócił się do Radziwiłła za słowami: „Et vous, voulez vous me quitter?“ (i pan chcesz mię także opuścić?) na co

---

\*) W stanie służby Dominika Radziwiłła, w uwagach powiedziano: „Le plus vaillant et le plus brave des polonais“.

Radziwiłł odpowiedział: „Ah! Sire! pour qui me prenez vous?” (Ach, N. panie, za kogo mnie masz?) .

Cesarz na to z łagodnym odparł uśmiechem: „Je m'attendais à cette reponse” (Takiej spodziewałem się odpowiedzi) i w istocie dotrzymał Radziwiłł raz danego słowa, albowiem pod Hanau rażony kontuzją z cząstki kuli armatniej w głowę, odurzony spadł z konia na ziemię...

Z pośród największego ognia przez kochających go jak brata szwoleżerów uniesiony z pola bitwy, w niespełna kilka dni zmarł w miasteczku Lautereken,

### Bergonzoni Michał.



łoch z pochodzenia, urodził się w Bologni w r. 1748. Odebrawszy w domu rodzicielskim staranne wykształcenie wstąpił do Akademji Bolońskiej, którą z odznaczeniem ukończył. W r. 1775 kardynał Garampi, podówczas Nuncjusz Apostolski przy dworze Stanisława Augusta, wezwał go do Polski, gdzie przyjął obowiązki doktora nadwornego przy ks. Józefie Sanguszko, W. Marszałku Litewskim; tutaj przebywając lat 5, dał dowody głębokiej wiedzy lekarskiej, później przeniósł się do Lublina, tam przez lat 7 praktykował i w tym czasie napisał rozprawę lekarską p. t. „Lublin podług ustaw medyki uważany r. 1782“, za którą mianowany został przez Stanisława Augusta radcą nadwornym.

W r. 1787 powołano go do dworu Stefana Rzewuskiego, z którym przybył do Warszawy w r. 1790, gdzie zaproszony przez sławnego Gagatkiwicza wykładał wraz z innymi kolegami kursy publiczne dla młodzieży.

Po uchwaleniu przez Sejm czteroletni powiększenia wojska, mianowano Bergonzoniego Lekarzem naczelnym wojsk Rzpltej, niemniej w nagrodę zaślug zaszczycony został dyplomem szlachcica pol-

skiego. Był on pierwszym, który zaprowadził i urządził w wojsku wydział lekarski, któremu bez przerwy z poświęceniem przewodniczył, aż do ostatecznego upadku.

W r. 1803 obrany został członkiem Towarzystwa Królewskiego Przyjaciół Nauk, które w nagrodę niestrudzonej jego pracy mianowało go w r. 1805 prezesem Działu Umiejętności; urząd ten sprawował aż do zgonu z wzorową pilnością i zaparciem się siebie.

Przywiązanie do nowej ojczyzny, troskliwość o jej dobro i ciągle usiłowania stania się jej w każdym względzie potrzebnym, zwróciło na niego uwagę w r. 1807 naczelnego wodza młodej armji Ks. Warszawskiego, który zawezwał go do powtórnego przewodniczenia obowiązkom tak zaszczytnie dawniej pełnionym, polecając mu zaprowadzenie wydziału lekarskiego wojskowego i uporządkowanie służby urzędników zdrowia. Na tem pracowitem stanowisku pozostawał do 1812 t. j. aż do chwili, kiedy zdrowie zmusiło go do wystąpienia i zaprzestania pracy.

Przeżywszy 71 lat zakończył życie d. 5 marca 1819 r. w Warszawie, zwłoki jego spoczęły na cmentarzu Ś-to Krzyskim; do niedawna jeszcze można było spotkać tablicę w murze okalającym cmentarz z następującym napisem: „D. O. M. Tu spoczywa Michał de Bergonzoni doktor medycyny i chirurgji b. proto-medyk inspektor jeneralny służby zdrowia wojska polskiego. Żył lat 71. Umarł dnia 5 marca 1819 r.”

### Dybek Ksawery, Franciszek, Andrzej.



yn lekarza wojsk koronnych, Andrzej Dybek, urodził się dnia 30 listopada 1783 r. w Poznaniu. Otrzymał w domu rodzicielskim staranne wykształcenie, obrał sobie zawód ojca i w 17 r. życia wstąpił, jako stypendysta rządowy, do Akademji Medyko-chirurgicznej (w r. 1800) w Berlinie.

Ukończywszy chlubnie nauki w r. 1803 wstąpił do wojsk pruskich, jako lekarz 3 pułku artylerji pieszej, w której niezadługo dosłużył się stopnia chirurga starszego.

Dnia 14 października 1806 r., po bitwie pod Jeną, opatrując rannych, dostał się do niewoli francuskiej, z której niebawem został wypuszczony i przyjęty do trzeciego pułku ułanów, z którym do zawarcia traktatu tylżyckiego ponosił trudy wojenne. Po odbyciu kampanji 1809 r. wystąpił czasowo ze służby i w listopadzie 1810 r. wyjechał



Andrzej Dybek.

na dalsze studia naukowe do Niemiec, i tam otrzymał godność doktora medycyny, a nadto dyplom na doktora filozofji. W r. 1812 powołany do służby, powrócił do swego pułku, stojącego w Krakowie i zaraz na początku kampanji posunięto go na stanowisko lekarza naczelnego dywizji straży przedniej, będącej częścią IV korpusu wielkiej armji.

Wyprawę tę pełną trudów i niebezpieczeństw odbył szczęśliwie i gdy protochirurg jeneralny wojsk Ks. Warszawskiego, Leopold Lafontaine, dostał się do niewoli, został mianowany na jego miejsce. Podążając za cofającym się wojskiem do Niemiec, przybył przez Śląsk do Saksonji, i objął służbę lekarza naczelnego w korpusie generała Dąbrowskiego i na tem stanowisku aż do upadku Napoleona pozostawał. Za kampanię 1813 r. ozdobiony został legją honorową (dnia 11 maja t. r.).

Powróciwszy do kraju ze sztabem swego korpusu, mianowany został lekarzem 2-ej dywizji jazdy.

Po wystąpieniu z wojska d. 8 listopada 1817 r. objął obowiązki profesora chirurgji teoretycznej i dyrektora Kliniki chirurgicznej w uniwersytecie w Warszawie.

Pracowity i zacny żywot zakończył d. 5 lutego 1826 r. w Warszawie.

### Lafontaine Leopold.

Lafontaine przyszedł na świat w r. 1756 w Biber w Szwabji \*) Po ukończeniu kursów medycznych w Strasburgu wstąpił jako lekarz do wojsk austriackich, następnie po wystąpieniu praktykował w Krakowie.

W r. 1787 został powołany przez Stanisława Augusta na stanowisko Lejb-chirurga, był jednym z pierwszych lekarzy, który przyczynił się do rozpowszechnienia szczepienia ospy.

W r. 1807 mianowano go Proto-chirurgiem jeneralnym wojsk Ks. Warszawskiego.

W 1809 za wzorowe urządzenie szpitala w Lublinie otrzymał krzyż kawalerski „Virtuti militari“.

W r. 1812, lubo z nadwreżonem zdrowiem, towarzyszył wojsku na wojnę, narażając się na naj-

---

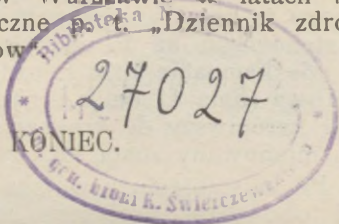
\*) W „Gazecie Korespondenta” z r. 1813 w nekrologu Lafontaine podano, że urodził się d. 18 stycznia 1756 r. w Zúrichu.

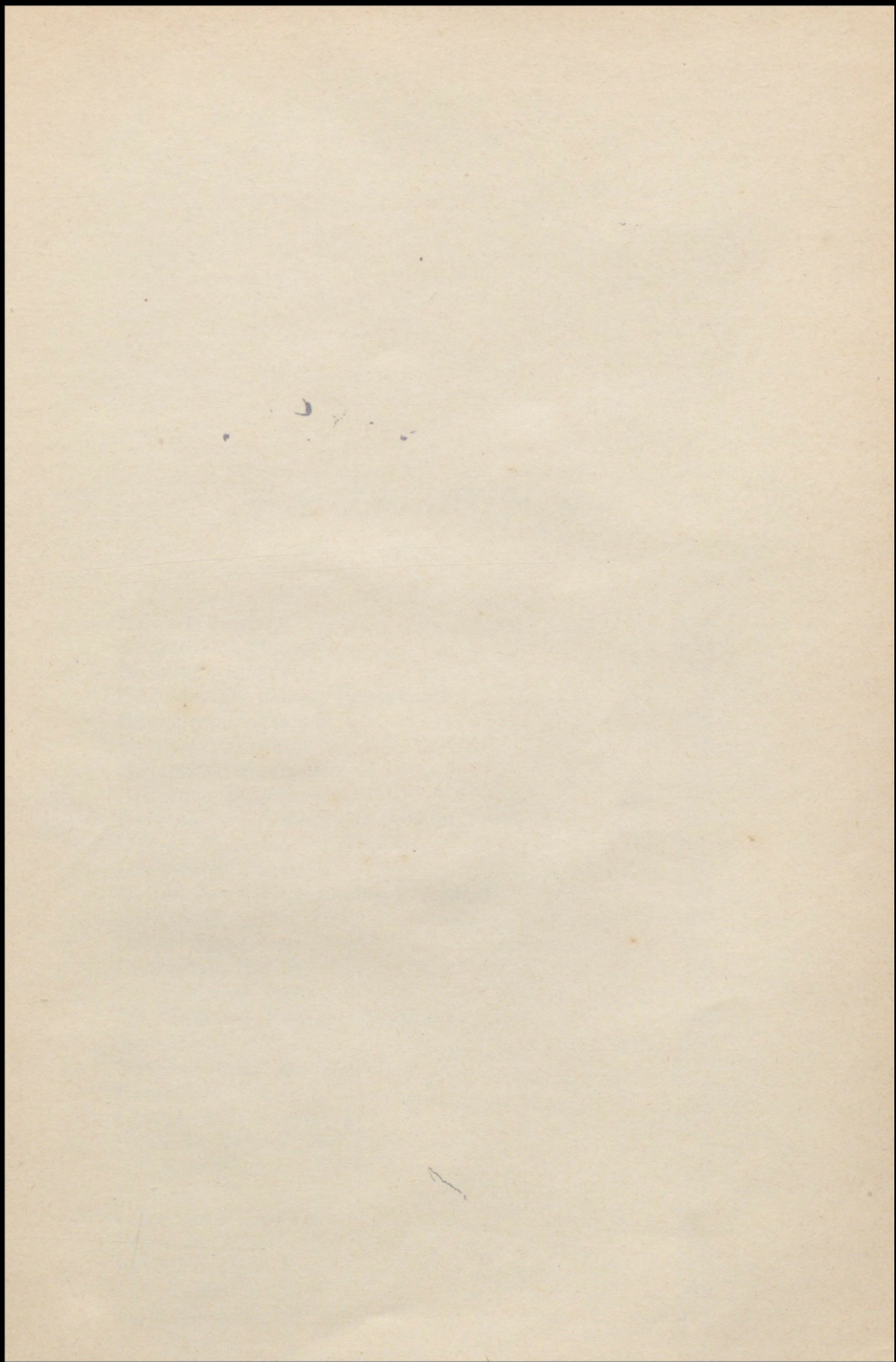
17 listop

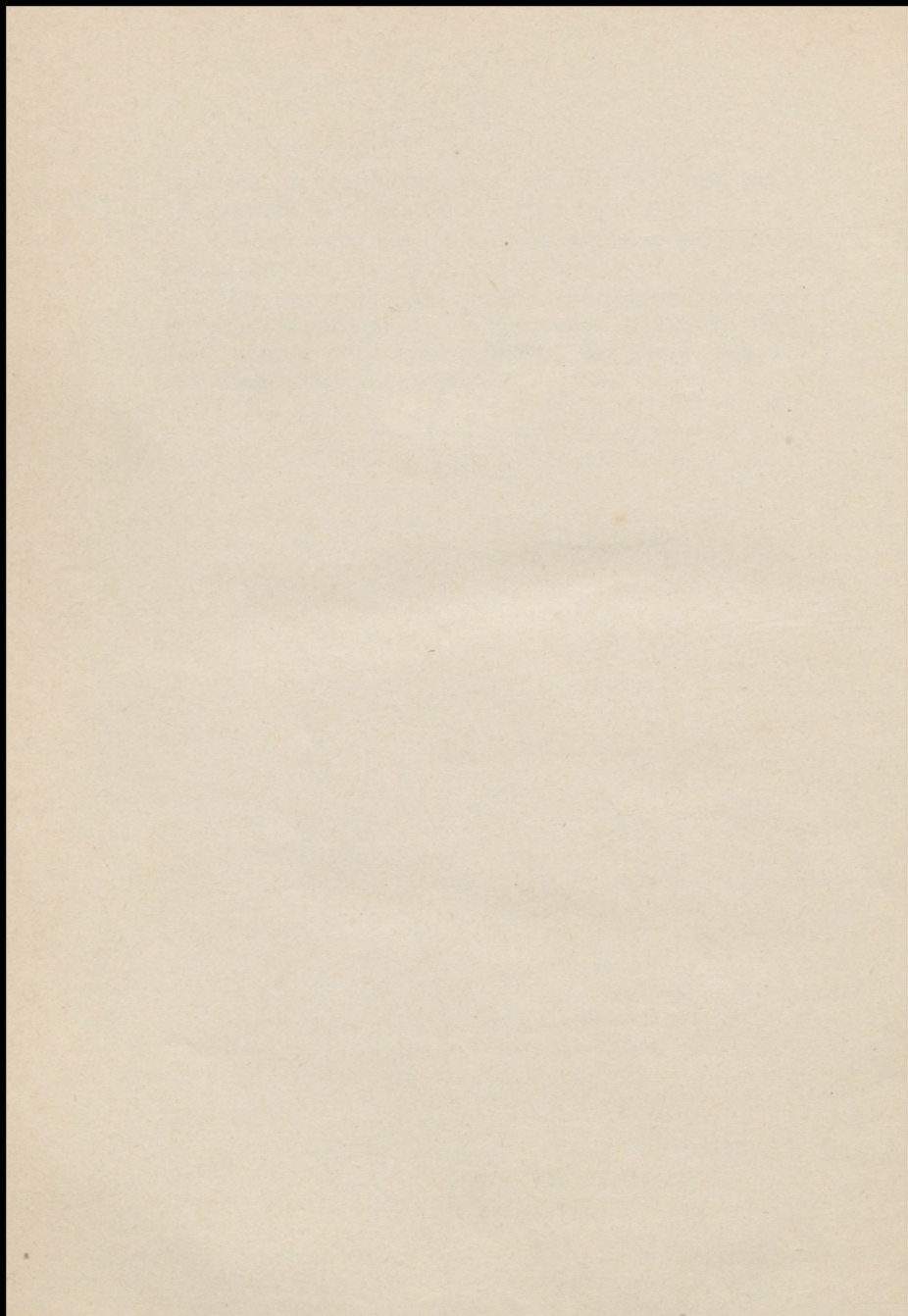
większe niebezpieczeństwa, za co ozdobiono go d. 112 grudnia t. r. krzyżem legii honorowej.

Dostawszy się do niewoli, zmarł w Mohylowie mając lat 53.

Uczony ten mąż oprócz specjalnych pism lekarskich wydawał w Warszawie w latach 1801, 1802 pismo perjodyczne pt. „Dziennik zdrowia dla wszystkich stanów”





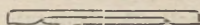


## SPIS ŻYCIORYSÓW.



	<i>Str.</i>
Baliński Kajetan . . . . .	103
Bergonzoni Michał . . . . .	138
Blummer Ignacy . . . . .	88
Bogusławski Jakób Ferdynand . . . . .	1
Bogusławski Ludwik . . . . .	126
Bojanowicz Adam . . . . .	35
Brodziński Kazimierz . . . . .	91
Broekere Stanisław . . . . .	55
Bronikowski Aleksander August Ferdynand . . . . .	131
Dębski Maurycy . . . . .	107
Drzewiecki Józef . . . . .	10
Dybek Ksawery Franciszek Andrzej . . . . .	139
Dzimiński Antoni . . . . .	20
Fiszer Stanisław . . . . .	132
Gawroński Salezy . . . . .	28
Ks. Gedroyé Józef . . . . .	100
Ks. Gedroyé Tadeusz Romuald . . . . .	98
Grabowski Michał . . . . .	104
Jerzmanowski Jan Paweł . . . . .	108
Kamieński Jan . . . . .	15
Komorowski Augustyn . . . . .	17
Kosiński Antoni (Amilkar) . . . . .	4
Hr. Kossakowski Józef . . . . .	96
Krasicki Jan . . . . .	114
Lafontaine Leopold . . . . .	141
Lewiński Jakób . . . . .	116
Lewiński Michał . . . . .	118
Lux Kazimierz . . . . .	45
Mądrzykowski Michał . . . . .	18

	<i>Str.</i>
Młokosiewicz Franciszek . . . . .	62
Morawski Franciszek . . . . .	101
Mroziński Józef . . . . .	84
Hr. Ostrowski Władysław . . . . .	42
Hr. Potocki Adam . . . . .	110
Hr. Potocki Antoni . . . . .	136
Hr. Potocki Feliks . . . . .	130
Ks. Radziwiłł Dominik . . . . .	137
Redel Jakób . . . . .	128
Regulski Józef . . . . .	21
Reklewski Wincenty . . . . .	97
Roman Wiktor . . . . .	29
Rudnicki Józef . . . . .	48
Rylski Feliks . . . . .	120
Skarżyński Ambroży . . . . .	112
Sobolewski Maciej . . . . .	33
Szeptycki Wincenty . . . . .	37
Szumlański Józef . . . . .	79
Szymanowski Józef . . . . .	121
Tarnowski Leon . . . . .	9
Hr. Tarnowski Marcin . . . . .	78
Hr. Wąsowicz-Dunin Stanisław . . . . .	72
Wojczyński Stanisław . . . . .	94
Ks. Zajączek Józef . . . . .	59
Żółtowski Edward . . . . .	25



Biblioteka Główna  
Akademii Obrony Narodowej

AS 76574  
10311



20-027027-000-0